

**Festiwal Muzyki  
Żydowskiej we Lwowie**  
Elżbieta Lewak  
s. 8



**Morze, nasze morze**  
Szymon Kazimierski  
s. 17



**Wołyń – Pojezierze  
Szackie**  
Elżbieta Zielińska  
s. 21



ISSN 1996-2304



# Dlaczego Ukraina powinna wstąpić do NATO

„Zapomnieć przeszłość – oznacza zgodzić się z jej powrotem” powiedział kiedyś Winston Churchill. Rosja chce od Zachodu gwarancji, że Ukraina nie zostanie członkiem NATO i Unii Europejskiej. Chce nadal destabilizować Ukrainę za pomocą swojej agentury, prorosyjskich separatystów i terrorystów. Przeczy to woli ludzi mieszkających na Ukrainie. Pytanie o wybór mechanizmów bezpieczeństwa Ukrainy nie powinno być przedmiotem geopolitycznych licytacji. Wybór struktur bezpieczeństwa jest sprawą wewnętrzną suwerennego państwa ukraińskiego. Ukraina musi sama zdecydować: wstępować czy nie wstępować do Paktu Północnoatlantyckiego.

**WŁODZIMIERZ ISZCZUK**

Po traktacie ryskim Polacy, którym przyszło żyć w Związku Sowieckim, ponieśli ogromne straty. W latach 1937–1938 bolszewicka Rosja zorganizowała im masowe ludobójstwo w trakcie „operacji polskiej”, która rozpoczęła się rozkazem 00485 z dnia 11 sierpnia 1937 roku, NKWD wymordowało 111 091 osób. Ci ludzie byli zabijani tylko za to, że byli Polakami. Jednak to tylko wierzchołek góry lodowej. Do dziś nieznane są dokładne liczby zamordowanych Polaków także z innych przyczyn – w czasie masowych represji i Wielkiego Głodu w latach 1932–1933. Dlatego i dziś Polacy z Ukrainy z lękiem i podejrzliwością spoglądają na próby odrodzenia neostalinowskiego imperium.

Głęboki kryzys polityczny, wywołany przez rosyjskich agentów na Ukrainie, pod koniec 2013 i na początku 2014 roku, pokazał na ile niestabilne jest bezpieczeństwo wszystkich obywateli tego kraju. Większość ukraińskich Polaków jest zwolennikami wstąpienia Ukrainy do NATO. Uważają, że pokój obywateli Ukrainy zabezpieczyć może tylko Pakt Północnoatlantycki.

## Tragiczne stulecie

Narody mieszkające na Ukrainie, w tym także Polacy, w XX wieku przeżyły prawdziwą gehennę. Pierwsza wojna światowa 1914-1918; wojna bolszewicko-ukraińska 1917-1921; terror białych i czerwonych; Wielki Głód w latach 1921 oraz 1932-1933; represje i „operacja polska” w latach 30 XX wieku; II wojna światowa w latach 1939-1945, w tym ludobójstwo Polaków na Wołyniu w latach 1943-44, a także głód 1947 roku. Język cyfr jest nieubłagany. Doktor historii, Stanisław Kulczycki, obliczył, że „bezpośrednie straty ludności Ukrainy w XX stuleciu wynoszą 45 milionów osób”, i dodał również, że „w warunkach normalnego stanu demograficznego w XX stuleciu moglibyśmy być stumilionowym narodem”. Patrzcie na te okropne cyfry! Przecież ilość zamęczonych, ofiar śmierci głodowej, zabitych działaniami systemu totalitarnego i dzieci nieurodzonych w pierwszej połowie XX stulecia, prawie równa się liczebności współczesnej ludności Ukrainy!!! Kto i po co masowo mordował ludzi na Ukrainie na tak wielką skalę? Kto prowokował krwawe rzezie? Odpowiedź na te pytania jest jednoznaczna – totalitaryzm.



**Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk i sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen**

## Cena totalitaryzmu

Sowieckiemu tyranowi Stalino wi przypisuje się taką wypowiedź: „śmierć jednego człowieka to tragedia, a śmierć milionów to statystyka”. Żeby u czytelnika nie wywołało to podobnej obojętności, oderwijmy się od suchej mowy cyfr.

Mówiąc o statystyce, zauważmy, że ofiarami terroru stalinowskiego byli zwykli ludzie – podobni do nas. Oni również chcieli żyć, kochać i być kochanymi. Chcieli odnosić sukcesy, stworzyć rodziny, wychować dzieci, zrobić coś pożytecznego dla swojego kraju. Nie zdążyli... Z tych czy innych przyczyn, przeszkadzali tyranom totalitaryzmu realizować maniackie żądze władzy absolutnej nad społeczeństwem i krajem. Przy czym 99% ofiar – to osoby zupełnie niewinne. Po prostu „podpadli” władzy. Postawmy siebie, drodzy czytelnicy, na miejscu tych ofiar.

Adwokaci totalitaryzmu lubią mówić o zdobycach ZSRR: „przedtem byliśmy obywatelami dużego supermocarstwa, którego bano się i które szanowano w całym świecie”. Szczytą się „zdobycami industrializacji, zwycięstwem w II wojnie światowej, opanowaniem atomu, lotami w kosmos” i wielu innymi rzeczami. Zapominają jednak opowiedzieć nam, jakim kosztem wszystkie te „zdobycze” zostały okupione. Ceną milionów zamęczonych głodem dzieci, kobiet i starszych ludzi z Ukrainy, w tym Polaków. Dla tak zwanej „stalinowskiej industrializacji” zorganizowano ludobójstwo, a ilość ofiar, w większości dzieci, kobiet i ludzi starszych sięga milionów. Sam tylko Wielki Głód 1932-1933, przyniósł hekatombę – według różnych szacunków od 7 do 14 milionów zamordowanych mieszkańców Ukrainy. A teraz spróbujmy

dać sobie odpowiedź, czy opłacali się wszystkie zdobycze totalitaryzmu, który po kolana brodził we krwi, który został wzniesiony dosłownie na ludzkich kościach?

Ogólna liczba ofiar śmiertelnych, związanych z umocnieniem bolszewickiego totalitaryzmu w okresie od 1917 do 1989 roku, ocenia się minimum na 61 milion osób (niektórzy uczeni uważają, że ta cyfra jest dwukrotnie zaniżona).

## Stalin – bożek Putina

Prawni spadkobiercy stalinowskich czekistów nie wstydzą się swojej przeszłości. Nikt nie okazał skruchy za bestialskie czyny poprzedników, nikt nie zrezygnował z użycia podobnej praktyki w przyszłości, nikt nie przekonał świata, że coś podobnego więcej już się nie powtórzy. Nie! Wprost przeciwnie. Po dojściu Putina do władzy, rosyjscy czekiści zaczęli demonstracyjnie i otwarcie szczyścić się przeszłością swoich poprzedników. Na przykład, Nikołaj Patruszew, przewodniczący Federalnej Służby Bezpieczeństwa, w wywiadzie dla „Komsomolskiej prawdy” z dn. 20 grudnia 2000 roku poświęconym obchodom Dnia Czekisty, oświadczył: „Nie zrezygnowaliśmy ze swojej przeszłości, Historia Łubianki przeszłego stulecia, które odchodzi, to nasza historia”. Śpijcie spokojnie drodzy obywatele, tylko niech wam się nie przyśnią „czarne wrony” obok waszych bram.

Główny przeciwnik przystąpienia Ukrainy do NATO, Władimir Putin, podczas dyskusji na zamkniętych obradach „Rosja – NATO” w kwietniu 2008 roku, zwracając się do amerykańskiego prezydenta Geорга Busha, z rozdrażnieniem oświadczył: „Ukraina – to nawet nie państwo! Co

to jest Ukraina? Część jej terytorium – to Wschodnia Europa, a część, i to znaczna, podarowana przez nas”. W ten sposób Putin pokazał, że nie chce pogodzić się z wyborem 90% obywateli Ukrainy, którzy na referendum 1 grudnia 1991 roku poparli Akt o Niepodległości Ukrainy. W corocznym przesłaniu Rady Federacji, akurat po Pomarańczowej rewolucji na Ukrainie, Putin oświadczył: „Przede wszystkim, należy uznać, że krach Związku Radzieckiego był największą geopolityczną katastrofą stulecia. Dla rosyjskiego narodu stał się on prawdziwym dramatem”. Sądzicie, być może, że prawdziwym dramatem były wielomilionowe ofiary? Dla tych, którzy nie zrozumieli, Włodzimierz Putin dodał, że „utrzymanie państwa na rozległym obszarze, zachowanie unikalnej wspólnoty narodów, przy silnych pozycjach kraju – to nie tylko ogromna praca. To jeszcze i znaczne ofiary naszego narodu. Akurat taką jest tysiącletnia droga Rosji”.

Nie myślimy też, że totalitaryzmu można przysłużyć się z korzyścią dla siebie... Przecież prawie wszyscy hetmani-kolaboranci, którzy zdradzili I Rzeczpospolitą, skończyli na Syberii. Komunistyczna partia (bolszewików) Ukrainy nie raz poddawała się totalnemu oczyszczeniu, wskutek czego nawet najbardziej zażarci pachołkowie totalitaryzmu byli rozstrzelani, albo wysyłani do łagrów.

Publicysta Borys Bachtiejew sensownie zauważył, że ZSRS różnił się od innych represyjnych państw tym, że nawet „w hitlerowskich Niemczech, jeśli człowiek nie był Żydem czy Cyganem, nie przeciwstawiał się rządowi i nie czynił nic zabronionego, mógł czuć się pewnie, wiedział, że nic mu nie grozi. W stalinowskim ZSRS takie zachowanie nie zapewniało bezpieczeństwa, niemożliwie było ustalenie, co czynić, a czego nie, nie istniała odpowiedź na pytanie „za co”? To była nieprzewidywalna loteria. Ostatecznie, chodziło o zniszczenie ludzi dla samego ich zniszczenia”.

Właśnie dlatego Polacy z Ukrainy muszą połączyć się w walce o to, aby Ukraina obroniła bezpieczeństwo swoich obywateli i przystąpiła do Paktu Północnoatlantyckiego. Tragedie przeszłości nie mogą powtórzyć się w przyszłości.

dr Włodzimierz Iszczuk jest red. naczelnym kwartalnika „Głos Polonii” w Żytomierzu



## W hołdzie pomordowanym profesorom

4 lipca w kolejną rocznicę mordu na polskich profesorach uczelni lwowskich przy obelisku z krzyżem na Wzgórzach Wuleckich zebrali się lwowiacy, aby oddać hołd wybitnym postaciom świata nauki, którzy zginęli w tym miejscu.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Lwowscy harcerze zaciągnęli wartość honorową, zapłonęły białoczerwone znicze. Uroczystość zgromadziła członków polskich organizacji Lwowa, gości zza granicy, młodzież. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Jolanta Rabiak. Uroczystość była skromna, ale wymowna w swej treści. Prezes TKPZL Emil Legowicz powitał zebranych i podkreślił, że obecność w tym miejscu w rocznicę tragicznych wydarzeń jest obowiązkiem: „Musimy pamiętać, bo w ten sposób wychowujemy nasze młode pokolenie” – podkreślił Emil Legowicz.

Konsul Jolanta Rabiak zaznaczyła, że w tym miejscu odbyły się bardzo tragiczne momenty w historii Lwowa i przytoczyła słowa metropolity lwowskiego abp. Mieczysława Mokrzyckiego, które wypowiedział na otwarciu pomnika lwowskich profesorów przed trzema laty: „Odwołujemy się dziś do sądu Bożego, jedynego sprawiedliwego sądu, prosząc Boga, aby dał wieczny odpoczynek wszystkim, którzy zostali wezwani z tego świata przez nie-nawiść i pogardę”. Konsul Rabiak zaapelowała również o pamięć dla tych wszystkich, którzy przyczynili się i przyczyniają nadal do upamiętnienia tragicznych wydarzeń w historii naszego miasta.



Następnie o. Władysław Lizun, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie, odmówił modlitwę za zmarłych. Po krótkiej modlitwie wieńce i kwiaty u stóp obelisku złożyli kon-

sul Jolanta Rabiak, Emil Legowicz, prezes UTW Ewelina Małanicz i uczestnicy uroczystości. Na zakończenie zebrani odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej.

## W Donbasie wprowadzono ks. Wiktora Wąsowicza

15 lipca prorosyjscy separatyści na Ukrainie wprowadzili ks. kanonika Wiktora Wąsowicza, dziekana donieckiego, proboszcza parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gorłówce i bł. Teresy z Kalkuty w Jenakijewie – dotarła wiadomość z kurii diecezji charkowsko-zaporoskiej.

**KONSTANTY CZAWAGA**

Ks. Wiktor Wąsowicz jechał z Doniecka do Gorłówki, ażeby sprawować tam Mszę św. Około godz. 11 czasu kijowskiego został zatrzymany przez separatystów na posterunku przy wjeździe do miasta. Zdażył jeszcze zatelefonować do biskupa seniora Mariana Buczka i przekazać informację, że go uprowadzono i zabrano mu samochód oraz wszystkie dokumenty. Był ubrany w strój duchowny, miał też przy sobie dokumenty potwierdzające jego tożsamość, łącznie z legitymacją księdza. Jednak to wszystko nie przekonało separatystów. Bp Buczek poinformował o porwaniu biskupa charkowsko-zaporoskiego Stanisława Szerokoradiuka i nuncjaturę apostolską w Kijowie. Kuria zwróciła się z prośbą o pomoc do ukraińskich służb bezpieczeństwa. Próbowano również skierować parafian w Gorłówce na rozmowę do



separatystów z prośbą o uwolnienie ks. Wąsowicza. Niestety, na razie porwany ks. Wiktor nie odbiera telefonu komórkowego i nikt nie wie, gdzie przebywa – powiedział wieczorem tego dnia biskup Buczek.

39-letni ks. Wiktor Wąsowicz pochodzi z polskiej rodziny z miejscowości Nowy Zawod koło Żytomierza. Zapoznał nas biskup Buczek w Charkowie. Ks. Wiktor wtedy służył w Czuguju, mieście nad rzeką Doniec.

Zaprosił do siebie. Pokazał kapliczkę przystosowaną w domu prywatnym, opowiadał wzruszające historie o nawróceniu tamtejszej ludności do Pana Boga, ich poszukiwaniu tożsamości, korzeni przodków. Odszukiwał tam potomków Polaków. Był zawsze otwarty na każdego człowieka. Ostatnio spotykaliśmy się z ks. Wiktorem Wąsowiczem na facebooku.

Wierni diecezji charkowsko-zaporoskiej proszą wszystkich o modlitwę w jego intencji.

Wcześniej był w niewoli w Doniecku ks. Paweł Witek. W przededniu przed porwaniem ks. Wąsowicza prorosyjscy separatyści wypuścili na wolność greckokatolickiego ks. Tichona Kulbakę, którego uprowadzili na początku lipca w Doniecku. Również w dalszym ciągu w rękach separatystów znajduje się duchowny prawosławnego patriarchatu kijowskiego porwany na początku ubiegłego tygodnia.

## Wysokie odznaczenie dla ukraińskiego generała

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem, 15 lipca br. w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyła się uroczystość dekoracji generała-lejtnanta Pawła Tkaczuka, komendanta Lwowskiej Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego złotym Medalem Wojska Polskiego.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Medal Wojska Polskiego to odznaczenie ustanowione w 1999 roku. Honorowani są nim cudzoziemcy oraz obywatele Polski zamieszkali poza granicami Polski, którzy swoją działalnością szczególnie przysłużyli się współpracy Wojska Polskiego z siłami zbrojnymi innych państw. Kontakty Lwowskiej AWL z polskimi uczelniami istnieją już od dawna. Przed kilkoma laty uczelnia ta zawiązała umowę o ścisłej współpracy z Wrocławską Wyższą Szkołą Oficerską Wojsk Lądowych. Współpraca rozwija się nadal pomyślnie, pomimo trudnej obecnie sytuacji na Ukrainie. Gen. Tkaczuk wrócił właśnie z Wrocławia, gdzie gościł na promocji kolejnych absolwentów.

dzisiaj, szukając dobrej i godnej daty wręczenia gen. Pawłowi Tkaczukowi najwyższego odznaczenie MON RP, wybraliśmy ten dzień”.

Kolejni gratulujący wysokiego odznaczenia gen. Tkaczukowi, zarówno przedstawiciele władz, jak i goście z Polski podkreślali znaczenie polsko-ukraińskiego sojuszu wojskowego, którego najlepsze przykłady były w naszej wspólnej historii. Dziękowali za współpracę z wojskowymi uczelniami w Polsce. Gratulowano również gen. Tkaczukowi patriotycznej postawy ukraińskich wojskowych, broniących swego kraju, wśród których są również absolwenci jego uczelni. Życzono mu, jako komendantowi, żeby więcej nie musiał wysłać swoich absolwentów prosto z promocji ukończenia Akademii na pole walki.



Uroczystość w siedzibie konsulatu zebrała przede wszystkim liczne grono kolegów i towarzyszy broni gen. Tkaczuka, jak również przedstawicieli innych służb mundurowych obwodu Lwowskiego. Polskie MON reprezentowała ambasador Agnieszka Magdziak-Miszewska, która przybyła na uroczystość w towarzystwie płk Krzysztofa Lisa, attache ds. obrony ambasady RP w Kijowie. Przybyli również przedstawiciele władz miejskich i obwodowych, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz społeczności miasta. Z Wrocławia przybył zastępca komendanta Wrocławskiej WSOWL płk Marek Kulczycki. Kapelanów UCGK reprezentował Stepan Sus, proboszcz cerkwi garnizonowej p.w. Piotra i Pawła (dawn. kościół oo. jezuitów).

Na powitanie gospodarz spotkania, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podkreślił: „Jest dla mnie zaszczytem, że mogę w osobie gen. Tkaczuka wyrazić nasze uznanie ukraińskim siłom zbrojnym. Wdzięczny jestem za obecność tu z nami przedstawicieli Ministerstwa Obrony RP i wszystkich obecnych. Dzień 15 lipca ma swoje znaczenie – w 1410 roku odbyła się wielka bitwa pod Grunwaldem, w której zwycięstwo było po naszej stronie. Dlatego

Dekoracji gen. Pawła Tkaczuka dokonał konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Dziękując za wysoką ocenę swej działalności gen. Tkaczuk zaznaczył: „Jest to dla mnie wielki zaszczyt otrzymać wysokie odznaczenie MON RP, szczególnie w takim dniu. Podczas bitwy pod Grunwaldem nasze narody obroniły swoje ziemie przed agresorem. Obecnie nasze siły zbrojne bronią niezależności naszego państwa, europejskiego wyboru Ukrainy i wartości europejskich. Absolwenci mojej uczelni również walczyli z agresorem. Sześcioro z nich poległo na polu walki, czterech absolwentów zostało nagrodzonych najwyższymi odznaczeniami wojskowymi Ukrainy. Jeden niestety – pośmiertnie. Wierzę w nasze siły zbrojne, wierzę w nasze państwo”.

Zakończył swoje słowo znanym, ale jakże aktualnym hasłem: „Za waszą i naszą wolność!”

Ponieważ w tych dniach gen. Tkaczuk obchodził swoje podwójne święto – urodziny i imieniny – został obdarowany przez ambasador Agnieszkę Magdziak-Miszewską srebrnym pucharem, udekorowanym wizerunkami orłów w ich historycznym rozwoju. Na zakończenie części oficjalnej o. Sus pobłogosławił pokarmy przygotowane na koktajl dla gości uroczystości.



## Prezentacja czasopisma „Галиція-Galizien” w Jarosławiu

11 lipca w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu odbyła się prezentacja czwartego numeru czasopisma «Галиція-Galizien» Ogólnoukraińskiej Społecznej Organizacji Ukraińsko-Austriackiego Towarzystwa „Galicja” poświęconego 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej. Współorganizatorami przedsięwzięcia byli również: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Konsulat Honorowy Austrii we Lwowie oraz Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



Jarosław Nakonecznyj (od lewej), Jarosław Drozd, Waclaw Wierzbieniec, Viski János, Pawło Tkaczuk

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Miasteczko akademickie tej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej posiada teren pięknie przebudowanych i dostosowanych do potrzeb uczelni dawnych koszar wojskowych. „Jest tu spora liczba studentów z różnych terenów Ukrainy” – powiedział rektor, prof. nadzwyczajny dr hab. Waclaw Wierzbieniec. Zaznaczył również, że grono wspomnianych wyżej współorganizatorów prezentacji czasopisma „Galicja” we wrześniu 2013 roku zainicjowało obchody na pograniczu polsko-ukraińskim 330. rocznicy Bitwy pod Wiedniem. W ramach tych obchodów odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa w Jarosławiu i w Jaworowie (obwód lwowski). 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem został poświęcony trzeci numer czasopisma „Galicja”.

Konsul Honorowy Austrii we Lwowie Jarosław Nakonecznyj dodał, że wątek polski ciągle jest obecny na łamach „Galicji”. W numerze drugim umieszczono ilustrowany artykuł o 600-leciu archidiecezji lwowskiej, a w numerze czwartym – materiały w języku polskim.

Przed prezentacją czasopisma „Galicja” w Bibliotece Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej można było obejrzeć dwie wystawy: „Napisy dla potomków” Wiktorii Kowalczyk ze Lwowa oraz wystawę zdjęć archiwalnych z okresu I wojny światowej.

„Tutaj, w naszych miejscowościach, w Jarosławiu i Przemyślu, wojna zostawiła ślad – mówił Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Wojna, która przy całym swoim tragicznym i dramatycznym wymiarze, niosła Polakom i Ukraińcom nadzieję spełnienia narodowych ambicji i odzyskania niepodległości”.

Jarosław Drozd wspominał o niedawnej konferencji naukowej zorganizowanej przez Akademię Wojsk Lądowych im. hetmana Petra Sahajdaczego we Lwowie. Konferencja poświęcona była tematyce wojskowej oraz przyczynom wybuchu I wojny światowej.

„Polsce tę niepodległość udało się wywalczyć w trudnym, dramatycznym zrywie narodu – zaznaczył. – Ukrainie udało się to wówczas tylko na dwa-trzy lata, ale tradycja i pamięć o tej próbie pozostały. I wojna światowa była też wojną ukonstytuowania się, utworzenia, powstania, a w polskim przypadku odnowienia państwa. Gdy patrzymy na historię ruchu politycznego, społecznego czy narodowego na Ukrainie i w Polsce, to widzimy bardzo wiele podobieństw. Drużyny Strzeleckie organizowane przez Związek Walki Czynnej, czyli krótko mówiąc Piłsudskiego, Drużyny Strzeleckie w ukraińskich środowiskach, Harcerstwo Polskie powstające początkowo we Lwowie i równoległe powstające Płast, czyli ukraińskie harcerstwo. Te wszystkie organizacje ukazują, jak ówczesna świadoma elita dążyła do uzyskania niepodległości, do utworzenia swoich państw. I tutaj też polska droga i ukraiński шлях [‘szlach’ – ukr. droga, szlak] były bardzo podobne. Tak się złożyło, że na tej drodze też zbliżyliśmy się ze sobą, Polska i Ukraina, Polacy i Ukraińcy. Ale próba dobrego przymierza nie wytrzymała wówczas militarnego zderzenia z armią sowiecką, bo przecież sojusz Piłsudskiego z Petlurą to była ta możliwość i ta idea, którą już w inny sposób, w innych warunkach, staramy się realizować we współczesnym świecie”.

„W tym sensie kontynuacją tej pracy jest również spotkanie w Jarosławiu i prezentowane w tym mieście czasopismo „Galicja” poświęcone wybuchowi I wojny światowej” – zaznaczył Jarosław Drozd. Polski dyplomata zauważył także, że w tym czasopiśmie są artykuły napisane po polsku czy po niemiecku, a nie tylko po ukraińsku. Dzięki temu widoczny jest ten splot i te zawikłania podkarpacko-lwowskiego pogranicza. Jarosław Drozd podkreślił też dobrą estetykę pisma.

„To już teraz wiemy, że martwy żołnierz nie jest wrogiem – mówił Viski János, konsul Konsulatu Generalnego Węgier w Użhorodzie. – Z tą myślą żyjemy i szukamy wspólnego języka. Narody, które walczyły mi-

ędzy sobą, teraz żyją w przyjaźni i pokoju”. Przykładem jest współpraca w ramach Unii Europejskiej. „Jednak o tragedii ludzi i o zmarłych musimy pamiętać – zaznaczył Viski János. – Temu służy pismo „Galicja”.

„Ta wojna była wielkim przestępstwem przeciwko ludzkości” – powiedział ukraiński generał Pawło Tkaczuk, naczelnik Akademii Wojsk Lądowych we Lwowie. Wspominał o wielkich stratach ludności oraz o powstałym wówczas bolszewizmie i faszyzmie. „Jednak społeczeństwo nieestety nie zawsze wyciąga odpowiednie wnioski z tych wydarzeń, które daje historia – zaznaczył generał. – Jak wiemy, po I wojnie światowej wybuchła II wojna światowa. Sprawiała ona, że zaistniało zagrożenie zniszczenia całych narodów. Wydaje mi się, że sto lat to wystarczający okres czasu, by bez żadnych emocji i uprzedzeń ocenić wydarzenia, które miały miejsce w tamtych czasach. Jestem przekonany, że odnowienie prawdy historycznej oraz zachowanie historycznej pamięci o przeszłości jest bardzo ważnym zadaniem dla wszystkich naukowców. Powinniśmy wyciągnąć wnioski z naszej historycznej przeszłości” – podsumował ukraiński generał.

„W ubiegłym wieku na tych ziemiach miały miejsce tragiczne wydarzenia – mówił Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. – Dzisiaj, kiedy na Ukrainie historia się powtarza, kiedy mocarstwa chcą zawładnąć całym światem, my nie mamy prawa do tego dopuścić. I dlatego dzisiejsza konferencja uświadamia nam wszystkim, jak powinniśmy działać w dzisiejszych czasach i w tej zaistniałej sytuacji”.

Zostały też odczytane listy gratulacyjne Posła na Sejm RP Mieczysława Golby, wojewody podkarpackiego Małgorzaty Chomycz-Śmigielskiej, arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Mieczysława Mokrzyckiego i arcybiskupa lwowskiego Igora Woźniaka z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

Prezentacja czasopisma „Galicja” odbędzie się również w Przemyślu.

KG

## Wyboista droga Ukrainy do normalności

Trudno uwierzyć w aktualne położenie ekonomiczne tego kraju, który w chwili uzyskania niepodległości w 1991 roku był nieco bogatszy od Polski. Dwadzieścia kilka lat nieodpowiedzialności polityków oraz grabieży majątku narodowego przez uwłaszczającą się nomenklaturę partyjną dały podstawy do dzikiej prywatyzacji i stworzenie układu oligarchicznego. Taki system zablokował tworzenie się klasy średniej w społeczeństwie, która w każdym systemie jest główną siłą nośną gospodarki.

### JAN WLOBART

Jest to olbrzymi problem tego kraju. Na to nakłada się brak gospodarki rynkowej opartej na popycie i podaży danego towaru czy usługi. Obecne próby tworzenia takiej gospodarki mają małe szanse powodzenia. Tylko niewielu ludzi kształconych za granicą czy pracujących w zachodnich firmach ma świadomość mechanizmów gospodarki rynkowej i potrafi nią zarządzać. Przygotowanie nowych kadr wymaga czasu i zmiany mentalności przynajmniej w jednym pokoleniu.

Wielu czytelników głęboko zastanawia się dlaczego jest tak niewielu chętnych do pomocy Ukrainie w obecnej sytuacji gospodarczej. Otóż odpowiedź jest prosta: żaden szanujący się inwestor nie ryzykuje wkładaniem kapitału w obszar, w którym brakuje odpowiednich ludzi do zarządzania i

tyle bogaty, że próba dorobienia się na urządzenie nie stanowi dla niego pokusy.

Po aneksji Krymu przez Rosję wszyscy zdali sobie sprawę, że kraj praktycznie nie ma armii, milicja jest skorumpowana i przeszła bez wahania pod skrzydła rosyjskiego okupanta. W rejonach ługańskim i donieckim też nie jest lepiej, Kijowa praktycznie nie reprezentuje lokalna władza, która poparła separatystów. W takiej sytuacji prezydent zrozumiał, że za wszelką cenę musi zapobiec rozpadowi kraju, co przy jawnym agresywnym poparciu separatystów przez Rosję jest zadaniem niezwykle trudnym, ale nie pozbawionym szans na powodzenie. Ostatnie walki scalające ziemie na wschodzie kraju i odnoszone sukcesy, rozpoczęły proces wzmacniania Ukrainy, co w przyszłości zaowocuje konsolidacją samych Ukraińców i wzmocni ich tożsamość



uczestniczenia w obrocie gospodarczym według obowiązujących reguł gospodarki rynkowej. Brak infrastruktury, drogi, łączności, ułomne prawo nie chroniące inwestorów oraz wszechobecna korupcja w skutecznym sposób odstrasza ich od inwestowania. Owczy pęd drobnych inwestorów na przełomie XX i XXI wieku, którzy upatrywali w Ukrainie swoją szansę, dawno skończył się ich klęską. Wielu z nich do dzisiaj nie może się pozbierać z kłopotów finansowych, niemało było też przypadków targnięcia się na własne życie. Pozostały tylko nieliczne duże firmy, które potrafiły się obronić przed wrogim otoczeniem miejscowych urzędów czy przestępców.

Na przedstawione powyżej przeciwności nakładają się niestabilność polityczna i niedojrzałość elit politycznych, które po dramatycznych wydarzeniach kijowskiego majdanu i aneksji Krymu, dopiero zaczynają się kształtować. Szczęściem w nieszczęściu Ukrainy jest to, że po wyborach w pierwszej rundzie prezydentem został Petro Poroszenko, jeden z niewielu ludzi rozumiejących mechanizmy polityczne, unikający populizmu, realista z doświadczeniem w rządzeniu i jednocześnie na

narodową, która jest niezbędna w tworzeniu trwałych podstaw stabilnego państwa. Ukraińcom brakuje takiego spoiwa tożsamości narodowej z powodu skomplikowanej historii. Kraj ten nigdy nie miał szczęścia do stworzenia jednolitej struktury państwowej. W krótkim okresie spoiwem takim miałby być okres Wielkiego Głodu w latach 30. XX wieku, lecz prezydent Wiktor Juszczenko, twórca tego pomysłu, szybko go zarzucił z niewiadomych powodów. Tak więc ostatnie walki na wschodzie to być albo nie być dla tego kraju.

Ukraina w chwili obecnej potrzebuje pilnie międzynarodowych fachowców praktycznie w każdej dziedzinie gospodarki i administracji, którzy stworzyliby podwaliny pod nowe państwo. Za tym znacznie napływać kapitał tak niezbędny gospodarce. Jeżeli podwaliny organizacyjne nie zostaną stworzone, to kapitał nie popłynie, a gospodarka i ekonomia, a wraz z nimi cały kraj, będą pogrążone w permanentnej stagnacji i dryfie.

W tworzeniu nowego ładu ekonomicznego i prawnego mogłaby być pomocna Polska, która pokazała przez dwadzieścia kilka lat jak można zmienić swój kraj na lepsze, czego sama jest przykładem.



# Wspomóżmy produkcję filmu o obronie Grodna w 1939 r.

Jak wyglądała obrona Grodna przed Sowietami w 1939 roku: walczyli żołnierze, walczyła młodzież przy użyciu butelek z benzyną. Chcemy to pokazać. Zaczęliśmy robić film dokumentalny – powiedział Piotr Kościński w Programie Wschodnim Radia WNET. Trwają prace nad przygotowaniem filmu o tym spektakularnym rozdziale w historii obrony przed najeźdźcą sowieckim. Jak często w takich wypadkach, brak środków finansowych na ten film. Apelujemy do Państwa o wsparcie tego projektu!

**Z PIOTREM KOŚCIŃSKIM rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

Grodno czekało na przyjęcie Niemców, ale wojska niemieckie nie przyszły. Stały się gdzieś pod Białymstokiem. Do miasta przyszli Sowieci. Dotarli tam 20 września i przez trzy kolejne dni trwała obrona miasta. Obrona, w gruncie rzeczy, nieoczekiwana. Wilno broniło się krótko. Żołnierze odeszli w kierunku Litwy. Właściwie żadne większe miasto na wschodzie Polski nie broniło się przed Sowietami, poza Grodnem. Walczyli tu żołnierze, walczyli harcerze, walczyła młodzież. Walczyli, używając butelek z benzyną, jak później ich koledzy podczas Powstania Warszawskiego z czołgami niemieckimi.

Chcemy to pokazać i zrobić półgodzinny film dokumentalny z elementami inscenizacji. Zaangażowaliśmy grupy rekonstrukcyjne. Pragniemy stworzyć ten film do 17 września, no może do 20 – na 75 rocznicę tamtych wydarzeń, które są jednak bardzo mało znane w Polsce, nie mówiąc już o dzisiejszej Białorusi.

**Mówimy o obronie Grodna w 1939 roku. Jest to jeden z najbardziej spektakularnych aktów oporu podczas kampanii wrześniowej. Czy nie ma pan odczucia, że jednak ciągle za mało wiemy na temat tego aktu w dziejach Polski?**

Oczywiście. Ale to z różnych powodów. Po pierwsze za czasów PRL-u w ogóle nic prawie nie mówiono o agresji sowieckiej na Polskę w 1939 roku. A minęło już tyle lat, że trudno znaleźć świadków tamtych wydarzeń. Z kolei dzisiejsza Białoruś pod rządami Aleksandra Łukaszenki traktuje 17 września i kolejne dni, jak przedstawia to oficjalna propaganda, jako dramat, ale korzystny dla Białorusi. Twierdzą, że doszło do zjednoczenia republiki Białorusi z jej zachodnią częścią, należąca przed wojną do Polski. Pamiętajmy, że siedziba Związku Polaków na Białorusi, obecnie przejęta przez władze Łukaszenki, mieści się w Grodnie na rogu ulic 17 września i Dzierżyńskiego. Jest to bardzo symboliczne. Mało kto o tych wydarzeniach pamięta, mało kto o nich wie. Otóż nasi przyjaciele z „naszego” Związku Polaków na Białorusi zainspirowali nas i założoną przeze mnie niewielką Fundację Joachima Lelewela do stworzenia takiego filmu. Nie chodzi tu o pokazanie tego, że Polacy walczyli z Sowietami, bo pamiętajmy, że w wojsku polskim przed wojną

było kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy narodowości białoruskiej. Dla wielu Białorusinów w Grodnie i okolicach przyjęcie Sowietów wcale nie było czymś miłym. Oni też bronili miasta przed Sowietami. Co prawda, mało kto o tym mówi i wspomina, że była próba powstania, takiej rebelii bolszewickiej, zorganizowanej w trakcie walk. Została ona stłumiona skutecznie przez polskich żołnierzy.

**Relacje z tego okresu są dość drastyczne. Mówi się, że ludność, która brała udział w tej rebelii strzelała do polskich żołnierzy?**

To prawda. Na tych terenach miały miejsce jeszcze inne tego typu zdarzenia, ale próby opanowania pl. Stefana Batorego, położonego w centrum miasta czy przejęcia kontroli nad miastem, zakończyły się niepowodzeniem. Polscy żołnierze byli zdecydowanie silniejsi i te działania szybko zlikwidowali. Czyli musieli walczyć na dwa fronty – z jednej strony bronili miasta przed wojskami sowieckimi, przeciw bardzo skutecznie, bo dwa działka przeciwlotnicze strzelały do czołgów i niszczyły je, oprócz tego butelki z benzyną okazały się niesłychanie skuteczne. Sowietów byli zaskoczeni takim oporem. Nie potrafili walczyć w mieście, nie mogli opanować tego miasta. Dopiero, gdy nadeszły większe siły, Polacy wycofali się w



Piotr Kościński

całego szeregu opracowań i lektury książek wynika, że gdyby chcieli to Wschodnią Polskę, gdzie nie było żadnego oporu mogli zająć w dzień czy dwa. Do samego Grodna szli trzy dni. Dlaczego? Po pierwszym dniu okazało się, że zabrakło benzyny. Za mało paliwa przygotowano i trzeba było zlać ją ze wszystkich

Przez Sowietów były tam stosowane drastyczne metody. Znany jest przypadek przywiązania młodego chłopaka Tadzika Jasińskiego do czołgu. Niestety zmarł on od postrzałów, prawdopodobnie polskich. Wiadomo też, że już po zajęciu Grodna Sowietów rozstrzelali tam oficerów polskich, żołnierzy, harcerzy, mło-

czas obrony miasta. Jak to zauważył historyk białoruski – panowały tam dość skomplikowane podziały. Biedniejsi Białorusini i Żydzi wspierali bolszewików. Ci bogatsi bolszewików zdecydowanie się obawiali. Tak jak i cała ludność polska, dla której to była tragedia. Te podziały istniały i agenci komunistyczni funkcjonowali. W pewnym momencie otwarte zostało więzienie, w którym osadzeni byli komuniści. Oni usiłowali działać, na szczęście bezskutecznie.

**Przechodzimy to tematu filmu dokumentalnego, który ma powstać.**

Ma być to film, w którym wypowiadać będą się historycy. Liczymy na wypowiedź prof. Grzelaka, który jest największym autorytetem w tym temacie. Wydał kilka książek poświęconych obronie Grodna, Wilna i zupełnie nie znanych walk pod Kodziowcami, gdzie nasi ułani – nie na koniach, ale spieszeni – starli się z sowieckimi czołgami. Prace nad filmem trwają. Największym problemem jest znalezienie środków. Mamy już sponsorów, którzy gotowi są pokryć część środków. Niestety, jakby tanio nie usiłować zrealizować film, pieniądze są jednak potrzebne. Grupy rekonstrukcyjne są gotowe „za wikt i opierunek” wziąć udział w zdjęciach, to też wymaga środków. Potrzebny jest sprzęt, który nie jest tani i inne sprawy techniczne. Wymaga to sporych nakładów. Zbieramy w tej chwili pieniądze na portalu: [polakpotrafi.pl](http://polakpotrafi.pl)

Poszliśmy drogą, gdy nie mamy jednego dużego sponsora, ale wielu małych, na tym portalu można znaleźć nasz projekt „Grodno 1939”. Na tym portalu za wsparcie projektu na kwotę 5 złotych można dostać podziękowanie. Wsparcie na większe sumy premiiowane jest udziałem w uroczystej premierze czy udziałem w akcji na planie filmowym. Gorąco zachęcam do wspierania naszego projektu. Informacje bieżące można znaleźć również na stronie Fundacji Joachima Lelewela, gdzie informujemy o przebiegu prac i o zbiórce pieniędzy. Z małych państw wpał mamy nadzieję zebrać około 15 tys. złotych, które minimalnie są nam potrzebne do realizacji naszego filmu.

**Tempo realizacji musi być szybkie, bo kolejna rocznica zbliża się...**

Właśnie. Największym problemem będzie nagranie ujęć inscenizowanych i fabularyzowanych z udziałem grup rekonstrukcyjnych, które zgłosiły chęć uczestnictwa w projekcie. Nie wiemy jeszcze gdzie będą kręcone te sceny. Nie da się



kierunku Litwy. Wycofało się Wojsko Polskie, a cywile zostali.

**Obrona przeciwko czołgom butelkami z benzyną, w jednej relacji, z którą się zetknąłem, mówiła, że załoga czołgu nie uciekała z niego, a płonęła razem z maszyną.**

To jest bardzo ciekawa historia, świadcząca, że wojsko sowieckie nie było przygotowane do ataku. Z

czołgów do części, żeby te mogły ruszyć dalej. Te wojska były źle dowodzone, żołnierze nie byli przygotowani. Czołgi, może poza tymi ciężkimi, nie były dobre i dawały się dość łatwo niszczyć. Oczywiście nie można było wygrać tej walki, bo Sowietów było po prostu za dużo, ale można było, przynajmniej, zapewnić spokojny odwrót w kierunku granicy litewskiej.

dzień, jako tych, którzy uczestniczyli w walkach. Ofiar było co najmniej kilkaset.

**Wśród potomków tych, którzy pamiętali obronę Grodna, istnieje pamięć o antypolskich postawach części ludności białoruskiej i żydowskiej?**

Prawdą jest, że część tej ludności próbowała wzniecić tę rebelię pod-



pokazać wszystkiego. Problem jest z sowieckim czołgiem, bo w Polsce nie ma ani jednego egzemplarza z 1939 roku. Trzeba by ich poszukać na Białorusi, ale czy strona białoruska zgodzi się udostępnić nam tę technikę na zdjęcia u nich. Czy szukać, na przykład, w Rosji. Mam tu wątpliwości. Było by to bardzo trudne i niesłychanie kosztowne. Musimy zrobić tak, żeby pokazać ludziom, jak to wyglądało wtedy. Choć trochę przybliżyć te walki, żeby mogli wypowiedzieć się ci, którzy wiedzą coś więcej o tych wydarzeniach. Chodzi nam o to, żeby nie tylko pokazać to dramatyczne wydarzenie sprzed 75 lat, ale zaciekać tematem widzów.

**Zamierza pan również w niedalekiej przyszłości zrealizować film fabularny na ten temat?**

Mamy taki projekt. Najpierw myśleliśmy o krótszym filmie, ale teraz chcę, aby był to film pełnometrażowy. Mam koncepcję i częściowo napisany scenariusz, problem jest w tym, że jeżeli na film dokumentalny potrzeba kilkadziesiąt tysięcy, to na fabularny, przy najskromniejszych kosztach – ponad milion złotych. Trzeba przekonać potencjalnych sponsorów. Temu ma służyć ten dokument, że jest to temat, który warto pokazać, że nie same walki, ale sytuację na tych terenach, sytuację narodowościową, nastroje ludności – coś co my tu w Polsce teraz już nie doświadczamy, bo zmieniła się sytuacja. Grodno, natomiast, przed wojną, gdzie mieszkali obok siebie Polacy, Białorusini i Żydzi było całkiem czymś innym. Dla obecnej Polski wydaje się to odległe, ale warto to przypomnieć.

**Odczuwa Pan jako dziennikarz potrzebę pokazania Polakom tych nieznanych stron historii, jak np. losy Polaków na Marchlewszczyźnie?**

Wydaje mi się to istotne po moich doświadczeniach po filmie o deportacji Polaków z Ukrainy w 1936 roku. Film ten powstał właściwie za darmo. Jeździłem z tym filmem po szkołach, pokazywałem go w różnych miejscach i pamiętam jak nauczycielka w liceum w Kaliszu powiedziała: „Uczniowie oglądali ten film i nawet nie grali na komórkach. Znaczą, że zainteresowało ich to, co zobaczyli”.

Jest to sposób, żeby pokazać i zaciekać, bo sam wykład historyczny nie zainteresuje ludzi. Aby do nich dotrzeć trzeba znaleźć inne formy inny sposób, żeby przyciągnąć widza i zainteresować go tematem. W tym wypadku trzeba się cieszyć, że takie zainteresowanie jest.

Pragnieniem autorów jest ukończenie filmu do 20 września, do 75. rocznicy obrony Grodna! Miejsce zbiórki pieniężnej na dofinansowanie filmu:

<http://polakpotrafi.pl/projekt/grodno>

Ponadto zapraszamy do odwiedzenia strony Fundacja Lelewela:

<https://www.facebook.com/fundacjalelewela>  
fanpage filmu <http://klubprzyjacielfilmugrodno1939.wordpress.com>

## XII Piesza Pielgrzymka do Bolszowiec

# Wolność trzeba stale zdobywać – abp Mokrzycki

Z błogosławieństwem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego 9 lipca spod kościoła św. Antoniego we Lwowie do sanktuarium Matki Bożej w Bolszowcach koło Halicza wyruszyła XII piesza pielgrzymka „Pokoju i pojednania”. Odrębnymi trasami udały się tam też pielgrzymki z Tarnopola, Śniatynia i Kołomyi. Po zakończeniu liturgii arcybiskup Mokrzycki towarzyszył pielgrzymom na ulicach Lwowa do pierwszego przystanku. W dniach następnych tradycyjnie spotykał się też z innymi grupami pielgrzymów na terenach obwodów tarnopolskiego i iwano-frankińskiego, a w niedzielę 13 lipca przewodniczył uroczystości odpustowej w Bolszowcach.



Uroczystości odpustowej i procesji Eucharystycznej przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Podczas mszy św., odprawianej dla pielgrzymów w lwowskim kościele św. Antoniego, hierarcha zaznaczył, że pielgrzymka – to rekolekcje we wspólnocie i w szczególnych warunkach oraz szkoła życia chrześcijańskiego. Każda pielgrzymka to także okazja, by stać się apostołem dla innych, dawania świadectwa na swojej drodze wiary w Chrystusa. Arcybiskup Mokrzycki wezwał wszystkich obecnych do modlitwy o pokój na Ukrainie.

„Znalazłam siebie w parafii Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku, pielgrzymowałam z młodzieżą tej parafii – powiedziała Kurierowi Irena Szlichutka. – Każdy z nas miał jakieś swoje zamiary, ale Pan Bóg wybrał dla nas ciężką drogę. Padał deszcz, nawet była ulewa i woda po kolana, był także upał, a jednak doszliśmy szczęśliwie do Bolszowiec. Modliłam się w intencji trojga moich dzieci i wnuków, który bardzo kocham. Dotarła do nas też smutna wiadomość o nowych ciężkich stratach wojska ukraińskiego na wschodzie kraju, dlatego cały czas odmawialiśmy różaniec za zmarłych, rannych i żywych, za rodziny tych naszych rodaków”.

„Prawie trzy godziny trwała burza, lał deszcz, a nad nami grzmiało, gdy na odcinku od Tłumacza do Jezupola towarzyszył nam ks. abp Mokrzycki – powiedział kleryk lwowski WSD

Piotr Hryńkiw, który już po raz piąty pielgrzymował z rodzinnego Śniatynia do Bolszowiec. – Bez przerwy modliliśmy się, a gdy weszliśmy do Jezupola – wyszło słońce”.

Wśród pątników nie zabrakło też obcokrajowców.

„Tę pierwszą w moim życiu pieszą pielgrzymkę bardzo mocno przeżyłem – powiedział Maksim Orłow, który przyjechał aż z Taszkentu, stolicy Uzbekistanu. Jest Rosjaninem i należy do parafii rzymskokatolickiej, którą prowadzą franciszkanie konwentualni. Nauczył się od nich języka polskiego. Wspólnota katolicka w tym kraju jest mała, dookoła są muzułmanie. – Na początku było słońce, było wesoło, dlatego domaga się od nas „głębokiego stosunku do wartości” oraz wielu wyrzeczeń, gdyż „prawdziwa wolność kosztuje”. Wolność człowieka jest wolnością „istoty stworzonej, a więc wolnością daną, którą trzeba przyjąć niczym kielkującą dopiero roślinę i troszczyć się o odpowiedzialnie o jej wzrost”. W przeciwnym razie, gdy człowiek nie podejmie pracy nad mądrym i prawdziwym korzystaniem z tej wartości, wolność umiera, niszcząc człowieka i społeczeństwo (Encyklika Veritatis Splendor).

„Powtarzam naukę papieża, szczególnie potrzebną nam, mieszkańcom Ukrainy, a przede wszystkim Wam, drodzy młodzi, gdyż to wy stanowicie przyszłość tego kraju, a w nim również przyszłość Kościoła – apelował do młodzieży arcybiskup Mokrzycki. – To wy będziecie już za

Pawła II, który w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1981 roku zaznaczył, że wolność „tkwi we wnętrzu człowieka, należy do natury ludzkiej i jest jej znakiem rozpoznawczym”. A młodzieży powiedział, że „wolności nigdy nie można posiadać. Jest bardzo niebezpiecznie ją posiadać. Wolność trzeba stale zdobywać. Wolność jest właściwością człowieka, Bóg go stworzył wolnym. Stworzył go wolnym, dał mu wolną wolę bez względu na konsekwencje (...). Więc wolność jest wymiarem bytu człowieka, wymiarem bytu osobistego i wymiarem bytu wspólnotowego”. A ponieważ wolność jest darem, ale i zadaniem, dlatego domaga się od nas „głębokiego stosunku do wartości” oraz wielu wyrzeczeń, gdyż „prawdziwa wolność kosztuje”. Wolność człowieka jest wolnością „istoty stworzonej, a więc wolnością daną, którą trzeba przyjąć niczym kielkującą dopiero roślinę i troszczyć się o odpowiedzialnie o jej wzrost”. W przeciwnym razie, gdy człowiek nie podejmie pracy nad mądrym i prawdziwym korzystaniem z tej wartości, wolność umiera, niszcząc człowieka i społeczeństwo (Encyklika Veritatis Splendor).

„Powtarzam naukę papieża, szczególnie potrzebną nam, mieszkańcom Ukrainy, a przede wszystkim Wam, drodzy młodzi, gdyż to wy stanowicie przyszłość tego kraju, a w nim również przyszłość Kościoła – apelował do młodzieży arcybiskup Mokrzycki. – To wy będziecie już za

chwile kształtować oblicze tej ziemi, czy to w wymiarze ogólnokościelnym i państwowym, czy w wymiarze rodziny i parafii. A czasy, które dzisiaj są naszym udziałem, wpisują się w historię i przyszłość znakiem buntu, wrogości, nienawiści i przelanej krwi. Dlatego w tym miejscu, wobec Matki Syna Bożego, Matki Pokoju i Pojednania, mówię o tak trudnych sprawach, bo potrzebujemy wszyscy, jako chrześcijanie i mieszkańcy Ukrainy – pokoju i pojednania. Nie ma innej drogi dla chrześcijańskiego świata, którego częścią jesteśmy. Nie ma innej drogi dla wspólnoty państwa, którego obywatelami jesteśmy. Nie ma innej drogi dla każdego ochrzczonego, wpisanego w zbawcze dzieło odkupienia, którego ostatecznym celem i największą radością jest świętość, zrodzona z dobrych czynów, a ukoronowana przejściem do Domu Ojca” – podkreślił arcybiskup. Wezwał zgromadzonych by zawierzyli teraźniejszość i przyszłość swego kraju Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. „Niech naszą strategią będzie modlitwa różańcowa. Dlatego nie bójmy się wyciągać go codziennie z kieszeni i modlić się o dobrą i błogosławioną przyszłość, o wolną i sprawiedliwą Ojczyznę, o zachowanie od głodu” – wezwał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Klasztor Franciszkanów został wzbogacony o dwa obrazy – św. Jana Pawła II i bł. Jakuba Strzemię. Podczas mszy św. zostały przekazane przez uczestników pleneru malarzy „Nieznany kraj”, który został zorganizowany tam w dniach 27 maja – 5 czerwca.

Po zakończeniu liturgii lwowski metropolita przewodniczył procesji eucharystycznej przez centrum miasteczka Bolszowce.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz obwodu iwano-frankińskiego i rejonu halickiego oraz Lidia Aniolowska, konsul RP we Lwowie. W imieniu franciszkanów słowo podziękowania wszystkim pielgrzymom i gościom złożył delegat prowincjału krakowskiej prowincji franciszkanów na Ukrainie o. Edward Kawa.

Po uroczystości odpustowej w Bolszowcach odbyło się XIII Franciszkańskie Spotkanie Młodych pod hasłem „Radość Ewangelii”.

O. Grzegorz Cymbała OFM Conv. poinformował, że za kilka dni Międzynarodowe Centrum Pokoju i Pojednania oczekuje nowych gości. W Bolszowcach rozpocznie się Arka 2014 – tradycyjne spotkanie młodzieży polskiej, ukraińskiej i żydowskiej.



# Prasa polska o Ukrainie

Opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



– Szeffowie MSZ Rosji, Ukrainy, Francji i Niemiec porozumeli się w sprawie kroków mających doprowadzić do wznowienia rozejmu na wschodzie Ukrainy – poinformował szef dyplomacji Niemiec Frank-Walter Steinmeier po rozmowach w Berlinie. We wspólnej deklaracji ministrowie Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji zaapelowali o „wołanie do 5 lipca grupy kontaktowej w celu wypracowania obustronnego i bezwarunkowego porozumienia w sprawie trwałego zawieszenia broni”. W skład grupy kontaktowej wchodzi przedstawiciele Rosji, Ukrainy, w tym separatystów oraz OBWE.

Ławrow wyraził nadzieję, że nad przestrzeganiem zawieszenia broni na Ukrainie czuwać będzie misja OBWE, która obiektywnie będzie punktować ewentualne przypadki naruszenia rozejmu przez obie strony.

**Ministrowie uzgodnili kroki mające doprowadzić do rozejmu na Ukrainie. 02.07.2014**

**gazeta** Z naszego miasteczka uciekło już jakieś 40 proc. ludzi. W pierwszej fali wyjeżdżali przedsiębiorcy, którzy bali się o swój biznes. Teraz uciekają inni, bojąc się o życie – mówi mieszkanka wschodniej Ukrainy. Olena mieszka w obwodzie ługańskim i zgodziła się na rozmowę, pod warunkiem że nie podam jej nazwiska ani nazwy miejscowości. To pokazuje skalę strachu Ukraińców z terenów opanowanych przez separatystów.

– Wszędzie zdrada, rozczarowanie, strach. Nie wiesz, czego się spodziewać. Nie można ufać nawet tym, z którymi wcześniej się przyjaźniłeś. Pokazują na ciebie palcem i mówią: „To banderowiec!”. W każdej chwili ktoś może cię wydać separatystom. Z tego powodu rozpadają się nawet rodziny. Wojna toczy się tuż obok nas. Teraz już boimy się każdego dźwięku. Z miasta wyjeżdżają nawet separatyści, wywożą stąd swoje rodziny. Pojechali na Ukrainę Zachodnią. Wiadomo, przed banderowcami trzeba uciec tam, gdzie nie będą nas szukać; pod latarnią jest najciemniej.

**Strach rządzi w Donbasie. Nawet separatyści wywożą rodziny. Ihor Tymots. 03.07.2014**



Minister obrony tzw. Donieckiej Republiki Ludowej Igor Strielkow ocenił w piątek, że bastion prorosyjskich separatystów na wschodzie Ukrainy, Słowińsk, zostanie „zniszczony” w dwa tygodnie, o ile Rosja nie podejmie interwencji militarnej lub na rzecz rozejmu.

– To się stanie w ciągu tygodnia, maksymalnie dwóch. Pierwszy zniszczony zostanie Słowińsk, z całą jego ludnością – kontynuował Strielkow. Posunął się on do skrytykowania bezczynności Rosji w tym kon-

flikcie. – Moi żołnierze są codziennie zabijani, a szpitale zapełniają się rannymi – dodał Strielkow. – Będziemy kontynuować naszą walkę, ale naprawdę potrzebujemy pomocy – podkreślił.

**Dowódca separatystów: Jeśli Rosja nie pomoże, Słowińsk padnie. amk, 04.07.2014**



Ucieczka separatystów z ich baz nie oznacza, że zostali ostatecznie pokonani. Błyskawiczne zajęcie przez Ukraińców baz bojówkarzy doprowadziło do zamieszania w szeregach separatystów, rozsypani części ich oddziałów, a nawet walk pomiędzy poszczególnymi grupami. Ale trzon ich sił wraz z najważniejszymi dowódcami wycofał się do dwóch największych miast regionu: Doniecka i Ługańska, gdzie już zaczęły się walki.

W sobotę ukraińskie oddziały zajęły stutysięczny Słowińsk na północy obwodu donieckiego. Po ucieczce ze Słowińska Strielkow tłumaczył, że jego „oddział pancerny” (złożony z czołgów dostarczonych z Rosji) „został zniszczony z powodu błędów dowódcy”.

**Wojna trwa mimo zwycięstw. Andrzej Łomanowski. 06.07.2014**



Zastępca sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) Ukrainy Mychajło Kowal oświadczył, że zostanie wprowadzona blokada Ługańska i Doniecka, aby zmusić prorosyjskich separatystów do złożenia broni. W wywiadzie dla ukraińskiej telewizji Inter Kowal powiedział, że istnieje już dokładny, strategiczny plan działań, który został zatwierdzony przez prezydenta Ukrainy Petra Poroszenkę. Zgodnie z tym planem nastąpi „pełna blokada” Ługańska i Doniecka i zostaną podjęte odpowiednie działania, które „doprowadzą do tego, że separatyści, bandyci będą zmuszeni złożyć broń”.

**Władze szykują blokadę Ługańska i Doniecka. 07.07.2014**



– Barack Obama i Francois Hollande zaapelowali do prezydenta Rosji Władimira Putina, by nakłonił prorosyjskich separatystów do podjęcia dialogu z władzami Ukrainy – poinformował Pałac Elizejski po rozmowie telefonicznej prezydentów USA i Francji.

Prezydenci USA i Francji chcą, by jak najszybciej doszło do spotkania grupy kontaktowej ds. konfliktu ukraińskiego z przedstawicielami separatystów, którego celem będzie wynegocjowanie trwałego zawieszenia broni na wschodzie Ukrainy. Biały Dom poinformował, że prezydenci USA i Francji byli zgodni, że Rosja powinna zaprzestać „działań destabilizacyjnych”, w tym umożliwienie przetrwania broni i ludzi przez granicę Ukrainy. Zagrozili Rosji kolejnymi sankcjami, jeśli Moskwa nie zmieni swej polityki.

**Obama i Hollande wzywają Putina, by nakłonił separatystów do dialogu z Ukrainą. 08.07.2014**



Mieszkańcy Doniecka, największego miasta na wschodzie Ukrainy, są w strachu. W ciągu ostatniej doby rebelianci kilkakrotnie ostrzelali bazy ukraińskiej armii. W Doniecku wysadzili most, po którym jechał pociąg towarowy. Separatyści prowadzą „wojnę minową”. Zaminowują infrastrukturę kolejową i drogową, uniemożliwiając dostarczenie pomocy humanitarnej mieszkańcom odbitych miast. Zaminowane zostały m.in. trasy Słowińsk-Kramatorsk i Słowińsk-Artiomowsk.

Taktyka sił ukraińskich jest taka, by najpierw doprowadzić do kompletnej blokady obu miast Ługańska i Doniecka. Po ostatnich zwycięstwach sił rządowych Ukrainy wydaje się, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Kijowa. Kijów nie kryje jednak, że atak wojska w Doniecku i Ługańsku mógłby doprowadzić do wielu ofiar, w tym ludności cywilnej.

**Blokada Doniecka i Ługańska. Separatyści prowadzą „wojnę minową”. 08.07.2014**



– Rosja w dalszym ciągu koncentruje wojska na granicy z Ukrainą – oświadczył w środę naczelny dowódca sił NATO w Europie, amerykański generał Philip Breedlove. Jego wypowiedź cytuje agencja Interfax-Ukraina.

– Armia rosyjska znowu ściąga wojska do granicy z Ukrainą. Teraz znajduje się tam około ośmiu batalionów. Będą w stanie przekroczyć granicę w razie konieczności – powiedział Breedlove, który w środę przebywał w wizytę w Słowenii. Generał twierdzi też, że Rosja dalej udziela poparcia separatystom na Ukrainie. „Rosyjskie wojska, które są na granicy, uczestniczą w przekazywaniu im ciężkiego sprzętu wojskowego, uzbrojenia i żołnierzy” – dodał generał.

**Breedlove: Rosja wciąż ściąga wojsko ku granicy z Ukrainą. 09.07.2014**



Prezydent Władimir Putin ma trzy opcje w sprawie Ukrainy: może zawrzeć z nią umowę pokojową, dalej finansować zbrojną rebelię lub dokonać zbrojnej interwencji – pisze Zbigniew Brzeziński w amerykańskim dzienniku „Washington Post”.

Pierwszy, pokojowy scenariusz – zdaniem Brzezińskiego – wymagałby od Kremla zaprzestania destabilizacji Ukrainy poprzez finansowanie działalności separatystów i groźenia zbrojną interwencją. W zamian za to Kijów oraz państwa Zachodu powinny wyraźnie zakomunikować, że nie dążą do wejścia Ukrainy do NATO. Brzeziński przyznaje, że „rozumiałe jest zaniepokojenie Rosji taką możliwością”.

W drugim scenariuszu – Rosja nadal może destabilizować sytuację na Ukrainie poprzez finansowanie

separatystów, co jest „ledwie maskowaną zbrojną interwencją” na wschodzie kraju. Zachód zareaguje na to długotrwałymi i dotkliwymi sankcjami, co doprowadzi do powstania dwóch „chorych państw”, czyli Ukrainy i Rosji.

Trzecie możliwe rozwiązanie to jawna zbrojna interwencja Rosji. Zdaniem Brzezińskiego wywołałoby to reakcję samych Ukraińców, którzy mogliby stworzyć ruch oporu. Wsparcie NATO dla ukraińskiego ruchu oporu wiązałoby się z większymi kosztami interwencji, które musiałaby ponieść Rosja. Brzeziński prognozuje, że otwarta wojna z Ukrainą na trwałe nastawiłaby wrogo wobec Rosji 40-milionowy ukraiński naród oraz mogłaby również wywołać liczne niepokoje w samej Rosji. – Postępowanie Putina zagraża nie tylko Zachodowi, ale także samej Rosji – pointuje Zbigniew Brzeziński.

**Prof. Brzeziński: Ukraina w NATO może niepokoić Kreml. 09.07.2014**



Duża grupa czołgów i pojazdów opancerzonych armii ukraińskiej zajęła pozycje w odległości 23 km od Doniecka – poinformowali w czwartek będący w miejscu dziennikarze AFP. Rozciągnięta na półtora kilometra kolumna czołgów, pojazdów opancerzonych, a także samochodów przybyła z Mariupola w obwodzie donieckim i bez walki rozlokowała się w różnych miejscach – pisze AFP, powołując się na ukraińskich żołnierzy.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko i inni przedstawiciele władz ukraińskich twierdzą, że polecili, by operacje przeciwko rebeliantom były prowadzone tak, aby nie powodować ofiar wśród ludności cywilnej.

**Ukraińska kolumna pancerna pod Donieckiem. amk 10.07.2014**



– Prezydent Ukrainy powiedział w rozmowie z wiceprezydentem USA Joe Bidenem, że Rosja wielokrotnie odrzucała propozycje Kijowa co do miejsc, gdzie mogłyby się odbyć rozmowy w sprawie zawieszenia broni na wschodzie kraju – poinformował Biały Dom.

Rząd w Kijowie zaproponował, by rozmowy grupy kontaktowej ds. kryzysu ukraińskiego – z udziałem przedstawicieli Ukrainy, Rosji, OBWE i prorosyjskich separatystów na wschodzie Ukrainy – odbywały się z wykorzystaniem komunikatora Skype, jeśli spotkanie się osobiście będzie niemożliwe.

**Poroszenko: Rosja odrzuca propozycje Ukrainy w rozmowach. 11.07.2014**



Zachód ma kłopot z odczytaniem intencji Kremla, który milczy wobec apeli rebeliantów o pomoc. Moskwa pęka? Dowódca NATO w Europie ostrzega, że „nadal koncentruje ona wojska na granicy z Ukrainą”.

– Na terenach nieodbitych jeszcze przez Kijów przebywa ok. 15

tys. separatystów. Ukraiński rząd kontroluje już dwie trzecie obwodów donieckiego i ługańskiego – powiedział wczoraj Andrij Parubij, szef ukraińskiej RBNO. Komunikaty Kijowa na temat postępów armii często okazywały się przesadnie optymistyczne, ale teraz siły rządowe bezsprzecznie odnoszą sukcesy.

Ale Putin zagadkowo długo milczy na temat porażek separatystów, nie reaguje na ich apele o pomoc, a państwowe media w Rosji nieco spuściły z tonu i przykładowo przestały nazywać władze Ukrainy „faszystowską juntą”.

Wschodnioeuropejski dyplomata w Brukseli narzeka: „Tracimy wiarygodność. Rosja wysłała broń do Donbasu, a Europejczycy nadal gadają. Lepiej było nie podejmować decyzji o nowych sankcjach niż tak mizerną”.

**Kijów pacyfikuje separatystów, a Putin milczy. Szykuje przykrą niespodziankę? Tomasz Bielecki, 11.07.2014**



Moskwa oskarża armię ukraińską o spowodowanie śmierci jej obywatela na terytorium Rosji i grozi stanowczą odpowiedzią. Tymczasem wciąż śle za siebie posiłki dla separatystów.

Rosyjskie MSZ wyraziło w niedzielę oburzenie w związku z incydentem w miejscowości Doniecku (terytorium Federacji Rosyjskiej), niedaleko granicy. Zginął tam jeden mieszkaniec. Zdaniem Rosjan pocisk, który trafił w dom, wystrzeliła ukraińska artyleria. Wiceminister spraw zagranicznych Grigorij Karasin zapewnił, że Rosja odpowie stanowczo, gdy zostaną wyjaśnione wszystkie okoliczności incydentu. Wiceprzewodniczący Rady Federacji Jewgienij Buszmin, który reprezentuje obwód rostowski powiedział, że Rosja powinna wykorzystać izraelskie doświadczenie i odpowiedzieć punktowymi uderzeniami w ukraińskie pozycje.

**Niewypowiedziana wojna trwa. Piotr Andrusieczko, 13.07.2014**



– Ukraiński samolot wojskowy An-26 został zestrzelony w rejonie Ługańska pociskiem raketowym odpalonym najpewniej z terytorium Federacji Rosyjskiej – poinformował w poniedziałek minister obrony Ukrainy Walerij Heletej w raporcie dla prezydenta Petra Poroszenki. Dodał, że załoga zestrzelonego samolotu nawiązała kontakt ze sztabem generalnym Ukrainy.

Według służby prasowej Poroszenki, samolot leciał na wysokości 6,5 km, a więc nie jest możliwe, by został zestrzelony z przenośnej wyrzutni, czyli musiał zostać trafiony potężniejszą bronią raketową, która została użyta prawdopodobnie z terytorium Federacji Rosyjskiej.

**Minister obrony Ukrainy: An-26 zestrzelony zapewne z terytorium Rosji. 14.07.2014**



PAP – Rosja ponownie zaczęła koncentrować wojska przy granicy z Ukrainą, gdzie przebywa obecnie od 10 tys. do 12 tys. rosyjskich żołnierzy – poinformowały w poniedziałek PAP źródła w strukturach wojskowych NATO. „Znów obserwujemy koncentrację rosyjskich wojsk w rejonie przy granicy z Ukrainą” – powiedział pragnący zachować anonimowość przedstawiciel Sojuszu.

Według niego do połowy czerwca większość stacjonujących tam wcześniej około 40 tys. rosyjskich żołnierzy została wycofana. „Ale od tygodnia liczne jednostki rosyjskie wracają w ten rejon – dodał rozmówca PAP. – Obecnie szacujemy, że w pobliżu granicy z Ukrainą przebywa od 10 tys. do 12 tys. rosyjskich żołnierzy” – dodał.

### Rosja znów koncentruje wojska przy granicy z Ukrainą. 14.07.2014

**gazeta** W miarę jak Ukraincy zaciskają pętlę wokół separatystów, siły rosyjskie coraz jawniej spieszą rebeliantom z pomocą. W Kijowie padają ostrzeżenia, że wkrótce może dojść do inwazji. „Wydarzenia ostatnich dni wskazują, że Rosja wzięła kurs na eskalację konfliktu w Donbasie – oświadczyła w poniedziałek ukraińska Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. – Do obwodu rostowskiego przybywają jednostki grupy wywiadowczo-dywerysyjne brygad rosyjskiego specnazu GRU. Według naszych informacji dowódcy otrzymali rozkaz wprowadzenia jednostek na terytorium Ukrainy 15 lipca”.

Dmytro Tymczuk, koordynator Informacyjnego Oporu, stwierdził, że od trzech dni Rosja prowadzi otwartą agresję przeciwko Ukrainie. W tym

celu wykorzystuje oddziały armii, przerzuca przez granicę dziesiątki czołgów, transporterów i jednostek artylerii. Trwają też przygotowania do przerzucenia lotnictwa, choć na razie armia ukraińska obroniła lotniska, które mogłyby służyć Rosjanom – w tym kluczowe w Doniecku i Ługańsku.

W sobotę i niedzielę rozegrała się regularna bitwa graniczna pomiędzy oddziałami ukraińskimi a rosyjskimi. Moskwa chciała przerzucić kilka kolumn z ludźmi i sprzętem (na czołgach wisiały flagi rosyjskie, a nie tzw. republik ludowych) i w tym celu dokonała ostrzału z tomad. W odpowiedzi ukraińskie lotnictwo skutecznie przeprowadziło kilka ataków. Zniszczono część czołgów i transporterów oraz samochodów z dywersantami.

### Wojna na Ukrainie znów wisi na włosku. Rosja szykuje inwazję. Mirosław Czech, 15.07.2014

**onet pl** Szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski spotka się dziś po południu w Kijowie z Pawłem Klimkinem. Prezydent Petro Poroszenko zaapelował do Unii Europejskiej o pomoc. Prezydent Ukrainy liczy na to, że Wspólnota będzie reagowała na przypadki bezpośredniej agresji wojskowej ze strony Rosji. Na razie Poroszenko wskazywał tylko na wsparcie separatystów przez rosyjskich zawodowych oficerów oraz użycie rosyjskiego sprzętu wojskowego, nie można jednak wykluczyć bardziej drastycznych działań ze strony Moskwy.

Polski MSZ ma nadzieję, że jutrzejsza Rada Europejska ustosunkuje się do wydarzeń na wschodniej Ukrainie. Radosław Sikorski określił działania Rosji jako „agresję”. Szef

polskiej dyplomacji z niepokojem obserwuje sytuację na pograniczu rosyjsko-ukraińskim, gdzie przez granicę przechodzą „nieproszone kolumny wojsk, czołgów i transporterów opancerzonych”.

Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow zaprosił tymczasem obserwatorów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie na dwa posterunki graniczne – „Gukowo” i „Donieck”. Według rosyjskiego MSZ, to „przejaw dobrej woli”, bez czekania na kolejny rozjem.

### Ukraina apeluje o pomoc. Sikorski leci do Kijowa 15.07.2014

**pap** – Władze Ukrainy oczekują, że Unia Europejska udzieli właściwej odpowiedzi na niewypełnienie przez Rosję zobowiązań na rzecz uregulowania konfliktu na wschodzie ich kraju – oświadczył we wtorek w Kijowie szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

- Moje rozmowy z prezydentem Poroszenką i premierem Jacenikiem były dramatyczne, bo giną setki ukraińskich żołnierzy, są setki rannych. Według ich słów miliony Ukraińców są niejako zakładnikami separatystów, którzy wojskowo opanowali zamieszkałe przez nich tereny” – relacjonował po rozmowach minister. – Obydwaj przywódcy Ukrainy na moje ręce składali apel, aby Unia Europejska zrobiła to, co zapowiadała, to znaczy odpowiedziała we właściwy sposób na niewypełnienie zapowiadanych przez Federację Rosyjską warunków – podkreślił Sikorski.

### Sikorski: Ukraina oczekuje na reakcję UE ws. zobowiązań Rosji. 15.07.2014

## XX Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian na Jasnej Górze

6 lipca 2014 odbył się jubileuszowy XX Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian na Jasnej Górze. Mszę św. dla uczestników zjazdu w jasnogórskiej bazylice odprawił emerytowany metropolita wrocławski, kresowianin, kard. Henryk Gulbinowicz. W tym roku zjazd pod hasłem „Kresowa sztafeta pokoleń” zgromadził około tysiąca osób.



Danuta Skalska

- Pragniemy aby to spotkanie przynosiło pokój i radość w serca wszystkich – powitał pielgrzymów o. Roman Wit, przeor klasztoru ojców Paulinów w Brdowie. Homilię tradycyjnie wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – duszpasterz Ormian, historyk, honorowy członek Światowego Kongresu Kresowian, znany ze swych ostrych wypowiedzi. Nie obyło się i tym razem: „III RP, choć istnieje od 25 lat, okazała się męczącą dla środowisk kresowych –

iniami. Aby właśnie te relacje były dobre, trzeba wyraźnie powiedzieć, że to było ludobójstwo, żeby młode pokolenia Polaków i Ukraińców żyły w oparciu o dobre wartości” – zaakcentował. Zaapelował do wszystkich środowisk o jedność i współpracę przy tych działaniach, a także o stałe przekazywanie wiedzy o prawdziwej młodości.

Jan Skalski, prezes Światowego Związku Kresowian, podkreślił: – To jest czas na alarm, na wołanie: dokąd zmierzasz Polsko? Tylko od nas zależy. To, że zmieniają nam historię, to, że dają w niepamięć naszą przeszłość – robią to ci, których niestety wybrano – mówił.

Po mszy w sali o. Kordeckiego na Jasnej Górze odbyło się Otwarte Forum Kresowe. Poruszano m.in. kwestie związane z edukacją patriotyczną, upamiętnianiem miejsc kaźni Polaków na Kresach czy postulatem powołania Muzeum Kresów. Tegoroczny zjazd odbywał się pod hasłem „Kresowa sztafeta pokoleń” i zorganizowany był wspólnie z młodzieżą, która w ten sposób chce dać

## List do redakcji

# Żałoba na Hreczanach

Tłumy ludzi przybyły do kościoła na chmielnickich Hreczanach żeby pożegnać się z żołnierzem ukraińskiej Straży Granicznej Pawłem Dyjakiem, który zginął 12 lipca na Donbasie, podczas rutynowej kontroli obszaru przygranicznego z Rosją w okolicy Marynowki.



Samochód Dyjaka wjechał na minę, zostawioną przez prorosyjskich terrorystów. Podolanin zginął, dziewięciu innych żołnierzy odnieśli obrażenia różnego stopnia.

To pierwszy pogrzeb uczestnika ATO, który odbył się w Chmiel-

nickim. Pożegnać żołnierza polskiego pochodzenia na mszę św. przybyli towarzysze broni Pawła, krewni i sąsiedzi, członkowie Rady Majdanu oraz polskich organizacji społecznych miasta i obwodu. Kondolencje krewnym złożył rektor Woj-

skowej Akademii Straży Granicznej gen. Rajko, przedstawiciele władz obwodu oraz miasta. Mszę świętą w kościele św. Anny celebrował proboszcz o. Henryk Dziadusz.

Paweł Dyjak pozostawił dwie córki – jedna ukończyła w tym roku szkołę średnią, druga przeszła do drugiej klasy.

- Starsza do końca czekała na tatę przed balem naturalnym. Przecież Paweł pojechał na granicę jeszcze w marcu. Rodzina oczekiwała 44-letniego żołnierza z dnia na dzień.

On w końcu wrócił – w trumnie – ze łzami opowiadają przyjaciele rodziny.

Paweł Dyjak mieszkał w polskiej dzielnicy Chmielnickiego na Hreczanach.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...

**FRANCISZEK MICIŃSKI**



ocenił ks. Isakowicz-Zaleski. Zaznaczył również, że tegoroczny Zjazd Kresowian zbiega się z inną ważną rocznicą – 70. rocznicą tragicznych wydarzeń z 1944 r., będących kontynuacją tzw. „krwawej niedzieli na Wołyniu” z 11 lipca 1943. r.

Kapłan podkreślił, że rozważając tę rocznicę potomkowie Kresowian ciągle „upominają się i będą upominać o prawdę”. „To bardzo boli, że III Rzeczpospolita, choć istnieje już 25 lat, to jednak politycy boją się tej prawdy” – mówił. W tej wypowiedzi chodziło mu o ubiegłoroczne głosowanie w Sejmie nad uchwałą o zbrodni wołyńskiej, która jednak, w imię tzw. poprawności politycznej, nie określiła tych wydarzeń mianem „ludobójstwa”. Podkreślił też, że środowiska kresowe w Polsce nie ustają w walce o „prawdę i pamięć”.

„Bez prawdy i bez pamięci nie będzie nigdy dobrych relacji, które powinny być między Polakami i Ukra-

wyraz pamięci i ciągłości pokoleniowej. Jej wyrazem był biało-czerwony Krzyż Pamięci ułożony z kwiatów pod figurą Matki Bożej.

Rzeczniczka Światowego Kongresu Kresowian Danuta Skalska zauważyła: – Choć wydawałoby się, że wszyscy ci starsi w naturalny sposób odchodzą, i że tej pustki nie będzie kim zapelnąć – są dzieci, są wnukowie tych którzy odeszli, ale są również całkiem inni młodzi Polacy, którzy nigdy nie mieli wcześniej kontaktów z Kresami. Oni chcą być z nami i to jest ogromnie budujące” – odnotowała Danuta Skalska.

Na zakończenie odbył się Koncert Jasnogórski „Zaszum nam Polsko nad Wołyniem, nad Lwowem”. Wystąpiły Zespół Wokalny „Faustyna” z Równego i „Wielkie Serce Kresów” z Nowego Rozdołu.

Inf. własna na podstawie PAP, radiomaryja.pl, dzieje.pl



# FESTIWAL MUZYKI ŻYDOWSKIEJ WE LWOWIE

Wraz z pierwszym dniem lipca rozpoczął się we Lwowie VI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Żydowskiej „LvivKlezFest” i trwał do 13 lipca. Został organizowany przez Ogólnoukraińską Żydowską Fundację Charytatywną (OŻFCh) „Hesed-Arieh” (Хесед-Ар'є), Międzynarodową organizację społeczną Centrum „Joint” oraz Holding emocji! FEST.

**ELŻBIETA LEWAK**  
tekst i zdjęcia

W ciągu tych prawie dwóch tygodni lwowianie mieli okazję na wiele sposobów zetknąć się z kulturą żydowską. Zorganizowane zostały między innymi spacery po dzielnicy żydowskiej, koncerty (m.in. Klezmerskiej Orkiestry czy „Broadway” w filharmonii lwowskiej), pokazy filmowe (Swat w kinie „Kopernik”), jam-session, wystawy, warsztaty artystyczne i taneczne. Warto nadmienić, że indywidualną wystawę Oleny Fridman „Urok lwowskiej secesji” do 30 lipca wciąż można będzie obejrzeć w kawiarni „Sztuka”.

Ciekawostką tegorocznego Festiwalu był koncert żydowskiego wokalnoinstrumentalnego zespołu „Warniczkes-Folk” oraz kulinarny pojedynek, w którym wzięły udział galicyjska knajpa żydowska „Pod Żółtą Różą” i kawiarnia „Jeruzalem”. By wzięć udział w Festiwalu, zjechali się do Ukrainy artyści niemalże z całego świata: Izraela, Wielkiej Brytanii, Łotwy, Mołdawii, Niemiec, Polski, Rosji, Szwecji a także Stanów Zjednoczonych. Zagraniczni wykonawcy wzięli udział m.in. w wieczorze muzyki żydowskiej „Duch wolności” oraz w projekcie muzycznym – koncercie „Sklamberg & TheShepherds” – podczas którego wystąpiła m.in. Polina Shepherd, potomkini poety Hryhorija Skoworody.

W ramach Festiwalu odbyła się również premiera spektaklu *Ludzie* na podstawie sztuki znanego żydowskiego pisarza-plastyka Szalom Alejchema w wykonaniu teatru „Debiut”. Akcją jednoaktowej tragifarsy, napisanej w 1906 roku, reżyser Wiaczesław Olchowskij przeniósł do epoki modernizmu, przedrewolucyjnego momentu historii. Dzięki temu zabiegowi uwypuklił, zaostriżył i na swój własny sposób zinterpretował problemy zawarte w dramacie. „Mówimy o ludziach, którzy w końcu odczuli, że są naprawdę ludźmi, że mają żyć godnie w tym świecie tak, jak tego chcemy my wszyscy”, – powiedziała gospodyni wieczoru, działaczka OŻFCh, Dina Jewszyna.

Warto wspomnieć, że przy kasie Teatru Młodego Widza (dawnej Teatru Żydowskiego), w którym odbywał się spektakl, stała puszcza na wolne datki. Widz mógł kupić bilet albo wrzucić dowolną sumę do owej puszczy, której zawartość miała zostać przekazana fundacjom wspomagającym przesiedleńców ze wschodnich obwodów Ukrainy.

Mimo popremierowych emocji reżyser **Wiaczesław Olchowskij** znalazł chwilę, by zdradzić czytelnikom Kuriera Galicyjskiego, jak powstał spektakl oraz opowiedzieć o swoim pomysle na ten mało znany tekst Szalom Alejchema.

**W.O.:** Wybrałem ten dramat, ponieważ zawierał w nim problem stosunków międzyludzkich jest dziś bardzo aktualny: dziś, gdy ludzie są zwalniani, wykorzystywani, gdy są traktowani jak psy [W spektaklu kilka razy zjawiał się efekt dźwiękowy ujadania psów, często też porównywano do nich ludzi – przyp. red.]. W dodatku jest to tekst zapomniany. Chciałem odkryć dla siebie innego Szalom Alejchema. Znamy go jako twórcę wesołego, radosnego, zabawnego, jednak mało kto zna jego dramaty.

**E.L.:** Czy jest Pan zadowolony z tego, jak publiczność odebrała spektakl?

Spektakl rodzi się w konfrontacji z widzem. Możemy wiele rzeczy próbować przewidzieć, na przykład to, czy będą w tym momencie oklaski czy nie, ale akurat nie o oklaskach myśleliśmy. Wiedzieliśmy, że widz będzie wszystkiego pilnował i wprowadzi swoją korektę. Mnie osobiście bardzo się podobała reakcja publiczności na pierwsze wejście Madame Gold: na widowni panowała cisza. To dziś rzadkość, by aż tak się wsluchiwało i wyczekiwano tego, co będzie dalej.

Oryginał jest tekstem łagodnym, my postanowiliśmy nieco zaostriżyć problemy, dodaliśmy więcej konfliktów.



**Czy jest Pan zadowolony z pracy aktorów?**

Tak, jestem zadowolony. Ale będziemy nadal pracować, bo wiem, że można to zrobić jeszcze lepiej. Należy pamiętać, że grają tu amatorzy, mamy w zespole wielu studentów, również tancerza, który dziś zadebiutował w roli aktora dramatycznego i po raz pierwszy użył na scenie głosu.

W pracy z aktorami wykorzystywałem metodę Stanisławskiego.

pracy nad dramatem nie można być sztucznym – inaczej widz ci nie uwierzy. Nie robiliśmy „radia w teatrze”, ale wprowadzaliśmy więcej działań, bo teatr to działanie. Powinniśmy móc zatkać uszy i mimo to wciąż rozumieć, co się dzieje na scenie.

Podoba mi się w tym dramacie to, że każda rola jest główna, nie ma tu ról drugoplanowych, każdy ma swoją misję. I każdy w tym domu niejako chodzi po krawędzi. Jedyne, co jednoczy służbę, to właśnie rozpacza, która



Sztuka była napisana w 1906 roku, tylko raz była wystawiona, jeszcze przed rewolucją, dlatego jest w niej, nieco ukryty, ten przedrewolucyjny nastrój. Do dnia dzisiejszego, już ponad sto lat nie była grana. Ludzie w ogóle nie słyszeli o takiej sztuce.

Pracowaliśmy nie tylko nad tym, by po prostu zagrać nasze postacie [Reżyser wcielił się w postać Daniela – rządcy w domu bogatej Żydówki Madame Gold], lecz także uwierzyć, że to wszystko naprawdę dzieje się z nami, nie z bohaterami, ale z nami. W

ich ogarnia, gdy zostają wyrzuceni na bruk, gdy znajdują się w sytuacji, z której nie ma wyjścia. „Tak, my faktycznie jesteśmy w tym domu brudem i czas, byśmy stąd odeszli. Gdzie byśmy nie byli – jesteśmy zwykłymi sługami” – mówi mój bohater i reaguje na to, co

się dzieje, śmiechem, podczas gdy młoda pokojówka płacze. To ważne: Żydzi odbierają tragedie poprzez śmiech. Dlatego postanowiliśmy przez śmiech dojść do buntu. Najważniejszymi słowami tej sztuki jest kwestia: „Ludzie, my też jesteśmy ludźmi”. Szalom Alejchem tak właśnie kończy swój dramat.

**Mimo to, o ile pamiętam, nie był to koniec spektaklu?**

Ma pani rację, nie był, ponieważ wraz z drugim reżyserem – Wadimem Taderem, zrobiliśmy podwójny finał, wprowadziliśmy bunt, obaliliśmy Madame Gold. Ale wówczas zjawiała się nowa „Madame Gold”, tak jak w *Smoku* Szwarcza: smok zrodził kolejnego smoka, tak też po prezydentach, których zwalniamy, przychodzą kolejni prezydenci. Życie jest spiralą, koło zatacza krąg. Właśnie z tego powodu młoda pokojówka – owa kolejna „Madame Gold” – przejmując atrybuty poprzedniej Madame, powtarza też jej słowa: „Moi ludzie jeszcze nigdy na mnie nie narzekali”.

Chciałem pokazać, że nawet dobry człowiek może zmienić się w określonych warunkach. To tak jak w naszej polityce. Pokładaliśmy nadzieję w Juszczenko, ale nic się nie wydarzyło, bo przecież Juszczenko też był dobry – ufaliśmy mu, ale jednak się rozczarowaliśmy.

**Jakie w takim razie przesłanie, według Pana, kryje się w tej sztuce? Jaką jej interpretację chciał Pan przekazać?**

Chciałem uwypuklić dwa sposoby radzenia sobie w tym świecie: nazwałem to „wycisnąć” i „przeżyć” [oryg. ‘выжать’ i ‘выжить’ – podobnie brzmiące w języku rosyjskim wyrazy – przyp. redakcji]. Madame Gold przedstawia grupę osób, która za credo ma „wycisnąć” (innych jak cytrynę, wycisnąć), a służba tych, którzy – „przeżyć”.

Jest to ten sam schemat, którego my sami doświadczamy w życiu: ktoś wyciska nas jak cytrynę, a potem, gdy jesteśmy niepotrzebni, zwalnia nas. Jest to bardzo prosty schemat, oparty na naszym doświadczeniu. Ja sam tego doświadczyłem: pracowałem w teatrze 15 lat, a później, gdy zjawilo się nowe kierownictwo, byłem już niepotrzebny i zwolniono mnie, chociaż przyjechałem z Dniepropietrowska (tam się urodziłem i ukończyłem szkołę teatralną), zostawiłem moje rodzinne miasto, kupiłem mieszkanie tu, we Lwowie – ale to się nie liczyło. Wystarczyła taka drobna rzecz jak



zmiana kierownika – i koniec. I nikogo nie interesowało, co ze mną będzie. Świat jest okrutny. Stąd: „wycisnąć” i „przeżyć”.

Szałom Alejchema osobiście porównuję do klasyków, przede wszystkim do Czechowa, a nawet powiedziałbym, że niektóre dramaty tego żydowskiego autora są mocniejsze. Bo na pewno nie są gorsze od *Trzech siostr* czy *Wiśniowego sadu*. Połową sukcesu spektaklu zawsze jest dobra dramaturgia. A postacie Szalom Alejchema zawsze są przez niego „dopieszczane” i wystarczy dodać reżyserskiej fantazji, by coś jeszcze z tym zrobić.

**Bardzo dziękuję za rozmowę oraz życzę Panu i całemu Zespołowi kolejnych premier.**

W przededniu zakończenia Festiwalu na stronie internetowej organizatorzy umieścili następujące ogłoszenie: „Z powodu tragicznych wydarzeń, które mają miejsce na Ukrainie, w ostatnim dniu Festiwalu (13 lipca) proponujemy gościom

koncert-requiem zamiast planowanego w tym dniu koncertu galowego. Dedykujemy go poległym na wschodniej Ukrainie. Zostaną wykonane tradycyjne żydowskie niguny, a także modlitwy, które mają wyrazić wspólne dla wszystkich pragnienie pokoju”.

Jak widać, po raz kolejny świat sztuki i kultury w piękny, pokojowy sposób zareagował na tragedię Ukrainy. Przecież to właśnie sztuki – słowa pisanego i mówionego, obrazu, ruchu, dźwięku – bały się istniejące reżimy i dlatego tworzyły cenzurę. A sztuka i tak istniała i wyrastała z ludzkiego doświadczenia, reagowała na życie i o nim właśnie mówiła.

Na koniec chciałabym – i myślę, że organizatorzy przyłączyliby się do tych słów – podziękować wszystkim zagranicznym uczestnikom Festiwalu – za to, że mimo tak niespokojnego dla Ukrainy czasu, odważyli się przyjechać. Ich udział stał się potwierdzeniem tego, że sztuka nie zna i nie ma granic.

## Plener Ikonopisów na Wołyniu

14 lipca w Centrum Integracji w Zamłynie (Caritas Diecezji Łuckiej) rozpoczął się 2-tygodniowy IV Międzynarodowy Plener Ikonopisów na Wołyniu.



### KRZYSZTOF SAWICKI

Organizatorami pleneru jest Konsulat Generalny RP w Łucku, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko ikonopisów z Polski, Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie, Związek Polskich Plastyków Okręg Warszawski.

Plener odbywa się pod patronatem Beaty Brzywczy – konsula generalnego RP w Łucku, ks. bpa Witalija Skomarowskiego – zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu, ks. bpa Jozafata Howery – zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego na Wołyniu.

W tegorocznym plenerze bierze udział ponad 20 twórców z Polski i z Ukrainy – osoby identyfikujące się zarówno z Kościołem katolickim obu obrządków, jak i z Kościołem prawosławnym.

Projekt jest dobrym przykładem wieloletniej współpracy pozarządowych organizacji oraz instytucji z Polski – Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy (www.nowica.art.pl), środo-

wisk ikonopisów, Uniwersytetu Warszawskiego, warszawskich artystów plastyków, KG RP w Łucku, i z Ukrainy – środowiska artystów plastyków Wołynia (www.art.lutsk.ua), Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, przedstawicieli Kościołów katolickich i prawosławnych, przy aktywnym wsparciu wołyńskiej administracji państwowej (sfinansowanie wydania katalogu).

Celem wołyńskich plenerów i cyklu wystaw poplenerowych jest prowadzenie dialogu duchowego pomiędzy artystami identyfikującymi się zarówno z tradycją zachodnią Kościoła, jak i wschodnią. U podstaw projektu leży potrzeba polsko-ukraińskiej wymiany idei i doświadczeń w przestrzeni wspólnych warsztatów tworzenia sztuki sakralnej i ikonopisu oraz zapoznanie się z religijnym kontekstem bizantyjskiej sztuki sakralnej, a także z kulturowym przenikaniem się wpływów Wschodu i Zachodu.

Ikony z trzech plenerów zostały wystawione łącznie w prawie trzydziestu miastach po obu stronach pogranicza polsko-ukraińskiego, a także w Warszawie i Odessie.

KG

## „Dwie dusze” Olgi Tureckiej

W galerii „Zielona kanapa” Olga Turecka, młoda lwowska artystka-plastyk, przedstawiła niezwykle ciekawą i oryginalną kolekcję swoich dzieł artystycznych wykonanych techniką fusingu. We Lwowie mamy bardzo mało specjalistów pracujących w tej technice, która zdobyła wielu zwolenników najpierw w USA, później zaś w Europie. Fusing jest jedną z najnowszych technik szklarskich i jego początków szukać należy w latach 60. XX wieku w Stanach Zjednoczonych.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Technika ta funkcjonuje również pod nazwami: „szkło stapiane”, „gorące szkło” lub „witraż amerykański”. Pierwsi entuzjaści traktowali nową technikę raczej jako hobby, ale od początków lat 80. miała coraz większe znaczenie i stawała się coraz bardziej dynamicznie rozwijającą się gałęzią przemysłu szklarskiego. Fusing jest popularny w Polsce. Jak pisze Monika Tarasin-Lenart: „fusing polega na zgrzewaniu w specjalnych piecach zwykłego szkła, czyli floatu lub kolorowych tafli szkła witrażowego. Grubość takiego spieku może być różna – od 2 mm do kilku lub kilkunastu centymetrów... Do struktury szkła można wprowadzać opiłki metali, srebrną lub złotą folię, miedziany drucik”. W tym zakresie efekt końcowy zależy od pomysłowości twórcy. Stopione szkło może być wyrobem końcowym lub może być dalej obrabiane już na zimno, czyli dodatkowo grawerowane, szlifowane, malowane... Możliwości jest dużo. Artysta jednak powinien mieć specjalny piec (przecież temperatura w nim sięga od 700 do 900, a nawet 1000°C) i oczywiście – talent. Fusing umożliwia tworzenie rozmaitych dzieł sztuki: od kolczyków do szklanych obrazów, naczyń, rzeźb.

Możliwości fusingu zademonstrowała na wystawie Olga Turecka. Młoda trzydziestoletnia artystka zdobyła solidne zawodowe wykształcenie we Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, ukończyła kierunek szkło dekoracyjne. Od 2005 roku bierze udział w licznych wystawach zbiorowych i personalnych we Lwowie i Kijowie. Jej znaczącym osiągnięciem twórczym był udział w wystawie Art-EXPO-2014 w Nowym Jorku.

Olga Turecka lubi jaskrawe, czyste kolory, często je zestawia. Na wystawie przedstawiła serię niewielkich dzieł, które połączył jeden temat i tytuł. Można było podziwiać jaskrawe średniowieczne kamienice lwowskie i fantastyczne motywy za-

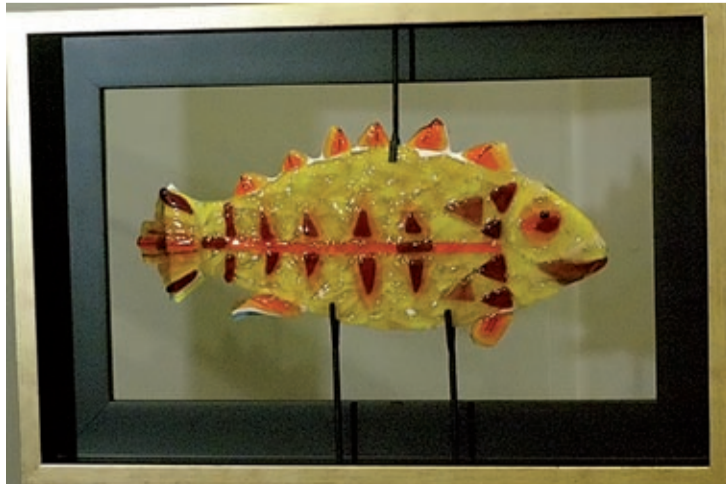


Olga Turecka



budowy miejskiej. Zaś inne jej dzieła przypominają dziecięce zabawki – artystka jest młodą kochającą matką, a jej pociechy często inspirować ją w pracy twórczej.

Większość prac to dzieła dekoracyjne, np. seria „Koty” czy też „Zwierzęta” – zjawily się tam sowy, zające, lwy... Szczególną uwagę przykuwała seria „Portrety”, a także większe dzieła jak np. „Cesarski ogród”.



Osobno przedstawione były dzieła fantastyczne – „Zaczarowana woda” czy „Zwierciadlana kraina”. Artystka wyjaśniła, że według niej każdy dorosły człowiek zostaje w duszy dzieckiem, zachowuje emocje ze swego dzieciństwa. Dlatego i w wieku dorosłym człowiek chce trafić do bajki, do świata jaskrawych, bezpośrednich dziecięcych wrażeń. „Chcę widzieć świat jaskrawy, i taki przekazywać też moim dzieciom”.

Olga Turecka zdradziła obecnym na wystawie sekret swoich twórczych poszukiwań, opowiadała, jak szukała siebie w nowej technice fusingu, która wymaga precyzyjności i cierpliwości.

Olga Turecka pochodzi z twórczej, artystycznej rodziny. Jej rodzice są znanymi i cenionymi we Lwowie malarzami. Brat Łukjan Turecki z powodzeniem zajmuje się projektowaniem wnętrz i fotografią artystyczną.

Na otwarciu wystawy przyszło wielu ludzi. Świadczy to o tradycyjnej dla naszego miasta popularności różnych technik szklarskich, od hutniczego szkła do witraży i fusingu. Nazwę wystawy „Dwie dusze” można traktować w bardzo różny, również osobisty dla artystki, sposób. Można przyjąć, że szkło ma swoją duszę i daleko nie każdy artysta może znaleźć z nim wspólny język i wykorzystać ogromne możliwości tego niezwykłego materiału. Oldze Tureckiej udało się to doskonale.



## O wyborach 4 czerwca 1989 roku – po 25 latach

Temat 25-lecia wyborów czerwcowych 1989 r. w Polsce – zagościł we Lwowie za sprawą niezawodnych Spotkań Ossolińskich, na które zaproszono prof. Irenę Lipowicz, rzecznika Praw Obywatelskich z wykładem (relację zamieszczono w KG (nr 11 z 17–30 czerwca br.). W Przemyślu z tej okazji odbyła się dwudniowa konferencja naukowa w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej oraz okolicznościowa wystawa przygotowana przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej.



Otwarcie wystawy w MNZP. Jan Musiał – senator I kadencji (od lewej), Marek Kuchciński – wicemarszałek Sejmu RP, Władysław Bukowski – dyr. Muzeum, Waldemar Wiglusz – sekretarz Komitetu Obywatelskiego „S” ) fot. MNZP

### WALDEMAR WIGLUSZ PRZEMYŚL

Konferencję, w dniach 4–5 czerwca, wypełniło 13 wystąpień, których nie sposób nawet próbować streszczać, szczególnie, że organizatorzy zapowiedzieli wydanie materiałów drukiem. Wskazać więc warto tylko wybrane wystąpienia, które zainaugurował prof. Andrzej Chwalba (UJ w Krakowie i PWSW) zastanawiając się czy w Polsce w latach 1981–1989 panował monopol władzy komunistycznej czy też była to wtedy dwuwładza.

Prof. Jan Draus (do niedawna rektor PWSW) miał okazję w obszernym wystąpieniu zaprezentować jak zmierzch komunizmu wyglądał w Polsce i państwach Europy środkowo-wschodniej: w Niemczech, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii i Czechosłowacji.

Spośród pracowników Instytutu Pamięci Narodowej: dr Ewa Leniart (dyrektor oddziału w Rzeszowie) przedstawiła podstawy prawne wyborów 1989 r.; dr Dariusz Iwaneczko potraktował wybory czerwcowe jako ostatni akt komunizmu i pierwszy akt wolności; sylwetkę Abp Ignacego Tokarczuka i jego wsparcie dla ówczesnej opozycji przedstawił dr Mariusz Krzysztofiński; dokumenty przedstawiające inwigilację Służby Bezpieczeństwa Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” pokazał dr Artur Brożniak, pracownik oddziału we Wrocławiu; dr Grzegorz Waligóra opowiedział jaki był stosunek do Okrągłego Stołu i wyborów czerwcowych „Solidarności Walczącej”.

Odrębne zainteresowanie wzbudziły wystąpienia przedstawicieli Czer-

nowieckiego Uniwersytetu Narodowego w Czerniowcach docentów Władysława Strutyńskiego i Wasyla Karpo mówiących o procesach transformacji w Polsce i ich elitach z punktu widzenia obserwatorów z zewnątrz. Na historię Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Przemyślu uwagę zwrócili Jacek Błoński z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i Waldemar Wiglusz z miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Językiem używanym w polityce przed i po 1989 rokiem, a więc osobnym zagadnieniem na tle pozostałych referatów, zajęła się Ewelina Kasperska (PWSW).

Formy oporu społecznego w PRL-u analizowała dr Irena Kozimla (PWSW) – jednocześnie główna organizatorka tej konferencji i jedyna żyjąca współprzewodnicząca Komitetu z roku 1989 r.

W dyskusji uzupełniano i prostowano opisy niektórych wydarzeń, bo pamięć jest nieraz zawodna, a świadków coraz to ubywa.

Otwarcie wystawy w muzeum 8 czerwca br. poprzedziła msza św. w Bazylice Archikatedralnej z homilią ks. prałata Stanisława Czenczka, jednego z uczestników tamtych wydarzeń. Na wystawie zgromadzono wiele dokumentów, zdjęć, plakatów i była ona znacznie bogatsza niż ta sprzed lat pięciu. Bogactwo materiałów tej wystawy zawdzięczamy nie tylko pracownikom Muzeum ale i licznym ofiarodawcom, także uczestnikom tych wydarzeń. W szczególności, fotografie były okazją do konfrontacji niektórych uczestników z upływem ćwierćwiecza od tamtych czasów.

Następnie odbyło się spotkanie środowisk niepodległościowych. Przewodził je obecnie senator RP Andrzej Matusiewicz, a wtedy jeden z mecenasów, którzy zapewniali obsługę prawną i doradztwo. Głosy jakie można było na tym spotkaniu usłyszeć, nie trudno się domyśleć, było bardzo różne. Od wspomnień przypominających te przyjemne momenty po kwestionujące ustalenia Okrągłego Stołu i nie pozbawione frustracji z niespełnionych oczekiwań.

Patronat nad obchodami objęli wicemarszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, senator RP Andrzej Matusiewicz, marszałek województwa i prezydent miasta Przemyśla.

Komitet Obywatelski „Solidarność” w Przemyślu zawiązał się 17 kwietnia 1989 r. i w jego skład weszło na początku 17 osób. Był on odpowiedzialnym w terenie Komitetu Obywatelskiego „S” przy Lechu Wałęsie w Warszawie do wyborów 4 czerwca wolnych do Senatu i częściowo wolnych do kontraktowego Sejmu (35% mandatów dla strony opozycyjnej). Swym zasięgiem obejmował był województwo przemyskie. Zastępcy przewodniczącego pochodzili z Lubaczowa, Jarosławia i Przeworska. Członków komitetu powołał przewodniczący NSZZ „Solidarność” Marek Kamiński i z ramienia NSZZ Rolników Indywidualnych Jan Karuś. Kandydatami do Senatu ze strony komitetu byli Jan Musiał i Tadeusz Treska, zaś do Sejmu Tadeusz Trelka i Janusz Onyszkiewicz. Komitet ten następnie się rozwiązał, gdyż do majowych z 1990 roku wyborów do samorządów terytorialnych w większości gmin zawiązały się lokalne komitety obywatelskie.

## Poświęcenie kaplicy w Kurii Metropolitalnej we Lwowie

16 lipca przewodniczący Papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych arcybiskup Piero Marini poświęcił nową kaplicę w kurii metropolitalnej we Lwowie. Kaplicę tę arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki nazwał ukoronowaniem dzieła odnowienia historycznego pałacu arcybiskupów łacińskich w tym mieście.

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

Były mistrz papieskich ceremonii liturgicznych arcybiskup Marini powiedział, że przybył na Ukrainę na zaproszenie metropolity lwowskiego, z którym ściśle współpracowali za pontyfikatu św. Jana Pawła II. Wspominał też o papieskiej wizycie do tego kraju w czerwcu 2001 roku.

W homilii ks. arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że od pielgrzymki papieża Polaka zaczęło się „nasze dzisiaj”. Również przypomniał, że właśnie wtedy władze ukraińskie zaczęły zwracać pomieszczenia kurii, w których przecież rezydowali jego wybitni poprzednicy, m.in. św. Józef Bilczewski i arcybiskup Eugeniusz Baziak. Metropolita lwowski złożył podziękowanie wszystkim darczyńcom, dzięki którym wyremontowano ten historyczny gmach zdewastowany za czasów komunistycznych.

W uroczystości w kurii metropolitalnej uczestniczyli m.in.: biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobilo, sekretarz nuncjatury apostolskiej w Kijowie ks. Piotr Tamawski oraz przedstawiciel Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Lwowski biskup pomocniczy Benedykt Aleksiejczuk i o. Stepan Sus z Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego przekazali arcybiskupowi Mokrzyckiemu znaleziony przez nich i odnowiony portret arcybiskupa Franciszka Pisztki (1786–1846). To



Arcybiskup Piero Marini

w okresie jego posługi jako arcybiskupa lwowskiego wzniesiono pałac metropolitów. Poświęcenie kaplicy zaszczytlił swoją obecnością również: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, przedstawiciele władz miasta oraz przedstawiciele świata nauki i kultury.

Gość z Watykanu arcybiskup Piero Marini podczas pobytu na Ukrainie 19 lipca weźmie także udział w obchodach 200-lecia poświęcenia kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach i nadania tej świątyni tytułu Bazyliki Mniejszej. Zwiedzi też Kamieniec Podolski i Kijów, a 20 lipca będzie przewodniczył centralnym uroczystościom odpustowym w ogólnokrajowym sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej w Berdyczowie.



Przekazanie portretu arcybiskupa Franciszka Pisztki



# Wspólne świętowanie 100. rocznicy walk Legionów Polskich

**1–4 października br. obchodzony będzie jubileusz 100. rocznicy walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich. Obchody te są organizowane przez Towarzystwo Karpackie z Warszawy przy współpracy z ukraińskimi władzami lokalnymi – Radą Wiejską Bystryci (obecna nazwa Rafajłowej). Patronat honorowy nad imprezą objął Konsul Generalny RP we Lwowie.**

JAN SKŁODOWSKI

W trakcie przygotowań do obchodów Przewodnicząca Rady Wiejskiej Bystryci pani Hanna Hawiuk wyraziła prośbę o udostępnienie tamtejszemu Domowi Kultury archiwalnych materiałów wizualnych związanych z Rafajłową-Bystrycią. Dotyczyć miały historii, etnosu, turystyki tamtych okolic. Jako, że posiadam taki historyczny zbiór, a jednocześnie reprezentuję Towarzystwo Karpackie, pełniąc funkcję przewodniczącego Komitetu Obchodów tego jubileuszu, zobowiązałem się przygotować taką ekspozycję. Została ona zrealizowana dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie jako dar dla mieszkańców Bystryci – historycznej Rafajłowej.

Wystawa, która nosi tytuł *Rafajłowa-Bystrycia w zwierciadle historii*, umieszczona w szklanych antyramach (42 plansze 30x40 cm), już w połowie czerwca została przetransportowana do Domu Kultury w Bystryci-Rafajłowej i przeniesiona do specjalnie dla niej przeznaczonych sali. Towarzyszący ekspozycji tekst przybliżający historię Bystryci-Rafajłowej został przygotowany w językach polskim i ukraińskim. Uroczyste otwarcie wystawy, które odbędzie się 1 października, jest jednym z punktów programu obchodów jubileuszu. Wystawę można jednak obejrzeć już teraz.

Przypomnę, że ta owocnie rozwijająca się polsko-ukraińska współpraca została nawiązana w 2009 roku, kiedy to wspomniane Towarzystwo Karpackie organizowało w Bystryci podobną uroczystość z okazji 95. rocznicy walk Legionów w Karpatach Wschodnich. Ów dialog dwóch kultur jest również przesłaniem wystawy o Rafajłowej-Bystryci.

## Parę słów o Rafajłowej – Bystryci

Dzisiejsza Bystrycia do II wojny światowej zwała się Rafajłową. „Powstała ok. połowy XIX w. jako osada drwali pracujących przy eksploatacji lasów. Miejscowa ludność, Huculi, zachowała swe dawne zwyczaje i ubiór, trudniła się pasterstwem. Mieszkali tam również Polacy, Żydzi i Austriacy. Od końca XIX w. Rafajłowa była ważnym dla turystów punktem wyjścia w Gorgany. Wtedy też powstała i działała aż do II wojny światowej znana gospoda-schronisko Izaka Leizora Wundermanna, legendowej postaci Rafajłowej. Na przełomie XIX i XX w. zbudowano linię kolejki wąskotorowej z Nadwórnej do Rafajłowej;



Józef Haller

służyła ona transportowi drewna oraz przewozom pasażerskim, także turystom; kolejka czynna była jeszcze w II połowie XX w. W 1897 r. wzniesiono we wsi drewnianą cerkiew greckokatolicką pw. św. Jura, spłonęła ona w 1915 r., a odbudowana została w 1924 r.; dziś służy wyznaniu prawosławnemu. W 1910 r. zbudowano drewnianą kaplicę rzymskokatolicką – obecnie jest cerkwią greckokatolicką.

Od października 1914 r. do lutego 1915 r. Rafajłowa była świadkiem zmagania zbrojnego pomiędzy broniącymi przełęcz karpackich oddziałami Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Hallera a nacierającymi od strony Nadwórnej wojskami rosyjskimi. Pierwsze oddziały legionowe przybyły do Rafajłowej od strony dzisiejszego Zakarpacia – główne

siły zeszyły do niej zbudowaną w ciągu zaledwie kilku dni sławną „Drogą Legionów” wiodącą z Doliny Płajskiej przez przełęcz Rogodze Wielkie do Doliny Rafajłowca i utworzyły tam tzw. Rzeczpospolitą Rafajłowską. W okolicy odbyło się wiele starć zbrojnych, najważniejsze – z 23 na 24 stycznia 1915 r., to zwycięska krwawa bitwa zakończona odrzuceniem przez legionistów rosyjskiego ataku. Siedzibą sztabu Legionów był budynek zarządu lasów – „Zarządcówka” (zwany później „Hallerówką”), nadal istniejący. Miejscowi Huculi-przewodnicy pomagali legionistom poruszać się po okolicznych górach. Pomocy w transporcie i zaopatrzeniu nie szczędził im również karczmarz Wundermann.

Znakiem tamtych wojennych dni są krzyże i pomniki legionowe –



Droga Legionów

najbardziej znane zachowały się: na Przełęczy Rogodze Wielkie (Przełęcz Legionów), w Rafajłowej przy dawnej kaplicy i w wielu miejscowościach dolin obu Bystryc – Nadwórniańskiej i Solotwińskiej, więc w Zielonej, Pasiecznej, Nadwórnej, Mołotkowie, Solotwinie i Bohorodczanach, wreszcie w Dolinie Płajskiej.

W latach 1918–1939 Rafajłowa stała się znaną miejscowością letniskową i turystyczną, również miejscem polowań rządowych. Wzniesiono m.in. nowy budynek szkolny (zachowany do dziś), schronisko W.K.N. (Warszawskiego Klubu

Narciarskiego), okazały pensjonat „Grażda”, liczne domki dla letników; w górach poprowadzono znakowane szlaki turystyczne. Odbywały się także takie imprezy zimowe jak marsze narciarskie szlakiem Legionów z Rafajłowej do Worochty. Ten dynamiczny rozwój miejscowości został zahamowany przez wybuch II wojny światowej.

Obecnie, od czasu uzyskania przez Ukrainę niepodległości w 1991 r., Bystrycia od nowa przyciąga turystów z wielu krajów pięknym swego krajobrazu, pomnikami historii oraz gościnnością jej mieszkańców.

## Jan Skłodowski RAFAJŁOWSKA BALLADA

W ostatnich numerach KG ukazywały się w odcinkach materiały o II Brygadzie Legionów Polskich oraz o historii Rafajłowej. Dziś, nawiązując do owych tekstów, chcielibyśmy zapoznać Państwa z napisanym dla harcerzy utworem „Rafajłowska Ballada” autorstwa Jana Skłodowskiego.

I.  
Tam gdzie Karpat szczyty dawnych granic strzegły  
Strzelcy i Sokoli los rzucili swój,  
pod Hallerem walcząc o kraj niepodległy  
Drugi Pułk i Trzeci poszły dumne w bój.

Ref.  
I szła z nimi ta piosenka legionowa,  
którą las karpacki nucił szumem drzew,  
a ojczyzną była dla nich Rafajłowa –  
tam ich doszedł powstającej Polski zew.

II.  
I krzyż wyrósł wnet wyniosły, gdzie Rogodze,  
z hartu ducha i ofiary młodych lat,  
dał początek ku wolności sławnej drodze,  
gdzie żołnierskich butów do dziś znajdziesz ślad

Ref.  
Niech przypomni to piosenka legionowa,  
którą wiatr karpacki ukrył w szumie drzew,  
bo gdzie Pantyr, gdzie Mołotków,  
Rafajłowa  
tam przelewał polski żołnierz swoją krew.



III.  
Wiele razy jesień buki tam złociła,  
o wolności nikt już dziś nie musi śnić,  
tylko cicha, zapomniana gdzieś mogiła  
kryje chwałę i legendę tamtych dni.

Ref.  
Niech więc zabrzmią znów piosenki naszej słowa,  
którą zaklął w poszum drzew historii wiatr,  
by ukryta hen, w Gorganach,  
Rafajłowa  
żyła w sercach od Bałtyku aż do Tatr.



# Język polski na Ukrainie – potrzeba odpowiedzi na nowe wyzwania

**Edukacja polonistyczna na świecie uległa globalizacji. Globalne stały się cele nauczania języka, za sprawą jednego, jasnego systemu egzaminowania – egzaminów certyfikatowych z języka polskiego jako obcego (od 2004 r.). Globalna stała się metodyka nauczania – metodą komunikacyjną.**

JERZY KOWALEWSKI

Powstały uznawane na całym świecie „globalne” podręczniki, w tym pierwszy o takim charakterze *Hurra po polsku*. Również w zakresie nauczania treści kulturowych osiągnięto potrzebne kompromisy, by opublikować *Podstawę programową dla uczniów polskich uczących się za granicą* (2009), a następnie przygotować zestaw materiałów do realizacji treści programowych *Podstawa – Włącz Polskę* (2012). By zachęcić poszczególne szkoły do włączenia się w ten globalny system, stworzono coś w rodzaju klubu najlepszych szkół skupionych wokół portalu: [polskaszkoła.pl](http://polskaszkoła.pl).

Według opublikowanej w 2009 roku *Strategii oświaty polskiej za granicą*, kolejnymi punktami realizowanego planu było stworzenie systemu spójnych programów nauczania opartych na Podstawie programowej, tak by w rezultacie móc wydawać wzajemnie uznawane świadectwa szkolne, uznawane również w systemie edukacji w Polsce, co nie jest bez znaczenia dla np. dzieci powracających z czasowej emigracji do polskich szkół w Polsce czy chcących podjąć studia w Polsce. Nad jakością kształcenia mieli czuwać doradcy metodyczni pracujący przy polskich konsulatach. Rozwój technologii informatycznych pozwolił na powstanie jeszcze innych propozycji globalnych: programu *Otwarta szkoła* (dla dzieci polskich czasowo przebywających za granicą) czy konkursów i olimpiad on-line. Jedną z takich propozycji jest konkurs *Być Polakiem*. Dzięki Internetowi rozszerzono możliwość udziału w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego.

Czy wobec tych faktów edukacja polonistyczna na Ukrainie może pozostać obojętna? Obecnie zatracą się podział na edukację dzieci polskich czasowo przebywających za granicą, dzieci polonijnych na Zachodzie, dzieci polskiego pochodzenia na Wschodzie i dzieci obcokrajowców. Słusznie zauważono, że wszyscy poznają świat po polsku, różnice dotyczą stopnia znajomości języka. Choć różna jest motywacja nauczania się języka, to sama metodyka jest wobec wszystkich podobna – chodzi o wyrównywanie braków w poszczególnych sprawnościach i umiejętnościach językowych. Braki te są podobne u wszystkich, więc sposoby ich niwelowania też są podobne. Samo jednak mechaniczne nauczanie języka polskiego jako „obcego” (jak np. angielskiego czy niemieckiego) to w powszechnym odczuciu zbyt mało. Przy okazji nauczania swojego języka promuje się również własną kulturę. Tak czynią Anglicy i Amerykanie, ucząc języka angielskiego, Niemcy i Austriacy, ucząc niemiec-



kiego, Hiszpanie, Włosi itd. Nauczanie języka polskiego było przez dłuższy czas oderwane od promocji kultury polskiej. Stało się tak dlatego, że kultury polskiej „uczono” na osobnych kursach, w ramach tzw. studiów polskich. Samo nauczanie języka miało być szybkie, miłe, skuteczne, w duchu komunikacyjności, a oferta edukacyjna była przygotowana dla dorosłych.



Metodyka nauczania języka polskiego jako obcego (jpo) powstała dla dorosłych: studentów wakacyjnych kursów językowych organizowanych przy uniwersytetach w Polsce i studentów uczących się języka polskiego na zagranicznych lektoratach. O tym, że trzeba inaczej uczyć dzieci, wie każdy nauczyciel. Inaczej nie oznacza jednak bez jasno określonych celów językowych. Najrozsądniejszym rozwiązaniem wydaje się połączenie nowoczesnego nauczania języka z ukazywaniem treści językowych (nauczanie skorelowane) lub nauczanie języka poprzez teksty kultury (program kulturowy). Język ma tu służyć do wyrażania „myślenia po polsku” zarówno młodym Polakom – co ma im pomóc w poszukiwaniu własnej tożsamości – jak i młodym nie-Polakom, których późniejsza, w dorosłym życiu, przychylność wobec Polski, Polaków i polskości leży w polskim interesie narodowym.

Dzisiejsza różnorodność form nauczania języka polskiego na Ukrainie może porażać i przestraszać, powodować lęk przed niemożnością znalezienia wspólnego mianownika, zwłaszcza u tych, którzy chcieliby taki wspólny mianownik wypracować. Może jednak lepiej by było, zamiast bezradnie rozkładać ręce, przyjąć to bogactwo jako niepowtarzalny dar od losu i wyzwanie, któremu trzeba sprostać. Zadania tego podjęła się fundacja Wolność

i Demokracja w ramach projektu „Biało-czerwone ABC...”. Projekt ten ma przede wszystkim służyć pomocą różnorodnym placówkom oświatowym na Ukrainie. W ramach projektu zaproponowano konkretne rozwiązania, także takie, na które czekano od wielu lat, jak np. bezpośrednie stałe wsparcie finansowe nauczycieli, zapłata za przeprowadzone godziny zajęć. Nowością jest utworzenie



„koszyka ucznia”, czyli przejrzystej formy sfinansowania kosztów obecności ucznia w szkole. Teraz to od nauczyciela zależy, na co będą wydane pieniądze, na jakie podręczniki czy inne pomoce naukowe, indywidualnie na każdego ucznia czy zbiorowo na grupę lub szkołę. Wymaga to od nauczycieli znajomości oferty rynku edukacyjnego (lokalnego ukraińskiego i „globalnego”) oraz umiejętności samodzielnego przygotowania materiałów dla tych grup, dla których jeszcze nie ma podręczników lub dla których dostępne podręczniki są nie do końca przydatne.

W celu prezentacji dostępnych materiałów oraz pomocy w tworzeniu własnych, np. na podstawie zasobów *Włącz Polskę!*, powołano do istnienia funkcję doradcy metodycznego, który będzie pełnił dyżur w siedzibie projektu we Lwowie (ul. Rutkowicza 12, m. 8). Doradca może też – na zaproszenie szkoły – przyjechać do danej placówki i pomóc na miejscu. W ramach projektu powstanie zatem punkt konsultacyjny, w którym będzie można – choćby będąc przejazdem we Lwowie – zaopatrzyć się w bezpłatne pomoce naukowe (wciąż wzrasta liczba sponsorów), jak też zamówić wybrane podręczniki z puli „koszyka ucznia”. Na miejscu będzie też można wprowadzić szkołę do bazy danych na portalu [polska-szkola.pl](http://polska-szkola.pl). Zawsze też będzie można porozmawiać i napić się dobrej herbaty.

Szkolnictwo polskie powinno być ujęte całościowo – od przedszkola przez różnego typu szkoły, kursy językowe, lektoraty na wyższych uczelniach po studia polonistyczne (stacjonarne, zaoczne, podyplomowe) i indywidualne polonistyczne kariery naukowe. W systemie tym powinny się odnaleźć także tzw. polskie szkoły, polskie pioniry, fakultety i zajęcia z jpo w szkołach ukra-

ińskich. Cały system powinien być drożny między różnymi formami edukacji (np. szkoły sobotniej, fakultetu i jpo jako drugiego języka obcego), w tym powinno być możliwe odbycie części edukacji w Polsce, np. kursów specjalistycznych czy zdobycia stopnia naukowego. Rezultaty kształcenia powinny być weryfikowalne w zakresie zdobytych umiejętności i poznanej wiedzy. Temu powinien służyć egzamin certyfikatowy z jpo. Funkcjonujący już 10 lat egzamin świetnie spełnia swoją funkcję jako punkt dojścia każdej formy nauki języka polskiego. Należałoby dążyć, by tym egzaminem – na poziomie B2 – kończyli edukację uczniowie tzw. polskich szkół, absolwenci szkół sobotnich, zajęć fakultatywnych i in. Warto zauważyć, że obywatele Ukrainy są obecnie największą grupą zdającą ten egzamin – zatem o sensie posiadania certyfikatu znajomości języka polskiego nie trzeba nikogo przekonywać. Należałoby jedynie pomóc chętnym młodym Polakom podejść do tego egzaminu. Przeszkodą jest obecnie wysoka opłata egzaminacyjna.

Wyzwaniem jest także stworzenie egzaminu uzupełniającego z wiedzy o kulturze polskiej. Może warto byłoby skoordynować istniejące obecnie na Ukrainie różnego rodzaju konkursy, by tworzyły wspólny finał. Finał ten, obok nagród i prestiżowych dyplomów, dawałby także okazję do

otrzymania certyfikatu potwierdzającego znajomość kultury polskiej. Certyfikat taki mógłby zastąpić istniejące obecnie, prowadzone często chaotycznie i dublujące się egzaminy „z kultury”, np. tzw. rozmowy w konsulacie sprawdzające „łączność” z kulturą polską dla chcących otrzymać Kartę Polaka czy kulturowe części egzaminów MEN dla kandydatów chcących studiować w Polsce ze stypendium MEN. Warto zauważyć, że Konsulat Generalny RP we Lwowie od sześciu lat z powodzeniem testuje znajomość języka i kultury w formie przyjaznego konkursu *Znaszli ten kraj* dla dzieci uczących się w szkołach sobotnich lwowskiego obwodu konsularnego. Idea tego konkursu jest na tyle dobra, że warto ją wprowadzić na całą Ukrainę.

Pierwszą próbą takiego wprowadzenia będzie organizowany w tym roku szkolnym w ramach projektu *Biało-czerwone ABC...* konkurs *Co wiem o Polsce*. Podczas jesiennych wizyt koordynatorów projektu w poszczególnych placówkach biorących w nim udział (lub pozostałych po wcześniejszym zgłoszeniu) poprosimy uczniów o wypełnienie „ankiet wizytacyjnych”, które będą również kwalifikacjami w konkursie. Najlepsi uczniowie z całej Ukrainy zostaną zaproszeni do finału (w listopadzie) – przewidziano atrakcyjne nagrody. Sama anketa posłuży jako materiał ewaluacyjny projektu, jak też będzie badaniem diagnostycznym, które pomoże ustalić strategię nauki kultury polskiej w różnego typu szkołach. Już wkrótce na stronie projektu będzie dostępny regulamin konkursu, a już dziś zachęcamy wszystkich uczniów do udziału w nim.

Oprócz tych doraźnych działań ważna jest wizja szkolnictwa polskiego na Ukrainie – jako szkolnictwa nowoczesnego, przyjaznego i – na ile to możliwe – niezależnego, choć umiejscowionego w ukraińskim systemie edukacji, zatem legalnego i wspieranego również przez państwo ukraińskie w zakresie zobowiązań wynikających z odpowiednich umów. Szkolnictwo polskie na Ukrainie nie stanie się takie, jeśli pozostanie zamknięte na wspomniane wyżej globalne tendencje. Mamy nadzieję, że projekt Biało-czerwone ABC... ułatwi większości placówek przejście do nowej rzeczywistości glottodydaktycznej, tym zaś, które od lat są już „globalne”, pomoże umocnić swoją pozycję.

Projekt „Biało – czerwone ABC. Program wspierania oświaty polskiej na Ukrainie” jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”



## Festiwal Chopina w Radomyślu

### Pierwszy festiwal muzyki fortepianowej Fryderyka Chopina pod otwartym niebem odbył się na terenie zamku w Radomyślu w obwodzie żytomierskim.

Na festiwalu wystąpił laureat międzynarodowych konkursów pianistycznych Piotr Szychowski z Polski, ukraińskie pianistki – solistki Narodowej Filharmonii Inna Poroszyna i Larysa Deordijewa; a także Zorina Czornous oraz najmłodszy uczestnik 7-letni utalentowany Anton Łabik-Proniuk.

Festiwal został zorganizowany przez Olgę Bohomolec oraz Polski Instytut w Kijowie.

W pierwszym dniu festiwalu był obecny ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin. Olga Bohomolec, znana ukraińska lekarka, działaczka społeczna i mecenas, z inicjatywy

Muzyka Chopina oczarowała wszystkich, nawet powietrze wibrowało w takt sączących się z głościków chopinowskich walców, mazurków, nokturnów.

Miejsce w którym odbywał się festiwal czyli Zespół Historyczno-Kulturalny „Zamek Radomyśl” to wspaniałe miejsce na Żytomierszczyźnie, które koniecznie warto zwiedzić! Kiedy na dworze pada, koncerty mogą się odbywać w Zamku, w którym mieści się prawdziwa perełka – cudowna sala koncertowa na 150 miejsc ze wspaniałą akustyką i kominkiem. Pod salą granitowe skały ciągną się kilometrami w głąb ziemi.

sów, gdy wiara była prześladowana. Wśród nich rzeźba Michała Archaniola ze śladami postrzału w piersi, okiennica z przeciętego na pół obrazu św. Mikołaja, ikony z wydłubanymi oczami, nadpalone.

Jednym z cenniejszych eksponatów jest cudowny kamienny obraz św. Mikołaja Cudotwórcy z XII wieku. Jak mówią przewodnicy muzeum, gdy ktoś się zwróci do niego z prośbą, święty zawsze go wysłucha.

Szukającym miłości z kolei przewodnicy radzą odwiedzić dzwonnice Zamku usytuowaną w wieży. Po pokonaniu prowadzących do niej 138 schodów taki ktoś powinien



której Zamek Radomyśl został odbudowany, witając obecnych, zauważyła, że w sytuacji, gdy Ukraina przeżywa trudny czas, właśnie muzyka klasyczna pomaga ludziom odkryć sens i harmonię życia.

– Etiuda Rewolucyjna Chopina była wykonywana na Majdanie. Muzyka Chopina zabrzmi dzisiaj na znak hołdu i pamięci dla bohaterów, którzy zginęli, broniąc niepodległości Ukrainy – powiedziała gospodyni Zamku.

Dyrektor Polskiego Instytutu w Kijowie Jarosław Godun przypomniał, że Ukraina walczy o swoją niepodległość i że Polska od początku Majdanu była z nią i pragnie jej niepodległości. 25 lat temu, zaznaczył, w Polsce odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory, które zmieniły nie tylko kraj, ale całą Europę. Padł mur berliński, zaczęły się demokratyczne zmiany. Jak zauważył: – Poprzez muzykę chopinowską dzisiaj łączymy się z Ukrainą i życzymy jej wolności.

Scenę, na której wystąpili muzycy, ustawiono pod otwartym niebem, na łące. Wokół niej, w wygodnych fotelach, zasiadła publiczność. Wykonawcy pochyleni nad fortepianem, wyczarowywali spod palców cudowne dźwięki. Magia muzyki porwała wszystkich.

Park krajobrazowy Zamku Radomyśl położony jest między dwoma naturalnymi wodospadami, w otoczeniu kanałów i jezior. Jak w dawnych czasach, biją tu źródła, rosną dziesiątki gatunków rzadkich roślin. Malownicze otoczenie, zieleń, szum wodospadów, śpiew ptaków tworzyły więc dodatkową oprawę muzyczno-estetyczną.

W jadalni zamku na głodnych czekają pyszne dania. Tutaj w otoczeniu średniowiecznych murów chętni mogą zorganizować urodziny czy wesela. W specjalnej sali ceremonialnej można złożyć przysięgę małżeńską. W Zamku znajdują się pokoje hotelowe, w tym apartamenty królewskie oraz dla nowożeńców.

Zamek Radomyśl stoi w miejscu dawnej manufaktury produkującej papier – pierwszej w Europie Środkowej. Została założona w 1612 roku przez mnichów z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Na początku XIX wieku na fundamentach papierni, zniszczonej podczas jednego z powstań narodowych, wybudowano młyn wodny. Gdy stał się zbędny, popadł w ruinę. Wiele lat stał opuszczony i zaniedbany. W takim stanie przejęła go Olga Bohomolec, która przywróciła mu pierwotny wygląd. Odrestaurowany i rozbudowany stanowi centralną część Kompleksu Historyczno-Kulturalnego „Zamek Radomyśl”. Mieści się w nim Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych. Muzeum to główna atrakcja Zamku, jest najprawdopodobniej pierwszym i jedynym na Ukrainie. W swojej kolekcji ma osiem obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, obrazy Matki Bożej Berdyczowskiej i wiele innych z różnych regionów Ukrainy. Łącznie zbiory muzealne obejmują ponad 5000 obrazów i rzeźb.

Wszystkie ikony zostały niegdyś, w latach wojującego ateizmu, wyrzucane z domów. Cudownie uratowane od zniszczenia, znalazły schronienie i wróciły do ludzi. Jak podkreślają przewodnicy, wiele eksponatów zachowało piętno tych smutnych cza-

skierować wzrok na Wyspę Miłości w kształcie serca, pomyśleć życzenie i zadzwonić w dzwon. Wtedy, jak głosi legenda, jeśli marzy on o wiecznej miłości, jego marzenie się spełni.

W zbiorach muzeum są też przedmioty kultury materialnej z XVIII-XIX w., pochodzące z terenów dzisiejszej Ukrainy: kołyski dla niemowląt, figurki aniołów, skrzynie, okrągłe ule dla pszczoł, rozmaite pojemniki, dzbanki z gałązek i trawy nieprzepuszczające wodę. Technologia ich wykonania do dziś pozostaje zagadką, nikomu nie udało się powtórzyć mistrzostwa naszych przodków w dziedzinie plecienia nieprzepuszczalnych dla płynów pojemników.

Nie sposób ominąć unikatowego warsztatu produkcji papieru. Na oczach zwiedzających specjalista, korzystając z zapisów sprzed 400 lat, demonstruje sposób wytwarzania papieru ze znakami wodnymi. W dużym pojemniku dojrzewa wodna pulpa z resztek tkanin, lnu i pokrzywy. By zabezpieczyć przyszłe arkusze przed owadami, do pulpy dodaje się skórki cebuli i czosnku. Następnie za pomocą podwójnej prostokątnej ramy z siatką trzeba zacerpnąć porcję pulpy. Po usunięciu górnej części ramy otrzymany mokry arkusz należy położyć na tkaninę. Potem przyciska się go prasą i formuje arkusz papieru, który wałkami się wyrównuje. Po wysuszeniu otrzymujemy papier mogący przetrwać stulecia. Wiedząc, z jakim trudem się go otrzymało, szkoda go psuć pisaniem.

**JERZY SOKALSKI,**  
„Polskie Radio Berdyczów”

## RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

### Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

### Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

## NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

**NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)**



**Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)**

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**ZAPRASZAMY!!!**



# Kościół Powszechny na Ukrainie

Pod koniec czerwca byłem świadkiem dwóch wydarzeń, świadczących, że Kościół katolicki na Ukrainie staje się Kościołem Powszechnym nie tylko z nazwy.



Święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Niedawno w bazylice metropolitalnej we Lwowie abp lwowski Mieczysław Mokrzycki wyświęcił na księży trzech diakonów zakonników ze zgromadzenia księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo – Jerzego Hawluka, górala czadeckiego z Bukowiny oraz pochodzących ze słowackich parafii na Zakarpaciu Wasyla Zynicza i Sergiusza Pawlisza. Podczas ceremonii święceń zauważyłem wiceprowincjała księży misjonarzy, Słoweńca, który urodził się w Argentynie i byłego wiceprowincjała, Irlandczyka, który przyjechał na uroczystość z Londynu. Nałożenia rąk dokonało też dwóch misjonarzy z Charkowa – Afrykańczyk i Hindus. Obaj sprawują duszpasterstwo wśród imigrantów, którzy tworzą wielką parafię „na Sałtówce”, dzielnicy tego miasta. Msza św. po angielsku czy po francusku może trwać tam czasem ponad dwie godziny, ponieważ wierni pragną wychwalić Pana Boga również w języku ojczystym. Jest tych grup różnych narodowości dziesiątki. Są też inne rytury i obrządku, na przykład syryjsko-malabarski czy syromalankarski z Indii. Wtedy taka liturgia przypomina wielki bukiet kwiatów, a wszystko odbywa się często przy śpiewie i akompaniamencie egzotycznych instrumentów muzycznych.

Podczas wspomnianej mszy św. i święceń kapłańskich w katedrze lwowskiej wszystkich łączył język ukraiński. Spotkałem tam w tym dniu też znajomych księży misjonarzy pokolenia średniego, którzy pochodzą z Doliny Użańskiej na Zakarpaciu i są wychowankami obecnego greckokatolickiego biskupa mukaczowskiego Milana Šášika, Słowaka, który wcześniej był przełożonym klasztoru księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo w miasteczku Pereczyn, położonym niedaleko granicy ukraińsko-słowackiej. Jako birtualista – duchowny katolicki, który ma prawo celebrować sakramenty i inne nabożeństwa w dwóch obrządkach, sprawował w okolicz-

nych miejscowościach msze św. dla katolików rzymskich i grekokatolików. Oczywiście, nadal pozostawał rzymskim katolikiem. Pracował jako sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie. Gdy przyjeżdżał do katedry lwowskiej z nuncjuszem, który jest Włochem – tłumaczył jego kazania na język polski.

Opowiadał, że początkowo spotkał się on z niezrozumieniem wiernych w katedrze łacińskiej w Mukaczewie. Gdy przylatywał samolotem z Kijowa, ażeby na prośbę części parafian odprawić liturgię po słowacku, słyszał z ust Węgrów: „Przecież ten nasz kościół zawsze był węgierskim”. – Z czasem sytuacja się



Kapucyn o. Justyn Rusin

unormowała, został wprowadzony do mszy św. język ukraiński. Na początku 2003 roku miałem szczęście być świadkiem uroczystości w bazylice św. Piotra w Watykanie, gdy Ojciec Święty Jan Paweł II wyświęcił ks. Milana Šášika na biskupa dla grekokatolików eparchii (diecezji) mukaczowskiej *sui iuris* (swego prawa).

Położone w zachodniej części Ukrainy, w pobliżu granicy z Węgrami, Mukaczewo jest siedzibą dwóch diecezji katolickich: łacińskiej (powstałej w 1993 jako administratura apostolska Zakarpacia, od 27 marca 2002 – diecezja) i greckokatolickiej (od 19 września 1771). Obie mają charakter mieszany narodowościowo. Trzeba zaznaczyć, że eparchia obrządku bizantyjskiego nie wchodzi w skład Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, który skupia wiernych,

wywodzących się z Unii Brzeskiej z 1596, podczas gdy katolicy wschodni z Mukaczewa wywodzą się z Unii Użhorodzkiej zawartej pół wieku później (1646). Z tej Unii wywodzą się struktury kościelne na Węgrzech, Słowacji, w Czechach, w Serbii, Chorwacji, a również w Stanach Zjednoczonych.

28 czerwca w Użhorodzie obchodząc rocznicę 25-lecia odrodzenia grekokatolickiej eparchii (diecezji) mukaczowskiej przewodniczył legat papieski kardynał Józef Tomko. 90-letni słowacki purpurat, były prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów i jeden z najbliższych współpracowników Jana Pawła II, sprawował liturgię w szatach liturgicznych Kościoła Wschodniego, a homilię wygłosił po ukraińsku. Po zakończeniu liturgii zwrócił się jeszcze z krótkim słowem w zrozumiałej dla tamtejszych wiernych gwiazdce ziemskiej. Duchowieństwo i wierni modlili się w języku cerkiewnosłowiańskim, po ukraińsku, węgiersku i rumuńsku. W koncelebrazie uczestniczyli biskupi grekokatolicki z Węgier, Słowacji, Rumunii, USA i z Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego oraz biskup mukaczewski obrządku łacińskiego. Liturgię sprawowano przy relikwiach bł. Teodora Romży (1911-1947), grekokatolickiego biskupa męczennika mukaczewskiego, który został zamordowany na polecenie władz sowieckich. 13 lat temu beatyfikował go we Lwowie papież Jan Paweł II.

Proboszcz parafii wsi Mała Kopania koło Winohradowa na Zakarpaciu, o. Daniel Bendas w rozmowie z uczestnikami uroczystości przechodził z języka ukraińskiego na węgierski i odwrotnie. Pokazał mi niedawno wydaną na Węgrzech swoją książkę o represjach, jakimi reżim sowiecki poddał duchowieństwo grekokatolickie eparchii mukaczewskiej. W latach stalinowskich był też ojciec kapłana, o. Stefan, który udokumentował los wielu więźniów, osób duchownych Kościoła grekokatolickiego na Zakarpaciu. Wśród nich byli księża pochodzenia rusińskiego i węgierskiego. „W okresie komunistycznym bez opieki duchowej pozostawiono również garstkę rumuńskich grekokatolików na Zakarpaciu” – dodał o. Daniel Tutas, który studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie, a teraz jest duszpasterzem rumuńskich grekokatolików na Zakarpaciu.

W eparchii mukaczewskiej pełnią posługę duszpasterską także duchowni z Polski. O. Justyn Rusin OFM Cap, który jest ojcem duchownym Grekokatolickiej Akademii Teologicznej im. bł. Teodora Romży w Użhorodzie powiedział o początkach budowy w tym mieście pierwszego na Ukrainie klasztoru kapucynów obrządku bizantyjskiego i prowadzonej przez nich szkoły pisania ikon.

## Uniwersytet Przykarpacki będzie współpracował z Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą

7 lipca, podczas okrągłego stołu na temat rozwoju relacji polsko-ukraińskich, miało miejsce podpisanie memorandum o partnerstwie i współpracy pomiędzy Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą a Narodowym Uniwersytetem Przykarpackim imienia Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.



Longina Putka, Oleg Dubisz, Igor Cependa

**EUGENIUSZ SAŁO** tekst  
**LEON TYSZCZENKO** zdjęcie

Podczas posiedzenia rektor Uniwersytetu Przykarpackiego, profesor Igor Cependa przedstawił wspólne projekty Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego i Uniwersytetu Warszawskiego dotyczące odbudowy dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan oraz utworzenia Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży Studenckiej Ukrainy i Polski w Mikuliczynie.

Główne kierunki, określone przez stronę polską – to pomoc w restrukturyzacji samorządu terytorialnego, rozwój małych i średnich przedsiębiorstw oraz pomoc i przekazywanie polskich doświadczeń w walce z korupcją – zaznaczył przedstawiciel

Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej we Lwowie Oleg Dubisz.

Longina Putka, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie, zachęcała ukraińskich przedsiębiorców do współpracy z Polską, a także Polakami, którzy mieszkają na zachodniej Ukrainie. Proponowała nawiązanie kontaktów także ze Stowarzyszeniem Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie.

Memorandum przewiduje nawiązanie i rozwój relacji partnerskich pomiędzy tymi dwoma podmiotami, opracowanie wspólnych projektów, badań i programów naukowo-badawczych, obustronną wymianę w różnych dziedzinach, organizowanie wspólnych konferencji naukowych i wystaw specjalistycznych w celu zapoznania się z aktualnymi tendencjami rynku i nawiązania nowych kontaktów.

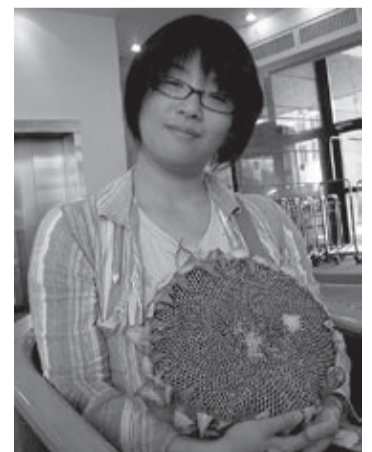
## „Sanatorium pod klepsydrą” po chińsku

**LEONID GOLBERG**

Jedno z największych wydawnictw tajwańskiej stolicy Taipei Unitas Publishing Co. wydało kolejny tom prozy Brunona Schulza w tłumaczeniu znanej naszym czytelnikom Wei Yun Lin-Góreckiej. Pięknie wydana książka zawiera oprócz „Sanatorium pod Klepsydrą” opowiadania Schulza.

Całą prozę Schulza wydano po chińsku w ciągu kilku lat. Jako pierwsze Wei Yun Lin-Górecka przetłumaczyła z polskiego i wydała „Sklepy cynamonowe”.

Prezentacja chińskiej wersji (chiński jest 39 językiem na który tłumaczono Schulza) odbędzie się w Taipei, Hongkongu i Makao.



Mieszkająca w Krakowie Wei Yun Lin Gorecka kontynuuje prace nad tłumaczeniami współczesnych poetów z Polski i Ukrainy.



List do redakcji

# Uroczystości ku czci żołnierzy Wojska Polskiego w Sumach

**26 czerwca br. na frontonie kościoła Zwiastowania NMP w Sumach została odsłonięta pamiątkowa tablica, ku czci żołnierzy 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego. Dlaczego tablica pamiątkowa powstała w Sumach? 1 kwietnia 1944 roku w Sumach rozpoczęto tworzenie 4. Dywizji Piechoty, której nadano imię Jana Kilińskiego. Dowódcą dywizji od 1 kwietnia 1944 do końca wojny był gen. bryg. Bolesław Kieniewicz.**

Do Sum przybyła delegacja z Polski, m.in.: przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na czele z sekretarzem ROPWiM dr. hab. Andrzejem Kunertem, ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin z attaché RP podpułkownikiem Tomaszem Trzczańskim, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Charkowie na czele z konsulem generalnym Janem Granatem, dyrektor FOPnU Maria Siwko. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz miasta Sumy na czele z merem miasta Aleksandrem Łysenką.

Uroczystość rozpoczęła się od mszy św. w intencji żołnierzy 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego Ludowego WP, którzy oddali życie w walce z niemieckim okupantem w latach 1944–1945. Mszę św. koncelebrowali: bp pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobito i proboszcz parafii w Sumach ks. Wojciech Stasiewicz. Po mszy św., obok głównego wejścia do kościoła od strony ulicy Troickiej, bp Jan Sobito poświęcił tablicę pamiątkową. Zabrał głos mer miasta Sumy Aleksandr Łysenko, następnie został poproszony o wypowiedź prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach Włodzimierz Kuczyński, który opowiedział o historii 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego oraz o tym czy bardziej powinniśmy po-



Delegacja na dziedzińcu kościoła w Sumach

1 kwietnia 1944 r. 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego 1. Armii Ludowego Wojska Polskiego, pamięci jej żołnierzy, którzy oddali życie w walce z niemieckimi agresorami w latach 1944–1945".

Po ukończeniu uroczystości na dziedzińcu kościoła, wszyscy zebrani udali się na centralny cmentarz miejski w Sumach, gdzie przy pomniku żołnierzy Wojska Polskiego zostały odsłonięte tablice pamiątkowe pochowanych tam 43 żołnierzy.

Katarzyna Swierdlukowa deklamowała wiersz K. I. Galczyńskiego „Sen żołnierza”. Przemawiał także gubernator obwodu sumskiego W. Szulga i sekretarz ROPWiM dr hab. A. Kunert. Po poświęceniu tablic żołnierzom Wojska Polskiego przez ks. bpa Jana Sobitę, delegacje złożyły wiązanki kwiatów.

Rano 27 czerwca uczestnicy uroczystości pojechali do Putywła. W muzeum krajoznawczym w Putywlu odbyło się spotkanie i wykład sekretarza ROPWiM Andrzeja Kunerta pt. „Katyń” i o jeńcach Wojska Polskiego, którzy byli internowani w obozie NKWD w klasztorze „Sofroniewa pustyni” koło wioski Nowa Słoboda, niedaleko Putywła w latach 1939–1940. Po zakończeniu wykładu Andrzeja Kunerta, delegacja z Sum razem z przewodniczącym Administracji Rejonowej w Putywlu A. Kosowskim odwiedziła klasztor „Sofroniewa pustyni”. Tam przy głównym wejściu odsłonięto obelisk ku czci jeńców polskich, którzy byli przetrzymywani w obozie NKWD w tym klasztorze.

Wiadomo, że w podczas walk w II wojnie światowej, w latach 1944–1945 w 4. Dywizji Piechoty zginęło 2309 żołnierzy i oficerów. Dlatego nie wolno lekceważyć ofiary żołnierzy 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego. Włodzimierz Kuczyński opowiedział o ciężkich walkach 4. Dywizji Piechoty, złożonej w dużej części z przymusowo wcielanych do jej szeregów żołnierzy AK, na wiślańskich przyczółkach Warki, ulicach Pragi i całej Warszawy, poprzez najtrudniejsze boje o przela-

za sobą służbę wojskową w armii polskiej w okresie międzywojennym lub udział w partyzantce. Zdarzali się też jednak ludzie całkiem surowi. Najgorzej jednak było z kadraj. Szczególnie brakowało oficerów. Jak trafił się podoficer z przedwojennej armii polskiej, to z miejsca robili go oficerem. Ja miałem za sobą przygotowanie w *Krakusach*, w których otrzymałem stopień starszego strzelca. Dowódca kompanii Romanowski od razu uczynił mnie dowódcą plutonu rusznicy przeciwpancernych. Zobaczył, że potrafię rozebrać rusznicę przeciwpancerną. Nie znaczy to oczywiście, że tą bronią potrafiłem się posługiwać. Nigdy przecież z niej nie strzelałem, a bez tej umiejętności trudno mówić o jej znajomości. Tłumaczyłem to porucznikowi Romanowskiemu, ale ten nie chciał słuchać. Mianował mnie dowódcą plutonu rusznicy i koniec. W tej roli przeszedłem cały szlak bojowy 4. Dywizji im. Jana Kilińskiego. Z Sum przez Kijów, Żytomierz, Chełm, Lublin dotarliśmy w rejon Warszawy. Zanim trafiłem do tej armii, byłem zaprzysiężonym członkiem Armii Krajowej na Wołyniu. Był w naszych szeregach także ojciec obecnego Prezydenta RP – Zygmunt Komorowski, żołnierz AK, a potem żołnierz 12. pułku piechoty w naszej Dywizji. Znalazły się w owym Wojsku Polskim tysiące tych, którzy z odległych syberyjskich obozów, do których zostali zesłani po 17 września 1939 r., nie zdążyli do armii tworzonej pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Musimy pamiętać, że całe to bohaterstwo, całe to poświęcenie nie może być zapomniane czy unieważnione zarzutem politycznego wykorzystania tych formacji przez nową, instalowaną przez Stalina nad Wisłą władzę".

**Włodzimierz Kuczyński  
prezes TKP w Sumach**



Pomnik żołnierzy Wojska Polskiego w Sumach



**Konsul generalny RP w Charkowie Jan Granat (od lewej) i sekretarz ROPWiM Andrzej Kunert**

żyć akcent na pojęciu „ludowe” czy raczej na znaczeniu słowa „wojsko polskie” w tym wspomnieniu?

Odsłonięcia tablicy pamiątkowej na frontonie kościoła dokonał sekretarz ROPWiM dr hab. Andrzej Kunert oraz mer miasta Sumy Aleksandr Łysenko. Tablica pamiątkowa została opatrzona napisem: „W 70. rocznicę sformowania w Sumach na Ukrainie

Przy pomniku miała miejsce modlitwa ekumeniczna przedstawicieli duchowieństwa i wiernych wyznania katolickiego i prawosławnego. Na początku uroczystości zaśpiewano pieśni wojskowe z repertuaru 4. DP im. Jana Kilińskiego, a mianowicie dwie pieśni wojskowe „Białe róże” i „Oka”. Głos zabrał ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin. Następnie



# IV Wiosna Teatralna

Początek lata. Za nami już IV Wiosna Teatralna. W tym roku w dniach 3–16 czerwca mieszkańcy i goście Lwowa mieli okazję wziąć udział w kolejnym spotkaniu teatrów – tym razem tylko lwowskich i kijowskich.



Scena ze spektaklu Sławomira Mrożka „Na pełnym morzu” w wykonaniu Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

ELŻBIETA LEWAK

**Refleksjami o Wiosnie Teatralnej z Czytelnikami Kuriera Galicyjskiego zgodził się podzielić dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski:**

Jako pierwsi podczas IV Wiosny Teatralnej we Lwowie wystąpili artyści Teatru Opery i Baletu we Lwowie. Przygotowali balet *Królowa Śnieżka i 7 krasnoludków* w kompozycji Bogdana Pawłowskiego (Akademia Muzyczna w Łodzi). Spektakl ten odbył się również w ramach IV Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka we Lwowie organizowanego przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

**Widzę, że po raz kolejny na festiwalu pojawił się tekst Agnieszki Osieckiej?**

Owszem, odbyła się premiera sztuki Osieckiej *Apetyt na czereśnię*, którą zrealizowali na kameralnej scenie Akademickiego Teatru im. Marii Żankowieckiej aktorzy Roman Bil i Olga Bakus. Sztukę wyreżyserowała Halina Wołowska, główny reżyser Teatru Opery i Baletu. Było to bardzo udane przedstawienie, zwłaszcza od strony muzycznej, dobrano bardzo dobrą, lekką muzykę kameralną, aktorzy również sprostali swemu zadaniu. Kwestie pisane prozą na język ukraiński tłumaczyła nasza aktorka Natalia Stupko. Kiedyś, bodajże przed 10 laty, *Apetyt na czereśnię* był już we Lwowie wystawiany i wtedy gościnnie wystąpili tu Anna Romanowska i Krzysztof Kolberger, którzy z dystansem opowiadali o losach bohaterów: jest to para, która się spotyka, rozwodzi, schodzi, wspomina różne swoje przygody pozamałżeńskie.

**Zaprezentowano również sztukę Tadeusza Różewicza *Stara kobieta wysiaduje*. Przypomnę Czytelnikom, że zaproponował Pan widzom ten tytuł podczas pierwszej Wiosny Teatralnej w 2011 roku, zagrali go wówczas aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Tym razem w programie widzimy nazwisko tylko jednej aktorki...**

Tym razem nie była to wersja pełnoobsadowa. Do Lwowa przy-

jechała znana ukraińska aktorka – kiedyś lwowska, obecnie kijowska – pani Łarysa Kadyrowa i zagrała ten tekst sama w formie monodramy. Przyznam się, że to ja wyreżyserowałem ten spektakl kiedyś w Kijowie; zrobiliśmy go wspólnie z panią Łarysą. Graliśmy go w największych miastach Polski: i w Krakowie, i we Wrocławiu, i w Warszawie, i w rodzinnym mieście Tadeusza Różewicza Radomsku. Podczas festiwalu im. Tadeusza Różewicza pani Kadyrowa za to przedstawienie zgarnęła masę nagród, dyplomów i innych ważnych dla aktorki nagród.



„Królowa Śnieżka i 7 krasnoludków”

**Co w tym roku zaproponował widzom Polski Teatr Ludowy?**

Zaprezentowaliśmy najnowszą pracę teatru – sztukę Sławomira Mrożka *Na pełnym morzu*. Ta pozycja pojawiła się w repertuarze Teatru już po raz trzeci, bo dawno temu, bodajże w 1969 roku, już opracowałem ten tekst z aktorami naszego teatru. Później realizowałem go z grupą studentów Politechniki Lwowskiej. A teraz po raz trzeci się do niego zabrałem. Jeśli chodzi o Mrożka i Różewicza, to tymi dwoma pozycjami uczciliśmy pamięć najwybitniejszych polskich twórców, którzy niestety w ubiegłym roku odeszli od nas. Myślę, że te oba teksty są dla teatru bardzo ważne.

**Pojawił się również spektakl muzyczny „Podwórko – Świat” w wykonaniu pani Oleny Leonenko.**

Olena Leonenko to ukraińska aktorka, od wielu lat mieszkająca w Polsce, śpiewająca, która prezentowała repertuar, raczej powiedziałbym, wspomnieniowy z własnego dzieciństwa. A jako że jej dzieci-

stwo upłynęło w Kijowie, to wspominała rodzinną kamienicę, rodzinne podwórko, wszystkich sąsiadów, którzy tam kiedyś mieszkali oraz ich losy. Była to swego rodzaju wspomnieniowa ballada.

Pani Leonenko przyjechała do Lwowa ze znakomitymi muzykami: gitarzystą i akordeonistą, którzy byli prawdziwą ozdobą tego koncertu, są bowiem wirtuozami swoich instrumentów. Publiczności to przedstawienie również się spodobało. Tym bardziej, że dla starszej publiczności, która te wszystkie powojenne szlagiery zna i nuci, to też była jakaś nuta wspomnień o jakiejś młodości. Było to również wspomnienie pewnej rzeczywistości, która tutaj zaistniała, bo po wojnie, wraz z przyjazdem wielu obywateli narodowości rosyjskiej, pojawiły się te piosenki, które są bardzo ładne, bardzo melodyjne. I te utwory były podczas spektaklu mile wspomniane, nucone i nie były traktowane w sposób niechętny przez nasze społeczeństwo, które musiało się po wojnie otworzyć na inną kulturę.

**Odbyło się pięć spektakli, ale z tego co wiem, organizatorzy zapraszali większą ilość zespołów?**

W tym roku z wielu względów, przede wszystkim z powodu dramatycznej, wojennej sytuacji, która zaistniała na Ukrainie, wiele zespołów

nie zdecydowało się na przyjazd. A mieli przyjechać nasi koledzy z Wilna, koledzy z „Wędryni” z Czech, nawet wybierali się nasi świeżo upieczeni znajomi, którzy pracują w Wiedniu. Jednak ostatecznie nie podjęli decyzji podróży do kraju, w którym toczy się wojna. I chociaż tłumaczyliśmy, że Lwów pod tym względem jest spokojny i bezpieczny, niestety nie skorzystali z takiej możliwości.

**Na jakich lwowskich scenach można było oglądać spektakle podczas Wiosny Teatralnej?**

Wiosna grana była właściwie na czterech scenach. *Apetyt na czereśnię* wystawiono na scenie kameralnej Teatru im. Marii Żankowieckiej, tam też była prezentowana owa wspomnieniowa pieśń podwórka pani Oleny Leonenko. Pani Łarysa Kadyrowa grała w Teatrze im. L. Kurbasa, my natomiast graliśmy na swoich deskach scenicznych czyli w Budyńku Nauczyciela przy ul. Kopernika 42. Balet oczywiście wystawiono na deskach lwowskiego Teatru Opery i Baletu.

List do redakcji

## Pierwsza na Ukrainie dwujęzyczna tablica we wsi Łanowice

29 czerwca br. w Łanowicach, w rejonie samborskim, miało miejsce szczególne wydarzenie. Z inicjatywy łanowickiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, ustawiono w centralnym miejscu wsi dwujęzyczną tablicę z nazwą miejscowości.



Dzięki staraniom prezesa TKPZL w Łanowicach Walerego Tracza, tablica została oficjalnie zatwierdzona przez władze rejonu samborskiego, a w jej wykonaniu pomógł Konsulat Generalny RP we Lwowie.

W uroczystości odsłonięcia tablicy udział wzięli: konsul RP Włodzimierz Sulgostowski, prezes TKPZL Walery Tracz, jak również delegacja Stowarzyszenia Pomocy Polakom ze Wschodu z Koszalina, która przybyła z pomocą materialną przeznaczoną dla szkół i przedszkola w naszym rejonie, Telewizja Wrocław oraz mieszkańcy Łanowic.

Tablica ta ma szczególną funkcję. Informuje w jakiej miejscowości się znajdujemy, kto w tej miejscowości mieszka, ale również umieszczone na niej daty mówią o roku założenia Łanowic, powstaniu parafii św. Mikołaja, jak również utworzeniu sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach.

Odsłonięcie tablicy uświetnił występ zespołów „Stokrotki” i „Łanow-



czanie” z Łanowic, które to zespoły zaśpiewały po kilka piosenek na zakończenie naszej małej uroczystości. Również w tym dniu, w 6. rocznicę powstania Towarzystwa Kultury Polskiej w Łanowicach została odprawiona Msza św. w intencji jego członków.

**Pomoc dla szkół**

W dniach 26-29 czerwca 2014 roku gościliśmy w Łanowicach delegację Stowarzyszenia Pomocy Polakom ze Wschodu, która przywiozła



Walery Tracz

pomoc charytatywną przeznaczoną dla przedszkola „Perełka” w Łanowicach, szkoły początkowej w Łanowicach i szkół w Pianowicach, Maksymowicach i Biskowicach oraz dla sierocińca w Kornalowicach. Szkoły i przedszkole otrzymały sprzęt sportowy, muzyczny, zabawki, obuwie, ubrania i wiele innych rzeczy.

W składzie delegacji byli: Zygmunt Czaplą – przewodniczący delegacji, Barbara Grobelska z NORT

Glass Koszalin, Anna Rawska – dziennikarka z radia Koszalin, Ryszard Horbacz, Magdalena Berezka – dziennikarka Głosu Koszalin, Ewa Marczak – dziennikarka tygodnika „Miasto”, Leszek Zwoliński, Leszek Habora, Andrzej Czarniecki, Władysław Szpindor.

Składamy gorące podziękowania za ofiarowaną nam pomoc.

**ks. JAN STACHURA  
proboszcz parafii Łanowice**



# MORZE, NASZE MORZE...

**Tytuł artykułu, to nic innego jak początek znanej polskiej pieśni, do której muzykę i słowa napisał kapitan Adam Kowalski. Czy wiecie Państwo, od kiedy Polacy tak śpiewają o Morzu Bałtyckim? – Śpiewają tak od niedawna, bo zaledwie od roku 1925. Przedtem tak nie śpiewali. Czemu? – Po prostu nie uważali chyba Bałtyku za swoje morze!**



**SZYMON KAZIMIERSKI**

## Polacy nie byli narodem marynarzy

Polacy nie byli narodem morskim. Morze było dla nich czymś groźnym, czego lepiej było nie badać zbyt dokładnie. Wystarczyło, jak się polizało zanurzony w morskiej wodzie palec i stwierdziło ze zdziwieniem, że morską wodą jest jednak słona. Zaraz ktoś zawoła, że to nieprawda, bo Gall Anonim już w roku 1113 napisał, jak to Polacy śpiewali:

*Naszym przodkom wystarczały  
ryby słone i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy,  
w oceanie pluskające!  
Ojcom naszym wystarczało,  
jeśli grodów dobywali,  
A nas burza nie odstrasza  
ni szum groźny morskiej fali.  
Nasi ojce na jelenie urządzali  
polowanie,  
A my skarby i potwory łowim,  
skryte w oceanie.*

Ależ pamiętam te słowa, które sugerują nie tylko zdobycie przez Polaków wybrzeża morskiego, ale i rozpoczęcie przez nich na tym wybrzeżu jakiejś konkretnej gospodarki morskiej, tylko nie zapominajmy, że Gall Anonim lubił sobie czasami pofantazjować, żeby było ładniej i wznioślej. Dlatego uważam, że Gall Anonim zostawił nam po sobie ładny wierszyk, ale tylko wierszyk i założył się, że w wojsku Krzywoustego nikt takiej piosenki nie śpiewał...

U swego zarania Polska nigdy nie posiadała wybrzeża morskiego i od strony północnej kończyła się mniej więcej na wysokości Bydgoszczy. Chcąc dojść do morza trzeba było pokonać plemiona pomorskie zamieszkujące tereny na północ od polskiej granicy. Polacy kilkakrotnie tak robili i tylko po takich walkach, w których pokonali broniących się Pomorzanie, mogli w końcu zobaczyć morze. Wiadomo jak się lubi agresora, więc nic dziwnego, że Pomorzanie przeganiali Polaków, gdy tylko nadarzała się do tego okazja.

Dopiero zwycięska wojna trzynastoletnia z Zakonem Krzyżackim dała Polsce trwałe dojście do morza w obrębie Pomorza Gdańskiego. Nastąpiło to w roku 1466 i trwało do roku 1793, kiedy w wyniku II rozbioru, Prusy ostatecznie odebrały Polsce owe połączenie z morzem. Odepchnięcie Polaków od morza wzmocnione zostało całkowitą likwidacją państwa polskiego, które nastąpiło niebawem.

Dla Polaków była to niewyobrażalna tragedia, która przypomnijmy, trwała PONAD STO DWADZIEŚCIA LAT!

A przedtem? Owe 327 lat, kiedy niepodległa Polska miała wolny dostęp do morza? Nie był to czas wystarczający dla uczynienia z Polaków narodu marynarzy? Wiadomo, że proces taki byłby długotrwały, kosztowny i w swym początkowym okresie musiałby zostać oparty o fachowców zagranicznych. W podobnej sytuacji Rosja, też jak Polacy naród raczej „wsiowy”, zdobyła się jednak na wysiłek, który zakończył się wspaniałym rezultatem. A Polacy? Przynajmniej na początku, ograniczyli się jedynie do lizania mokrego, słonego palca. Polska, zwyczajnie nie wykorzystwała szansy, jaka się jej nadarzyła. Polacy nie potrafili zbudować statku, ani go prowadzić, ani nim dowodzić. Gadanie o polskiej flocie wojennej, która zniszczyła na Zalewie Wiślanym flotę krzyżacką, jest opowiadaniem bajek. To nie była flota polska. Jeszcze od biedy można by ją nazwać flotą gdańską. Była to wynajęta przez Gdańsk zbieranina tak zwanych kaprów, czyli z holenderską, wolnych właścicieli uzbrojonych statków handlowych, którzy wynajmowali się również do przewozu towarów, jak też do napadów na inne statki, zachowując przy tym pozory działalności zgodnej z ówczesnym prawem. Kaper – to słowo było używane tylko na Morzu Północnym i na Bałtyku. Gdzie indziej nazywano ich korsarzami. Dzisiaj byli flotą gdańską, a jutro mogli zostać flotą chińską, gdyby cesarz zapłacił im więcej niż Gdańsk. To przede wszystkim w ogóle nie byli Polacy. Byli to głównie Niemcy, ale i Duńczycy i Holendrzy. Oto kilku z nich. Kapitanowie okrętów kaperskich walczących z Krzyżakami na Zalewie: Klaus Klockener, Hans Bornholm, Michael Ertmann,

**Z powodu braku funduszy trzeba było porzucić myśl o polskiej flocie i już gotowe okręty zostały sprzedane. Od tego czasu aż do rozbiorów, w Polsce nawet nie myślano o flocie. No i tak się stało, że ponad trzysta lat Polski nad Bałtykiem dało efekt bardziej niż żalony.**

Jesse Bunde, Eler Bokelman, Hartwig Cordes, Hildebrand vom Walde. Chcecie Państwo jeszcze? To proszę. Też uczestnicy bitwy na Zalewie. Dwóch absolutnych bandytów. Już nawet nie kaprów, a zdecydowanych piratów. Wilhelm Peterson i Matthias Schulte, których powieszono później w Lubece za rozboje i morderstwa. To miała być ta polska flota??

Wynajmowanie kaprów skończyło się za czasów króla Batorego, którego drażniła samodzielność Gdańska i który postanowił „nauczyć gdańszczan rozumu” wypowiadając im for-



**Widzimy POW-iaka z karabinem na ramieniu, który odbiera Niemcowi bagnę. Jeden z obserwujących tę scenę zachowuje się wyraźnie przesadnie**

malną wojnę. Tym razem kaprowie wynajęci przez króla mieli atakować gdańszczan. Kaprom jak zawsze, było wszystko jedno kogo mordują. W tej wojnie nie przydali się jednak na wiele, zaś wojna z Gdańskiem została przez króla, a nawet gorzej, bo

można powiedzieć, przez Rzeczpospolitą (!), sromotnie przegrana. Po początkowych sukcesach w polu, armia polska okazała się zupełnie bezradna podczas prób zdobywania ufortyfikowanego Gdańska. W końcu to nie król nauczył rozumu gdańszczan, a gdańszczanie nauczyli rozumu narwanego Madziara.

## Próba tworzenia polskiej floty

Następny po Batorem król Zygmunt III Waza był pierwszym, który na serio wziął się za tworzenie polskiej

floty. Kupowano nowe okręty, przerebiano i remontowano stare. Dowództwo i większość marynarzy nadal byli cudzoziemcami, ale byli też wśród nich miejscowi Kaszubi i Polacy. Flota na serio zaczynała być flotą polską!

W roku 1627 młodzieńcza polska flota rozbiła pod Oliwą flotę szwedzką, przerywając blokadę Gdańska.

Niestety, Zygmunt III najwyraźniej nie chciał używać tej floty do obrony interesów Polski, a potrzebna mu ona była tylko do załatwiania jego prywatnych sporów dynastycznych ze Szwedami. W roku 1629 odesłał więc polską flotę do Wismaru, pod dowództwo Wallensteina, habsburskiego dowódcy walczącego ze szwedzkimi przeciwnikami naszego króla Zygmunta. Do Wismaru popłynęły najlepsze polskie okręty: „Król Dawid”, „Tygrys”, „Wodnik”, „Arka Noego”, „Delfin”, „Panna Wodna”, „Biały Pies”, „Święty Jakub”, i „Feniks”. Do dziś nie wiadomo, czy okrętów było 9, czy może 10. W każdym razie wszystkie, jakie tam popłynęły, zostały zmarnowane. Cała ta wyprawa Wallensteina była poronionym pomysłem, który nas kosztował najbardziej, bo królewska głupota zniszczyła młodzieńczą, mającą kilka lat zaledwie polską flotę.

Osiem polskich okrętów ocalałych w Wismarze przejęli Szwedzi...

Dzieło odbudowania polskiej floty podjął syn i następca Zygmunta, król Władysław IV. Od samego początku król w tym działaniu borykał się z brakiem pieniędzy. Na flotę nie chciała płacić szlachta, ani nawet Gdańsk, który w nowej flocie widział dla siebie raczej konkurencję. Głównie z prywatnych zasobów króla przebudowano 11 okrętów handlowych na wojenne, dokonano też zakupów broni i jednego bodaj okrętu w Holandii. Oprócz budowy i uzbrajania okrętów trwały prace przy fortyfikacji portów we Władysławowie i Kazimierzowie. Największymi okrętami Władysława IV były trzy galeony: „Wielkie Słońce” 32 armaty, 60 marynarzy i 45 żołnierzy piechoty morskiej, „Czarny Orzeł” 24 armaty, 50 marynarzy i 45 żołnierzy oraz „Prorok Samuel” 24 armaty, 45 marynarzy i 40 żołnierzy.

Z powodu braku funduszy trzeba było jednak porzucić myśl o polskiej flocie i już gotowe okręty zostały po prostu sprzedane. Od tego czasu aż do rozbiorów, w Polsce nawet już nie myślano o flocie. No i tak się stało, że ponad trzysta lat Polski nad Bałtykiem dało efekt bardziej niż >



▷ żalosny. Nie popisali się Polacy. Historycy różnie o tym piszą, ale mnie wydaje się, że tworzenie polskiej floty była niemożliwe tak długo, jak długo wśród narodu polskiego nie było wyraźnej woli, żeby taka flota powstała. Żeby powstała polska flota, Polacy musieliby zacząć wreszcie myśleć o morzu, a nie o Dzikich Polach. Musieliby zrozumieć, że prawdziwe bogactwo jest na morzach, a nie na stepach.

Wtedy, kiedy próbowano stworzyć polską flotę, nie było, jak by to teraz powiedzieć, polskiego lobby morskiego, które by zmuszało rządzących, nie okazjonalnie, ale stale, nie tylko króla, ale i sejm, do zajęcia się gospodarką i polityką morską, a bez takiego lobby szansa na polską flotę była zerowa. Ktoś, kto nie wykorzystuje szansy jaką dali mu przodkowie, lokalizując go nad morzem i dając mu dodatkowo w posiadanie duży port nad Bałtykiem, jest po prostu ciężkim frajerem. Niby oczywiste, ale Polacy, jako naród, musieli przejść piekło zaborów, żeby to zrozumieć.

Zaborcy skończyli się pod koniec roku 1918 i każdy kto przeżył okropności I wojny światowej miał szansę ten proces obserwować. Zrzucanie z siebie poszczególnych zaborców za każdym razem wyglądało inaczej. Najłatwiej poszło z Austrią, bo tam właściwie nie było prawdziwych Austriaków i dlatego imperium Habsburgów rozpadło się jako pierwsze. Rosja zajęta była swoją rewolucją i prawdziwym problemem dla Polski stała się dopiero w roku 1920. Natomiast pozbycie się Niemców było procesem bardzo długim i niebezpiecznym i nie wiem czemu przedstawiane jest w naszej historii jako incydent nieciekawym i mało znaczącym. Powiedzmy sobie to od razu. Armia niemiecka stacjonująca wtedy na terenach polski, była największą siłą militarną w tej części świata i mogła sobie bardzo łatwo poradzić z odradzającym się wojskiem polskim. Wydarzenie w Berlinie, jakie miały miejsca na początku listopada 1918 r., spowodowały, że ta armia przestała być centralnie dowodzona i to stało się powodem jej skłonności do różnych, dziwacznych czasem, zachowań. W wyniku tak zwanej rewolucji listopadowej w Berlinie i abdykacji cesarza, w oddziałach niemieckich zaczęło się tworzenie Rad Żołnierskich i to one powoli stały się jedyną władzą, której niemiecki żołnierz chciał słuchać. Żołnierz niemiecki owszem, miał tej wojny dość, ale to nie znaczy, że było mu zupełnie wszystko jedno co się teraz stanie z nim i z jego państwem.

### „Polak odbiera broń Niemcowi”?

Na podstawie kapitulacji z dnia 11 listopada 1918 Niemcy podpisali z aliantami rozejm i zaczęli się wycofywać z zajętych wcześniej przez siebie terenów Francji, Belgii, Alzacji i Lotaryngii. Tak było na Zachodzie, a w Polsce? – W jakiej Polsce? – można zapytać. Takiego państwa jeszcze wtedy nie było!

10 listopada Józef Piłsudski powrócił do Warszawy z internowania w Magdeburgu. W Warszawie zastał sytuację dość wybuchową. Wojskami niemieckimi zarządzała Rada Żołnierska mieszcząca się

w Pałacu Namiestnikowskim, zaś dotychczasowy głównodowodzący, generalny gubernator okupowanego przez Niemców Królestwa Polskiego, generał pułkownik Hans Bessler został całkowicie odsunięty od władzy. Nastroje warszawskiej ulicy były bardzo radykalne i rewolucyjne. Coraz większy posłuch znajdowali chętni do ataku na Niemców celem wyparcia ich z Warszawy. Był to pomysł zupełnie idiotyczny, tym bardziej, że walka z Niemcami była niepotrzebna. Niemcy nie mieli chęci okupowania zdobytych podczas wojny terenów Królestwa Polskiego. Na rozmowach z niemiecką Radą Żołnierską Piłsudski dowiedział się, że Niemcom chodzi tylko o spokojną ewakuację do Niemiec i będą wdzięczni każdemu, kto im pomoże taką ewakuację zorganizować. Rada wyrażała opinię większości żołnierzy niemieckich, ale przecież nie wszystkich. Znane było stanowisko Niemców stacjonujących na Cytadeli, to jest batalionów Donaueschingen, Diedenhofen i Garnizonowej Kompanii Karabinów Maszynowych, którzy nie przyjmowali zwierzchności Rady i zamierzali stawić Polakom opór. To nie był żart. To było 2000 uzbrojonych po zęby, bitnych i ostrzelanych żołnierzy, którzy mogli zetrzeć na proszek siły warszawskiego POW.

Warszawiacy nie byłiby jednak sobą, gdyby nie zaczęli kombinować po swojemu. Wymyślili więc, że będą rozbrajać przechodzących ulicami żołnierzy niemieckich, a zdobytą w ten sposób broń przegonią Niemców z Warszawy. Gorzej, bo zaczęli tu i ówdzie właśnie tak robić, prowokując tym Niemców do riposty. I wtedy Piłsudski się wściekł!

Miał już uzgodnione z Radą Żołnierską spokojną i planową ewakuację niemieckiego garnizonu, a także przejmowanie pozostających po nich koszar, gdy tu mu jacyś nadgorliwcy... Zwymyślał więc „bohaterów” tak, jak to tylko On potrafił i ka-

**Powstanie polskiej floty było inicjatywą oddolną, rozpoczętą i kontynuowaną przez ludzi mocno zaangażowanych w sprawy żeglugi, ale bynajmniej nie ludzi władzy. Byli to Polacy wykształceni w szkołach zaborców. Kadra marynarska, jakiej Polska nie miała nigdy w całej swej historii. Władza otrzymała od tych ludzi flotę niejako podaną na talerzu, ale trzeba przyznać, że natychmiast przyjęła tę inicjatywę i nie szczędziła wysiłków dla jej rozwoju...**

zał im skonfiskowaną broń zwrócić Niemcom. I co Państwo powiedzą? Oddali Niemcom tę broń i jeszcze grzecznie przeprosili. Piłsudskiego słuchali nawet najwięksi rozrabiacze. Żeby ostatecznie załatwić sprawę, 11 listopada na wiecu przed Pałacem Namiestnikowskim Piłsudski w imieniu narodu polskiego oficjalnie wziął pod swoją opiekę urzędującą tu Radę Żołnierską, a z nią wszystkich Niemców w Warszawie. I tak, szczęśliwie, niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Polacy podstawiali pociągi, do których spokojnie ładowali się Niemcy. Niektórzy, faktycznie, zostawiali Polakom swoją broń, ale chyba większość z nich pojechała jednak z bronią. W każdym razie

nikt już nie śmiał ich przymuszać do oddawania broni.

Jednak legenda, jak to „lud Warszawy” rozbrajał Niemców na ulicach miasta, jest nam opowiadana do dzisiaj. Dokumentować ją ma kilka zdjęć, na których widać jak Polacy rozbrajają Niemców. Te zdjęcia mylą Niemcami na tych zdjęciach są Polacy z wojska niemieckiego, którzy bardzo chętnie sami przekazali swoją broń do POW. Przy tej okazji robiono reżyserowane zdjęcia, upozowane,



Ten sam POW-iak z karabinem na ramieniu znowu odbiera bagnet drugiemu Niemcowi. Co on, z tymi bagnętami?

a przez to nieprawdziwe. Jest takie „sztandarowe” zdjęcie, które można nazwać – „Polak odbiera broń Niemcowi”. Jak jest jakaś rocznica, wstawiają to zdjęcie do gazet. Nam się sugeruje, że to jest pojedyncze zdjęcie. Ale naprawdę jest to seria zdjęć. Sam widziałem kilka dalszych, nie pokazywanych nigdy w prasie, na których ci sami Polacy i „Niemcy” rozmawiają sobie po przyjacielsku.

Zdziwicie się Państwo, gdy powiem, dokąd udawały się pociągi z niemieckimi żołnierzami. Otóż nie do Berlina jakby się Państwu wydawało, a najczęściej szły one do... Poznania! Czasem do Torunia. Poznańskie i Pomorze w powszechnym przekonaniu Niemców, były „odwiecznie” niemieckie. To był ich kraj, do którego zgodzili się wrócić po przegranej wojnie, ale przecież nie dokądś dalej. Oddanie tych ziem Polakom nie mieściło się Niemcom w głowach! To dlatego potrzebne było Powstanie Wielkopolskie. Bez walki Niemcy nigdy by tych ziem nie oddali...

### Powstanie polskiej floty

O tym, że wojna ma się ku końcowi wiadomo było już od wielu

miesięcy. Pierwszego października 1918 w warszawskim Towarzystwie Handlu i Żeglugi na Wiśle, z inicjatywy przybyłego z marynarki rosyjskiej kontradmirała Kazimierza Porębskiego, założono organizację pod nazwą Stowarzyszenie Pracowników na Polu Rozwoju Żeglugi „Bandera Polska”. Stowarzyszenie miało zajmować się sprawami morza i gospodarki morskiej, miało wśród społeczeństwa polskiego popularyzować ideę powrotu polski

marynarski wydział nakazujący utworzenie takiej marynarki. Dekretem Naczelnika Państwa natychmiast powołano Sekcję Marynarki Wojennej przy ministerstwie spraw wojskowych. Można więc powiedzieć, że polska flota wtedy właśnie powstała, ale powstanie polskiej floty było inicjatywą oddolną, rozpoczętą i kontynuowaną przez ludzi mocno zaangażowanych w sprawy żeglugi, ale bynajmniej nie ludzi władzy. Byli to Polacy wykształceni w szkołach zaborców. Kadra marynarska, jakiej Polska nie miała nigdy w całej swej historii. Władza otrzymała od tych ludzi flotę niejako podaną na talerzu, ale trzeba przyznać, że natychmiast przyjęła tę inicjatywę i nie szczędziła wysiłków dla jej rozwoju...

Na lewym brzegu Narwi, tuż przed jej ujściem do Wisły, nieomal naprzeciw twierdzy modlińskiej znajduje się dość duża zatoka, którą już w roku 1900 pogłębiono, przeznaczając na przystań dla statków pływających po Wiśle. W miarę upływu lat przystań modyfikowano, dobudowując do niej składy, magazyny i warsztaty. W roku 1918 przystań modlińska stała się bazą polskiej floty wiślanej, którą tam właśnie zgromadzono. Wśród zdobytych dla Polski statków nie było jednak okrętów wojennych, stało się więc konieczne przerabianie statków cywilnych na wojskowe. Powstało wtedy pojęcie tak zwanego „statku uzbrojonego”, czyli takiej właśnie przeróbki. Statkom cywilnym dodawano pancerze z płyt stalowych i montowano na nich działa i karabiny maszynowe. Te przebudowy wykonywały warsztaty znajdujące się na przystani, zaś w twierdzy modlińskiej znajdowały się magazyny z zaopatrzeniem dla tworzącej się marynarki wojennej. Do Modlina przeniesiono z Warszawy biura i administrację kadr. Modlin stawał się pierwszą polską bazą marynarki. Była to na razie flota tylko rzeczna, bo do Bałtyku Polska wciąż jeszcze nie miała dostępu. Na konferencji paryskiej spierano się o przyszłe granice Polski. Lobby niemieckie miało oparcie w delegacji Wielkiej Brytanii, Polaków zaś wspierałi Francuzi. Specjalna komisja do spraw Polski pod przewodnictwem dyplomaty francuskiego Julesa Martina Cambon postulowała oddanie Polsce Gdańska i Górnego Śląska bez głosowania ludności. Omalże się to udało, ale przeciwko temu kategorycznie zaprotestowała Wielka Brytania, zaś Stany Zjednoczone jakoś nie potrafiły się zdecydować. Wszystko to bardzo przeciągało sprawę. Niemcy widzieli w tym szansę na korzystniejszy dla siebie przebieg granicy. Wszędzie, a szczególnie w Gdańsku urządzali wiece i demonstracje, na których głośno przedstawiano krzywdę, jaką wyrządza się Niemcom i domagano się poszanowania narodu niemieckiego. Tak to, mniej więcej, było przez nich przedstawiane. Jeśli zaś chodzi o Wisłę, to Niemcy zamknęli się za tak zwaną linią demarkacyjną przebiegającą na Wiśle na południe od Torunia, pomiędzy Otłoczynem i Siłnem.

10 listopada 1918, komandor Bogusław Nowotny (pochodzący z floty austriackiej), podpisał w niemieckiej Radzie Żołnierskiej umowę, na podstawie której Polacy przejęli cały majątek Schiffahrtsgruppe w zamian za przewiezienie do Torunia niemieckiego personelu żeglugowego wraz z rodzinami. Przez całą noc z 10 na 11 listopada wrzała gorączkowa praca nad obsadzeniem statków polską załogą. Zajmowano i obsadzano polskimi posterunkami warsztaty, magazyny, biura i przystanie. Na rano Polska, jeszcze o tym nie wiedząc, miała już liczną i nowoczesną flotę wiślaną. Zgodnie z umową zaczęła się ewakuacja Niemców do Torunia. 12 listopada o godzinie 4 rano do podstawionego, polskiego już statku wkroczył były gubernator generalny, generał pułkownik Hans Bessler z całym swym otoczeniem. Jego też odwieziono do Torunia.

18 listopada, ministrowi spraw wojskowych generałowi Sosnkowskiemu zgłoszono postulat utworzenia na bazie zgromadzonego sprzętu, polskiej marynarki wojennej. 28 listopada Naczelnik Państwa Józef

Piłsudski wydał rozkaz nakazujący utworzenie takiej marynarki. Dekretem Naczelnika Państwa natychmiast powołano Sekcję Marynarki Wojennej przy ministerstwie spraw wojskowych. Można więc powiedzieć, że polska flota wtedy właśnie powstała, ale powstanie polskiej floty było inicjatywą oddolną, rozpoczętą i kontynuowaną przez ludzi mocno zaangażowanych w sprawy żeglugi, ale bynajmniej nie ludzi władzy. Byli to Polacy wykształceni w szkołach zaborców. Kadra marynarska, jakiej Polska nie miała nigdy w całej swej historii. Władza otrzymała od tych ludzi flotę niejako podaną na talerzu, ale trzeba przyznać, że natychmiast przyjęła tę inicjatywę i nie szczędziła wysiłków dla jej rozwoju...

Na lewym brzegu Narwi, tuż przed jej ujściem do Wisły, nieomal naprzeciw twierdzy modlińskiej znajduje się dość duża zatoka, którą już w roku 1900 pogłębiono, przeznaczając na przystań dla statków pływających po Wiśle. W miarę upływu lat przystań modyfikowano, dobudowując do niej składy, magazyny i warsztaty. W roku 1918 przystań modlińska stała się bazą polskiej floty wiślanej, którą tam właśnie zgromadzono. Wśród zdobytych dla Polski statków nie było jednak okrętów wojennych, stało się więc konieczne przerabianie statków cywilnych na wojskowe. Powstało wtedy pojęcie tak zwanego „statku uzbrojonego”, czyli takiej właśnie przeróbki. Statkom cywilnym dodawano pancerze z płyt stalowych i montowano na nich działa i karabiny maszynowe. Te przebudowy wykonywały warsztaty znajdujące się na przystani, zaś w twierdzy modlińskiej znajdowały się magazyny z zaopatrzeniem dla tworzącej się marynarki wojennej. Do Modlina przeniesiono z Warszawy biura i administrację kadr. Modlin stawał się pierwszą polską bazą marynarki. Była to na razie flota tylko rzeczna, bo do Bałtyku Polska wciąż jeszcze nie miała dostępu. Na konferencji paryskiej spierano się o przyszłe granice Polski. Lobby niemieckie miało oparcie w delegacji Wielkiej Brytanii, Polaków zaś wspierałi Francuzi. Specjalna komisja do spraw Polski pod przewodnictwem dyplomaty francuskiego Julesa Martina Cambon postulowała oddanie Polsce Gdańska i Górnego Śląska bez głosowania ludności. Omalże się to udało, ale przeciwko temu kategorycznie zaprotestowała Wielka Brytania, zaś Stany Zjednoczone jakoś nie potrafiły się zdecydować. Wszystko to bardzo przeciągało sprawę. Niemcy widzieli w tym szansę na korzystniejszy dla siebie przebieg granicy. Wszędzie, a szczególnie w Gdańsku urządzali wiece i demonstracje, na których głośno przedstawiano krzywdę, jaką wyrządza się Niemcom i domagano się poszanowania narodu niemieckiego. Tak to, mniej więcej, było przez nich przedstawiane. Jeśli zaś chodzi o Wisłę, to Niemcy zamknęli się za tak zwaną linią demarkacyjną przebiegającą na Wiśle na południe od Torunia, pomiędzy Otłoczynem i Siłnem.

Za tą linią pilnowała Wisły Weichselschutzflotille, czyli Wiślana Flotylla Strażnicza. Była to ochotnicza formacja paramilitarna, nieomal prywatna, która jednak stanowiła w tym regionie siłę sporą i realną. Podzielona



była na dwie grupy: Danzig i Thorn (Gdańsk i Toruń). Podobnie jak to robili Polacy, Niemcy też wykorzystywali statki uzbrojone.

Agresywne zachowanie się strony niemieckiej często doprowadzało do zatargów i incydentów zbrojnych.

Najpoważniejszy incydent wydarzył się dnia 2 listopada 1919. Polski statek uzbrojony „Różycki” podczas patrolu na Wiśle niechcący przekroczył linię demarkacyjną. Statek natychmiast został ostrzelany przez niemiecki posterunek graniczny i statek uzbrojony „Möwe”. Dowódca

w dawnym spichrzu zbożowym na końcu cypla przy ujściu Narwi do Wisły. Pierwszym komendantem Portu Wojennego Modlin został kapitan marynarki Walerian Antonowicz, który został jednocześnie dowódcą tworzonego od połowy lutego 1919 r. Batalionu Morskiego. Była to jednostka kadrowa dla przyszłej floty morskiej, mającej służyć już na odzyskanym wybrzeżu.

W pewnej odległości od portu, idąc w stronę Wisły, znajdowały się koszary Oddziału Zapasowego Marynarki, którego pierwszym dowódcą

zimy. Dodatkowo koszary były zrujnowane, brakowało szyb w oknach, w toaletach nie było wody, bo pękały zamrożone rury. Nie było mundurów, brakowało pościeli. Nie było pieniędzy na wypłatę żołdu. I tak dalej. I tak dalej. Poprawiało się, ale bardzo powoli.

Kilkakrotnie dochodziło do jawnego buntu marynarzy. Raz porwano pociąg na stacji w Modlinie i po przyjeździe do Warszawy, zaatakowano koszary na warszawskiej Pradze. Raz doszło do bitwy pomiędzy załogą Portu Wojennego i Szkołą Marynarzy. Ci nasi pierwsi marynarze nie należeli do grzecznych chłopców. Wściekali się dość łatwo, tym bardziej, że tak naprawdę, to ich po prostu oszukano. Podczas werbunku przedstawiali im wspaniałą służbę, piękne umundurowanie i oczywiście poznawanie świata i morskie przygody. Dostali wyzębione koszary i zamrożone wychodki.

Wiosną 1919 baza w Modlinie uzyskała trzy duże statki uzbrojone, pięć mniejszych i cztery łodzie motorowe. Pod dowództwem porucznika Stefana Shmidta rozpoczęły się pierwsze patrole na Wiśle. Ze względu na kontrolowanie przez Niemców linii demarkacyjnej, patrole nie należały do łatwych. Zawsze można było liczyć się z niemiecką prowokacją.

Wkrótce na patrole mógł wypływać tylko statek uzbrojony „Wisła” i cztery motorówki. Reszta statków została odesłana do Floty Pińskiej walczącej z bolszewikami.

Na początku stycznia 1920 roku Polska rozpoczęła przejmowanie od Niemców Pomorza. 17 stycznia ruszył w stronę Gdańska statek uzbrojony „Wisła”. Brzegami rzeki posuwał się Batalion Morski. Zajmowano porty kolejno w Toruniu, Fordonie, Grudziądzu i Tczewie.

10 lutego na plaży pod Puckiem odbyły się uroczyste zaślubiny Polski z morzem. Na stojących w puckim porcie szkatkach, na maszty wciągnięto polskie bandery. Taki był początek Polskiej Marynarki Handlowej. – No, to nareszcie na morzu!

## Poszukuję swoich przodków

Jestem zrozpaczoną Polką, która poszukuje korzeni swojej rodziny, o którejomalże nic nie wiem. Nazywam się Tadeusz Piotrowski. Urodziłem się 01.10.1940 roku w Jagielnicy, w powiecie czortkowskim, w ówczesnym województwie tarnopolskim. Mój ojciec był Polakiem, a mama była Ukrainką. Nazywała się z domu Buzelów. Zmarła, gdy miałem 2 lata. Na skutek jej zgonu i nieobecności ojca (był na wojnie), Niemcy wywieźli mnie do ówczesnie niemieckiej Środy Śląskiej, gdzie zostałem umieszczony w sierocińcu prowadzonym przez niemieckie siostry zakonne. U siostr byłam aż do 1950 roku, a potem zostałem przesiedlony do Polski. Niestety nigdy nie udało mi się uzyskać jakichkolwiek informacji dotyczących rodziny mojej mamy. Bardzo byłbym wdzięczny za jakiegokolwiek wskazówki jak zabrać się do poszukiwań. Mój mail: tedpiotrof108@yahoo.com

Ogromnie wdzięczny  
za pomoc  
Tadeusz Piotrowski

# Zgasił światło i wyszedł...

Było to 11 maja, zupełnie nie tak dawno. Po skończonym spektaklu „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka nasz kolega – wieloletni operator światła, Anatol Lewak zgasił światła sceniczne, odłączył i zwinął kable, zamknął konsolę, złożył wszystko na zapleczu i dyskretnie wyszedł. Któż mógł przewidzieć, że będzie to Jego ostatni spektakl w Teatrze Polskim we Lwowie po 38 latach pracy?



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI tekst prywatne archiwum rodziny Lewaków zdjęcie

Na swój, jak się okazało, pożegnany spektakl pojawił się jak zwykle na kilka godzin przed początkiem przedstawienia. Tak lubił osobiście wszystko przygotować. Choć wiedzieliśmy wszyscy jak ciężka choroba go trapi, chciał jednak samodzielnie dopilnować wszystkich szczegółów – wspinał się po drabinie, przesunął reflektory, sprawdzał natężenie światła i ich kolory – czynił wszystko jak zawsze od wielu lat.

Anatol był człowiekiem pogodnym i opanowanym – jego spokój udzielał się wszystkim pozostałym, gdzieś zniknęła przysłowiowa trema, gdy z tradycyjną filiżanką mocnej czarnej kawy siadał za konsolą i czekał na sygnał. Kiedyś, gdy nie było konsoli, trzeba było siedzieć za dekoracjami i mocować się na ślepo z oświetleniem spektaklu – też udawało mu się to nie najgorzej. Cóż to były za wspaniałe i niepowtarzalne czasy, ile radości z każdego udanego spektaklu. Ponieważ był niezastąpionym podczaszym w czasie pospektaklowych biesiad, przylgnęło do niego miano „Nalewak” – nadane od nazwiska lub też

od imienia – „Tolik-stolik”... i dobrze się bawiono.

Od czasu, gdy zaczęliśmy wyjeżdżać ze Lwowa z teatrem do różnych miast, Tolek z miejsca opanowywał profesjonalne urządzenia oświetleniowe różnych teatrów i nigdy nie zdarzały się nam techniczne wpadki, już prędzej aktorskie „niespodzianki” bawili Go, ale nie wytrącały z biegu akcji. Cokolwiek młodszych kolegów nazywał „pacanami” [ros. żart. ‘chłopcy’, przyp. red.], ale nie zapędzał ich do pracy, choć takowa zawsze była wskazana. Ale nie tylko kable, reflektory i wyłączniki były Jego domeną – jak była taka potrzeba, przywdziewał jakąś odpowiednią szatę i statystował na scenie. Z racji swego potężnego wzrostu mógł obejmować tylko charakterystyczne role, np. Murarza w „Zemście”, Czarnego Rycerza w „Weselu” czy Dozorczy w „Starej kobiecie”, wywołującego na scenę na taczkach kolejne postacie różewiczowskiego dramatu.

Musimy się przyzwyczaić do Jego nieobecności. Publiczność, zebrana na naszej sali przy ul. Kopernika, już nie zobaczy charakterystycznej postaci za konsolą w ostatnim rzędzie. Ilekroć zapali się światło na scenie, będziemy do Niego wracać w naszych myślach i pamiętać ile Mu zawdzięczamy.



Po obowiązkowej fotografii patriotycznych obaj „rozbrojeni Niemcy” w wesołych nastrojach rozmawiają sobie przyjaźnie z POW-iakami. Zobaczcie Państwo, że każdy z „Niemców” ma już na czapce polskiego orzełka!

„Różyckiego” częściowo z chęci wyjaśnienia incydentu, a częściowo i z konieczności ratowania statku (postrzelany „Różycki” nabierał wody), dobił do brzegu, gdzie polscy marynarze, pomimo tego, że kilku z nich było rannych, zostali aresztowani i zwolniono ich dopiero na stanowcze żądanie władz polskich. Natomiast statek Niemcy nie oddali. Służył później w grupie Thorn pod nazwą „Reiher”...

## Pierwsza polska baza morska

Tak więc pierwsza polska baza morska znajdowała się nie nad morzem, a na lewym brzegu rzeki Narwi, tuż koło twierdzy modlińskiej. Założono ją w połowie stycznia 1919 roku. W budynkach położonych wokół zatoki portowej urządzono koszary, kwatery oficerskie i warsztaty. Marynarka miała swoje magazyny

**Pierwsza polska baza morska znajdowała się nie nad morzem, a na lewym brzegu rzeki Narwi, tuż koło twierdzy modlińskiej. Założono ją w połowie stycznia 1919 roku. W budynkach położonych wokół zatoki portowej urządzono koszary, kwatery oficerskie i warsztaty. Pierwszym komendantem Portu Wojennego Modlin został kapitan marynarki Walerian Antonowicz, który został jednocześnie dowódcą tworzonego od połowy lutego 1919 r. Batalionu Morskiego. Była to jednostka kadrowa dla przyszłej floty morskiej, mającej służyć już na odzyskanym wybrzeżu.**

był porucznik marynarki Eugeniusz Pławski. Oddział Zapasowy szkolił ochotników do Batalionu Morskiego. Po drugiej stronie Wisły w miejscowości Kazuń 9 lipca 1919 założono Szkołę Marynarzy. Taka szkoła była dla polskiej marynarki konieczna. Wśród zgłaszających się do służby w polskiej Marynarce Wojennej brakowało podoficerów i marynarzy. Należało jak najszybciej wyszkolić taką kadrę i stąd Szkoła Marynarzy powstała na długo przed powstaniem szkoły oficerskiej. Wojna polsko-bolszewicka na rok przerwała działalność szkoły, która po wojnie wznowiła działalność w Świeciu nad Wisłą jako Szkoła Specjalistów Morskich.

Pierwsze miesiące istnienia bazy morskiej w Modlinie były dla pełniących tam służbę koszmarem. Brakowało wszystkiego. Przede wszystkim opału, a był to, pamiętajmy, środek



# Na krańcu Europy

Lizbona miała być kulminacyjnym punktem całej naszej dziesięciodniowej wyprawy po Europie. Chcieliśmy dotrzeć do najdalej na zachód wysuniętego punktu lądu stałego Europy czyli Cabo da Roca. Tu kończy się kontynent, a dalej jest tylko ocean. Nie znajdziecie tu zachwycającej architektury czy nietypowych zabytków. Ale energia przyłądku Roca jest czymś naprawdę najważniejszym. Latarnia morska, skały, ocean i niebo – piękno w prostocie.

EUGENIUSZ SAŁO

## Miasto siedmiu wzgórz

Z lotniska w Lizbonie przyjechaliśmy autobusem na plac króla Pedro IV, którego pomnik stoi na środku placu. Obok stoją brązowe fontanny na placu Rossio i Lizboński Teatr Narodowy królowej Marii II (Teatro Nacional D. Maria II) wybudowany w stylu neoklasycyzmu. Budynki dookoła pokryte są charakterystyczną dachówką, która nazywa się azulejos. Jest bardzo piękna, ma różne wzory i przy tym wykonuje ochronną funkcję. Gdy latem jest gorąco nie pozwala domom zbyt mocno się nagrzewać.

Lizbona łączy w sobie architekturę średniowiecza i Maurów. Jak głosi legenda miasto leży na siedmiu wzgórzach. Jest o wiele cichsza aniżeli inne stolice europejskie, ale z łatwością może równać się z nimi swoją urodą. A wszystko za sprawą otaczających ją łańcuchów wzgórz, co gwarantuje wspaniałe widoki. Stolica Portugalii łączy w sobie stare i nowe, historię, kulturę, architekturę i nowoczesne technologie. Warto przejść się wąskimi uliczkami, przejechać się zabytkowym tramwajem czy posiedzieć w starej kawiarni.

Zbliżała się pora obiadu. Ale w mieście było tak gorąco, że zamiast jedzenia, uratować nas mogła tylko duża ilość płynów. Kelner zaproponował nam sangrię z lodem. Smakowała wyśmienicie. Najbardziej byliśmy zdziwieni, kiedy podszedł do nas Afroamerykanin, który sprzedawał słoneczne okulary i szeptem zaproponował: marihuana, haszysz, kokaina... Zszokowani, oczywiście, odmówiliśmy. Później okazało się, że w centrum Lizbony do turystów ciągle podchodzą tacy lokalni dilerzy, którzy niby sprzedają okula-



ry i kolę, proponują tak naprawdę twarde i miękkie narkotyki. Takiej natrętności nie było nawet w Amsterdamie. Kiedy zaczepiają należy po prostu iść dalej i nie zwracać na nich uwagi, bo w przeciwnym razie trudno będzie się od nich odczepić. Portugalczycy są bardzo otwarci i życzliwi. Uśmiechają się i starają się pomóc, przy tym nie wszyscy znają język angielski. Po prostu wspaniali ludzie.

Siedząc na placu Rossio zobaczyliśmy dużą narodową flagę Portugalii. Udaliśmy się w jej kierunku, przez plac Avenida da Liberdade, gdzie stoi pomnik markiza de Pombala i w górę do parku Edwarda VII, z którego otwiera się przepiękny widok na miasto. Park jest największym zielonym miejscem w centrum Lizbony, a otrzymał swoją nazwę na cześć angielskiego króla Edwarda VII, który w 1903 roku otworzył

ogrody zimowe Estufa Fria. To właśnie w tym parku kręcono wideo do mundialowej piosenki Shakiry „Dare (La La La)”. Na wzgórzu parku została usytuowana dwudziestometrowa flaga narodowa dla upamiętnienia rewolucji goździków 25 kwietnia 1974 roku. Podczas tamtych wydarzeń, 40 lat temu, żołnierzom do luf karabinów wkładano goździki. Te

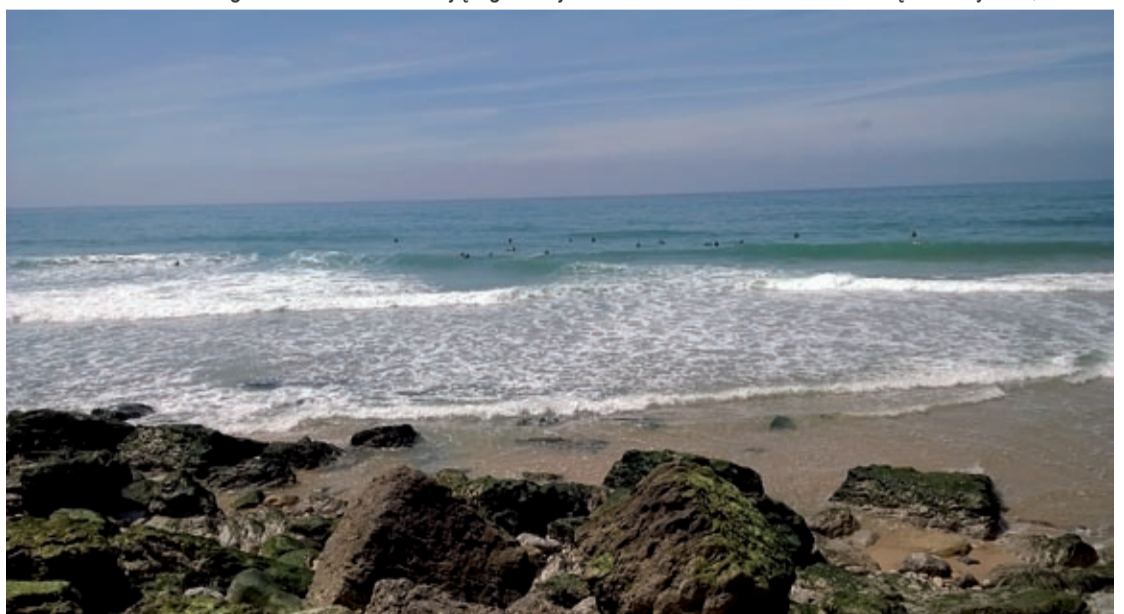
ciągi we wszystkie kierunki. Kupiliśmy bilety za 1,5 euro i za półgodziny byliśmy już w Sintrze. Jest to miasteczko położone na zachodzie Portugalii. Ma ono tyle zabytków architektury, że w całości zostało wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Słyszeliśmy, że będąc w Lizbonie grzechem jest nie odwiedzić tego urzekającego miejsca. Ale z braku

pałac w stylu neogotyckim, kaplica oraz park z jeziorami, grotami i wodospadami. Pałac został nazwany na cześć baronessy Regaleira, która kupiła cały majątek w 1840 roku.

## Ciesz się wybrzeżem oceanu

I tylko tyle o Sintrze – najpiękniejszym według wielu miejsc w Portugalii. Żeby zwiedzić wszystko trzeba chyba przeznaczyć dwa dni. My tymczasem ruszyliśmy dalej do wioski Colares, gdzie mieliśmy nocleg u kolegi Pedro, który mieszka nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego. Wędrując do niego wspinaliśmy się po wąskich, zygzakowatych drogach z widokiem na malutkie kamienne domki z drewnianymi okiennicami. Dojeżdżając słyszeliśmy powiew wiatru i zapach morskiej wody. Nie mogliśmy uwierzyć, że dotarliśmy. We Lwowie – zimno, a tu gorąco i za oknem cały ocean. Po prostu żyć nie umierać.

Pedro ma cały kompleks domków z widokiem na ocean, basen w ogrodzie, palmy. Przybysza ogarnia spokój, relaks, poczucie wolności. A jeśli tego turyście jest za mało, zawsze może się przejść kamienną ścieżką w dół i poopalać na plaży Atlantyku. W Colares są fantastyczne, niedro-



wydarzenia zapoczątkowały burliwy proces demokratyzacji systemu politycznego w całej Portugalii.

Minęliśmy górujący nad Lizboną starożytny zamek św. Jerzego (Castelo de São Jorge) i trafiliśmy na platformę widokową Santa Justa z której również są przepiękne widoki na miasto.

## Architektura krajobrazu

Z centrum ruszyliśmy do stacji metra Oriente, z którego jeżdżą po-

czasu udało nam się zobaczyć tylko centralną część miasteczka oraz z daleka przepiękny Pałac Pena (Palácio da Pena), Zamek Maurów (Castelo dos Mouros) oraz Pałac Regaleira (Quinta da Regaleira). Ten ostatni jest ogromnym parkiem, który został pomyślany jako ziemskie założenie rajskiego sadu z Edenu. Terasy parku przenoszą nas w świat „Boskiej Komedii” Dantego, gdzie mamy i niebo, i piekło, i czyściec. W parku znajduje się również romantyczny

gie restauracje. Owoce morza i wino wyśmienite. – Takiej zupy rybnej to w życiu nie jadłem – powiedział kolega, siedząc na terasie i spoglądając na ocean.

## Gdzie ląd się kończy, a morze zaczyna

Nie zapomnieliśmy o Cabo da Roca. Planowaliśmy podróż na rowerach do najdalej na zachód wysuniętego punktu lądu stałego Europy, ale okazało się, że z Colares w



jedną stronę jest około dwadzieścia kilometrów. Dlatego wczesnym rankiem zaplanowaliśmy przejażdżkę autostopem. Po raz kolejny chciałbym zwrócić uwagę na życzliwość i otwartość Portugalczyków. W chwili, gdy tylko wyszliśmy na drogę, zaczęliśmy łapać stopa, minął nas samochód, ale następny się zatrzymał i okazało się że kierowca podrzuci nas do przystanku Roca, stamtąd będziemy musieli przejść jeszcze pięć kilometrów i dojedziemy do celu. Wskoczyliśmy do samochodu, zaczęliśmy rozmawiać o sytuacji na Ukrainie, na Krymie, o miejscowych mieszkańcach i zwyczajach. Tak się



rozgadaliśmy, że kierowca dowiózł nas do Cabo da Roca. Podziękowaliśmy serdecznie, on życzył Ukrainie szybkiego rozwiązania konfliktu i odjechał.

Rozejrzałem się dookoła. I jak zaczarowany stałem przez kilka minut, bo właśnie taki obrazek widziałem we śnie, kiedy planowałem wycieczkę po Europie. Latarnia morska, ocean, skaliste zbocza, błękitne niebo, mnóstwo zieleni...

Przylądek Roca albo po prostu Cabo da Rocka – to 140 metrowa ogromna skała nad oceanem. Na szczycie urwiska znajduje się wspomniana latarnia morska z XIX wieku i obelisk z tablicą, na której jest cytaty z trzeciej pieśni eposu „Os Lusíadas” portugalskiego poety XVI wieku Luísa de Camõesa, który potwierdza wyjątkowość tego miejsca: „Aqui, onde a terra se acaba e o mar começa” („Gdzie ląd się kończy, a morze zaczyna”).

Biuro informacyjnie podaje, że 5593 kilometry dzieli Cabo da Roca od znajdującego się po drugiej stronie Atlantyku przylądka Henlopen w amerykańskim stanie Delaware.

Gdy podeszliśmy bliżej wyłonił się prześliczny krajobraz. Widok oceanu hipnotyzuje swoją wielkością i potęgą, prosto z morza wyrastają różowe skały, o które rozbijają się spienione wody Atlantyku. Turyści skarżą się na silny wiatr, ale akurat tego dnia mieliśmy chyba dużo szczęścia, bo pogoda była przepiękna, a wiaterek przyjemny i ciepły.

To nie jest miejsce, które trzeba odwiedzić, bo „to jest piękne”. W tym miejscu chce się po prostu milczeć i obserwować rozległy ocean, który hipnotyzuje. Stojąc na brzegu i patrząc hen w dal przypominały mi się sceny z dzieciństwa, kiedy marzyło się o dokonywanych odkryciach i dalekich krajach jak z powieści Juliusza Verne'a, a wiara, że przynależy się do czegoś wielkiego była na wyciągnięcie ręki.

A jeszcze na Cabo da Roca można wypowiedzieć życzenie. Wchłania ocean i powinno koniecznie się spełnić.

Dobrze by było częściej bywać w takich magicznych miejscach, gdzie przychodzi refleksja, że warto żyć dla takich chwil.

# WIDOKÓWKI Z WOŁYNIA – POJEZIERZE SZACKIE

**Tuż przy granicy z Polską, w odległym zakątku Wołynia leży grupa trzydziestu malowniczych jezior, co roku przyciągająca tłumy spragnionych wypoczynku urlopowiczów. Pojezierze Szackie, mimo, że oddalone od centrum obwodu o prawie dwie godziny jazdy samochodem, jest najpopularniejszym celem wakacyjnych wyjazdów mieszkańców Łucka. Na pytanie o plany urlopowe od swoich znajomych słyszę najczęściej, że mają zamiar wybrać się „na Świtaż”, ewentualnie „na oзера”. W rezultacie, w sezonie nad jeziorami jest tłoczno i głośno, zdecydowanie polecam wybrać się w okolice Szacka wiosną lub jesienią.**

**ELŻBIETA ZIELIŃSKA**  
tekst i zdjęcia

Etymologia nazwy pojezierza odwołuje się do starsłowiańskiego słowa „oszatnist”, które można tłumaczyć jako „piękno”. Miłośnicy tutejszej przyrody prześcigają się w barwnych porównaniach i metaforach, próbując oddać urok poleskich jezior. Najbardziej przypadło mi do gustu stwierdzenie, że z lotu ptaka okolice Szacka przypominają zielony kobierzec, na który ktoś rozsypał garść szafirów.

Pojezierze usytuowane jest w międzyrzeczu Prypeci i Bugu, co ciekawe, leży na wododziale dwóch mórz: Bałtyckiego i Czarnego. Na początku XX wieku przekopano kanał między jeziorem Świtaż i Prypecią, łącząc w ten sposób zlewiska obu mórz. Przyroda chroniona jest tu za sprawą założonego w 1983 roku Szackiego Parku Narodowego. Osobliwością jest wysoka zawartość srebra w wodach jezior, co polepsza jej przejrzystość i czyni pojezierze atrakcyjnym dla miłośników nurkowania.

Największe spośród jezior – Świtaż, jest równocześnie najgłębszym (58,4 m) jeziorem w kraju i drugim co do wielkości, przez co bywa nazywane Ukraińskim Bajkałem. Mimo znacznej głębokości, latem temperatura wody na powierzchni dochodzi do 20 stopni. Czyste wody jeziora są naturalnym siedliskiem węgorzy, leszczy, okoni, szczupaków i sumów. W 2008 roku jezioro zostało wpisane na listę siedmiu przyrodniczych cudów Ukrainy. Wypoczynek nad najgłębszym jeziorem Ukrainy paradoksalnie jest ceniony zwłaszcza przez rodziny z małymi dziećmi. Dzięki specyficznej budowie, nawet ponad sto metrów od brzegu woda sięga dorosłemu najwyżej do pasa. Niestety, co za tym idzie, o pływaniu w Świtażu właściwie można zapomnieć.

Nad brzegiem jeziora, we wsi Świtaż stoi cerkiew Świętych Piotra i Pawła. Została wybudowana w 1846 roku, z fundacji rodziny Branickich. W 2002 roku przy cerkwi zaczął działać skit (wspólnota mnichów, prowadzących bardziej surowy, niż w klasztorze tryb życia), który stopniowo przerodził się w monastyr. Architektura cerkwi nawiązuje do świątyń petersburskich, a zabudowania klasztorne i gospodarce organizują przestrzeń wokół, oddzielając strefę kultu od niedalekiej plaży.



Na zachodnim brzegu jeziora wznoszą się tzw. Tatarskie Góry, które Mieczysław Orłowicz w swoim przewodniku po Wołyniu, wydanym w 1929 roku określił, jako „ogromne przestrzenie nagich piasków”. Dziś grupa wydm porośnięta jest gęsto lasem sosnowym.

Jeden z moich ulubionych współczesnych ukraińskich prozaików, Taras Prochaško, który ma niesamowitą zdolność opisywania przyrody, w swojej najnowszej książce „W gazetach tego nie napiszą” stworzył piękny szkic z pojezierzem w roli głównej: *Dojeżdżając do Jezior Po-*

*jezierza Szackiego, o których wiesz (choć masz wrażenie, jakby były w całkiem innej, odległej krainie – w najdalszym zakątku Wołynia), już z daleka starasz się wypatrzeć pierwsze oznaki ich bliskości. Zaczynasz się jej domyślać, gdy za Roztoczem powierzchnia się prostuje, pojawiają się lasy sosnowe i dębowe. (...) Droga stopniowo staje się węższa, widać po niej, że to koniec krainy, wciśniętej gdzieś między Polskę i Białoruś. Lasy obstepują wąską drogę. Pojedyncze drzewa są jakież nie takie, bo to już Polesie. Domy znacznie mniejsze, wyraźnie biedniejsze, w starszych – drewniane okiennice (...) Bliżej jeziora ziemia niemal w całości składa się z piasku. Gdybym nie wiedział, że idę do jeziora, to byłbym zaskoczony niespodziewanym pojawieniem się takiej tafli wody w samym środku lasu. Inaczej, niż zieleni, powierzchnia jeziora w ciągu dnia zmienia swój kolor znacznie częściej i wyraźniej. Jeśli pamięta się wodę z rana, pod wieczór można jej nie rozpoznać (tłum. Renata Rusnak).*

Jeśli czytając te słowa nie zdecydowaliście się na odwiedzenie Szackich Jezior, może przekona Was fragment wiersza Liny Kostenko:

*Я хочу на озеро Світязь,  
в туман таємничних лісів.  
Воно мені виникло звідкись,  
у нього сто сот голосів.  
Воно мені світить і світить,  
таке воно в світі одне.*



Cerkiew w Świtażu



# Mieczysław Potocki – organizator urzędu konserwatorskiego w Galicji Wschodniej (Część V)

**Bardzo ważną i niestety zapomnianą postacią w historii Galicji okresu autonomii był Mieczysław hrabia Potocki herbu Lubicz. Ten właśnie człowiek stał u podwalin organizacji służby konserwatorskiej na terenie autonomii. Z jego inicjatywy rozpoczęto badania zabytków historii, architektury i sztuki, a także konserwację i stały nadzór nad stanem zabytków.**



JURIJ SMIRNOW

W 1875 roku Mieczysław Potocki odnalazł jeszcze jeden renesansowy ołtarz usunięty przez abpa Wacława Hieronima Sierakowskiego z katedry lwowskiej. Ołtarz ten znajdował się w greckokatolickiej cerkwi parafialnej w miejscowości Żyrarka i był sprzedany do niej w 1763 roku przez zarząd katedry za 600 złr. Na polecenie urzędu konserwatorskiego ołtarz został odnowiony przez rzeźbiarza Ferdynanda Majerskiego. Z ogólnej kwoty 1380 f. urząd konserwatorski dopłacił 700 f., resztę zaś opłaciła parafia.

W zabytkowym kościele p.w. św. Marcina w Felsztynie M. Potocki inicjował konserwację ołtarzy i pomników rodziny Herburtów, „gdy tak owe pomniki, jako też ołtarze, przez czas mocno były uszkodzone, przeto zająłem się ich restauracją, która też częścią kosztem patrona kościoła p. Stanisława Katyńskiego, częścią zaś kosztem funduszu krajowego dokonana została”. Na polecenie Potockiego prace konserwatorskie wykonał także Ferdynand Majerski.

W 1869 roku został odnowiony podwójny nagrobek małżeństwa Herburtów: Jana i Katarzyny z Drohojowskich. Potocki osobiście ułożył nowy tekst utraconej inskrypcji i identyfikował przynależność nagrobka właśnie tym osobom. W 1870 roku poddano gruntownej konserwacji ołtarz św. Walentego, zaś w 1871 roku odnowiono polichromię (malarz A. Kaczmarski), ołtarz św. Anny i nagrobki m.in. alabastrowy biskupa Walentego Herburtów (zm. 1572 r.). Odnowiono też portrety bpa Walentego Herburtów, Jana Herburtów (zm. 1577 r.) i jeszcze dwa pochodzące również z XVI wieku. Mieczysław Potocki zabrał z kościoła bardzo zniszczony portret Jana Herburtów, znanego pisarza, kasztelana sanockiego i starosty przemyskiego i po odnowieniu i uzupełnieniu napisów przekazał

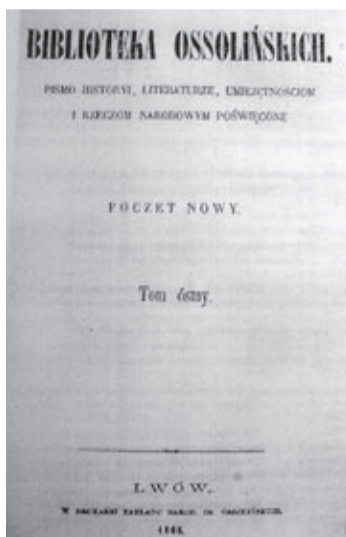
go do zbiorów Ossolineum. W 1940 roku obraz przekazano do Muzeum Historycznego, później do Lwowskiej Galerii Obrazów, zaś obecnie jest on eksponowany w muzeum na zamku w Olesku. Ołtarz św. Anny znajduje się we Lwowskiej Galerii Sztuki. W części dolnej zachował się napis potwierdzający prace konserwatorskie przeprowadzone z inicjatywy Mieczysława Potockiego: „Zrestaurowany roku 1871 kosztem c.k. konserwatorium, obrazy przez A. Kaczmarskiego malarza, rzeźby i złocenia przez F. Majerskiego”.

Mieczysław Potocki zapisał także historyczną legendę o rodzie Herburtów. Mianowicie w lasach należących do rodziny Herburtów „ortów... miało się zawsze wylegać tyle, ile było żyjących członków rodziny Herburtów i to tak długo, dopókiby ród istniał; gdy jednak któryś z nich niedowierzając przepowiedni własną ręką jednego orła zabił, zginał bezpotomnie, na nim cały ród jego wygał, a zamek rodowy rozpadł się w gruzy”.

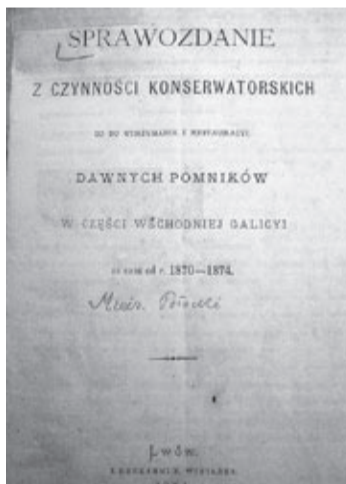
W miasteczku Lisku Potocki zwrócił uwagę na XIX-wieczną synagogę żydowską. Była ona zbudowana z cegły i kamienia w kształcie świątyni chrześcijańskiej, „obok facyjaty miała dość wysoką, okrągłą, ku wierzchowi zwężającą się wieżyczkę, której przeznaczenie trudno odgadnąć”. Tą zabytkową i nietypową pod względem form architektonicznych synagogę gmina żydowska z podania konserwatora krajowego odnowiła na swój koszt.

„W lichej wieścinie, w Okopach w powiecie borszczowskim” znajdują się dwie obronne bramy Lwowska i Kamieniecka, pozostałości po dawnej obronnej twierdzy z czasów wojen tureckich. Obydwie bramy zostały starannie odnowione, o czym świadczy tablica pamiątkowa, zachowana do naszych dni”.

Całą wojnę Potocki stoczył z karmelitami w Trembowli. Zabytkowy kościół i klasztor, które znajdują się prawie w centrum miasteczka, był otoczony obronnym murem z czterema basztami i bramą wjazdową. Te mury pamiętały jeszcze oblężenie przez Turków z 1675 roku. Mieczysław Potocki zauważył, że mury „przez czas i zaniedbanie chyliły się coraz więcej do upadku”, ale jego listy do karmelitów, starostwa i w końcu Namiestnictwa we Lwowie zostały bez



Sprawozdanie Mieczysława Potockiego, 1866 r.



Sprawozdanie Mieczysława Potockiego, 1874 r.

żadnej odpowiedzi. Prace konserwatorskie przeprowadzono dopiero w latach 1907-1910 na wniosek Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej i planów prof. Teodora Talowskiego. Potocki zwrócił uwagę na krzyż kamienny ustawiony niedaleko ruin zamku w Trembowli „z odraconym jednym ramieniem, na którym można było czytać niewyraźny już napis w języku ruskim, że pod nim miały spoczywać zwłoki dzielnej Chrzyszowskiej”. Potocki nie tylko postarał się o odnowienie krzyża, ale też zaproponował miejscowej gminie ustawić pomnik dzielnej obrończynie Trembowli.

Zawiązał się komitet budowy pomnika i do 1874 roku zebrano 3000 złr. Suma ta była jednak niewystarczającą i do realizacji projektu nie doszło. Projekt w 1870 r. w porozumieniu z Potockim wykonał Antoni Kurzawa.

Nie został zrealizowany też kolejny projekt pomnika autorstwa Tadeusza Barączka (1885 r.). W 1900 roku pomnik Z. Chrzyszowskiej ustawiono obok ruin zamku. Autorem projektu według J. Biriulowa był L. Marconi, zaś wykonawcą młody rzeźbiarz J. Bochenek.

Potężny obronny zamek, jak pisał Potocki, stał w całości jeszcze do połowy XVIII wieku, dopiero po pożarze został opuszczony i „w czasie powszechnego zaniedbania pamiątek rozebrali go bezkarnie mieszczanie na swoje domy”. W podobny sposób niszczone zamki i w innych miejscowościach. M. Potocki zwrócił się w tej sprawie z listem do c.k. starostw, które wydały „najsurowsze zakazy, pod zagrożeniem kar pieniężnych, wszelkiego uszkodzenia takowych ruin”. Dzięki temu powstrzymano dalsze niszczenie zamków w Tokach, Sidorowie, Nowosiółce Kostiukowej, Potoku, Zbarażu, Trembowli i ruin klasztoru bazylianów w Semenowie. W Trembowli starostwo urządziło drożki i stopnie na górze zamkowej, zaś samą górę zasadziło krzewami i drzewami. W taki sposób dookoła ruin zamku powstał miejski park.

XVIII-wieczny kościół w Milatynie zwrócił uwagę Mieczysława Potockiego „nie tyle historyczną wartością, ile raczej piękną architekturą”. W latach 1867-1869 przeprowadzono remont świątyni i konserwację ołtarzy bocznych oraz ambony. Część pieniędzy udało się pozyskać z krajowego funduszu religijnego dzięki przedstawieniu konserwatora Galicji Wschodniej do władz państwowych. Potocki pomógł też z finansowaniem remontu kościoła w Horodence. Był to bardzo cenny zabytek architektury epoki baroku, zbudowany w latach 1743-1760 według projektu architekta Bernarda Meretyna, ozdobiony rzeźbami Jana Jerzego Pinsla i jego uczniów. Fundatorem okazał się budowlany był Mikołaj Bazyli Potocki, słynny starosta kaniowski. W 1927 roku lwowski wojewódzki konserwator dr Józef Piotrowski nazwał ten kościół „wybitnym znamiem kultury narodowej na kresach państwa”. Mieczysław Potocki zwrócił się do ministerstwa i krajowego funduszu religijnego. Tylko na remont dachu przeznaczono 3000 florenów. Od 1866 roku remontem kościoła kierował inżynier Żelezny,

zaś M. Potocki stale nadzorował przebieg prac i interweniował przy naruszeniu zasad konserwacji zabytku. Np. budowniczy Jessel Herschel „zamierzał usunąć z fasady dynamicznie łamane belkowania”, czego nie dopuścił właśnie konserwator Mieczysław Potocki.

W kościele parafialnym w Niżankowicach p.w. św. Trójcy na ścianie zewnętrznej znajdowały się dwie wmurowane rzeźby kamienne (wsporniki?). Jedna przedstawiała popiersie nieznanego bliżej króla z koroną na głowie i brodą, druga – rycerza w „helmie dokoła ozdobionym piórami w kształcie rozwiniętego wachlarza”. Kosztem funduszu konserwatorskiego Mieczysław Potocki polecił w 1872 roku zrobić rysunki tych rzeźb, które wykonał Franciszek Zubrzycki, zaś w 1874 roku oczyścić je i zrobić z nich odlewy gipsowe, które przekazał do muzeum Lubomirskich w Ossolineum. W latach 70. XX w. obydwie rzeźby wymontowano z muru kościelnego i przekazano do magazynów Lwowskiej Galerii Obrazów w zamku oleskim.

W XVII-wiecznym kościele w Bełzie znajdowały się dwa zabytkowe ołtarze boczne „tak pięknej snycerskiej roboty, że prawdziwie zasługują na podziwienie... Jest to dzieło mające wartość i sztuki i starożytności, które należało koniecznie dla następnych pokoleń zachować”. Zadanie konserwacji ołtarzy M. Potocki zlecił zdolnemu lwowskiemu snycerzowi Kazimierzowi Wakulskiemu, który wywiązał się z tej pracy „z zupełnym zadowoleniem”. Znaczne koszty konserwacji ołtarzy w ¾ finansował M. Potocki z funduszu krajowego, zaś w ¼ parafia na czele z księdzem Semeńcem.

W wielu małych miejscowościach Galicji Wschodniej znajdowały się niewielkie pomniki, często w kształcie krzyży lub kolumn, ustawione ku pamięci ważnych wydarzeń historycznych. Zapomniane, chyliły się ku upadkowi i całkowitemu zniszczeniu. Na kilka z nich zwrócił uwagę Potocki, znalazł fundusze i kazał odnowić. W Mikołajowie za miastem stał pomnik kamienny w kształcie czworobocznej kolumny, ozdobiony rzeźbami Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej. Pomnik był wystawiony w końcu XVI wieku ku pamięci szlachcica Rudzkiego. „W ciągu blisko trzech wieków kolumna ta nachyliła się bardzo ku



upadkowi, staraniem wszakże urzędu miejskiego i wspólnym kosztem gminy i funduszu krajowego, pomnik ten należy odczyszczony i zreštaurowany został”.

W miejscowości Żurawno, położonej nad Dniestrem, znajdował się pomnik-kolumna, wystawiony ku pamięci słynnej bitwy stoczonej w 1676 roku przez króla Jana III Sobieskiego z Turkami. „Czas i złość ludzka pomnik ten bardzo nadwerżyły tak, że lada chwila groził zupełnym upadkiem... Tablicy z napisami zniszczyła jakaś złośliwa i nieprzyjazna ręka”. W 1872 roku Mieczysław Potocki zwrócił się do mieszkańców miasteczka, zawiązał się komitet obywatelski, zebrano ze składek odpowiednią sumę pieniędzy, którą uzupełnił konserwator z funduszu krajowego i pomnik był odnowiony, ogrodzony „piękną barierą”, ustawiono nowe tablice ze stosownymi napisami.

W małej wsi Hodów w powiecie złoczowskim stał pomnik w kształcie ośmiometrowej piramidy zwieńczonej żelaznym krzyżem. Pomnik wzniesiono z polecenia króla Jana III Sobieskiego ku pamięci Jana Stanisława Zahorowskiego, który w 1694 roku stoczył w tym miejscu bitwę z Tatarami i zginął śmiercią bohaterską. Miejsowa ludność i właściciel majątku nie wyrazili zainteresowania w odnowieniu tego pomnika, dlatego

zawodowych rzeźbiarzy i architektów. Właśnie konserwacji dzieł sztuki rzeźbiarskiej udzielał największej uwagi. Wśród współpracujących z M. Potockim rzeźbiarzy lwowskich są nazwiska całej plejady przedstawicieli ówczesnego artystycznego życia miasta: Parysa Filippiego, Antoniego Kurzawy, Tadeusza Błotnickiego, Edmunda Jaskulskiego, Ferdynanda Majerskiego, Leonarda Marconiego, Juliana Markowskiego. Ich działalność konserwatorska do dziś pozostaje mało znana, a zasługi w tej dziedzinie nie zostały należycie ocenione.

Mieczysław Potocki przez wszystkie lata pełnienia obowiązków konserwatora pracował bezinteresownie, nie pobierał żadnej opłaty od władz centralnych i krajowych. Zmarł we Lwowie 31 stycznia 1878 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Na zgon tak zasłużonego dla Galicji człowieka prasa lwowska odezwała się niestety tylko skromnymi wzmiankami. Najobszerniejszy nekrolog umieścił 6 lutego 1878 roku tylko „Dziennik Polski”: „3 lutego 1878 roku pochowano Mieczysława hr. Potockiego c.k. konserwatora pomników krajowych. On to odkrył w r. 1849 w Liczkowcach słynny posąg Światowida i darował go do muzeum krakowskiego. Jako konserwator odnowił



**Nagrobek Mieczysława Potockiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie**

Potocki wszystkie prace konserwatorskie wykonał na koszt funduszu krajowego i wystawił nową żeliwną tablicę z napisem. Pomnik przetrwał prawie 150 lat i był odnowiony w 2014 roku staraniem konserwatora Janusza Smazy z Warszawy na koszt polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Mieczysław Potocki był człowiekiem-instytucją. Nie tylko zorganizował urząd konserwatorski w Galicji Wschodniej, ale też przez piętnaście lat był jego kierownikiem i najważniejszym pracownikiem. Uratował od zniszczenia setki cennych dzieł sztuki. Założył podwaliny naukowego podejścia do prac konserwatorskich w Galicji Wschodniej. Skupił dookoła siebie grono współpracowników, naukowców, miłośników przeszłości,

i zachował od zniszczenia pomniki historyczne w Krośnie, Felsztynie, Żółkwi, Uniejowie, Trembowli, Milatynie, Horodence, Krasnopuszczu, Lisku, Żurawnie, Mikołajowie, Bełzie, Przemyślu, Sokalu, a szczególnie we Lwowie. Wszystkimi czynnościami ś.p. Potockiego kierował czysty patriotyzm i w młodym wieku służył on Ojczyźnie mieczem, później nauką i majątkiem. Cześć jego pamięci”.

Obelisk z szarego granitu na jego grobie wykonał lwowski rzeźbiarz Julian Markowski, który przez wiele lat współpracował z Mieczysławem Potockim. W 2012 roku pomnik został odnowiony staraniem polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przez konserwatorów pod kierownictwem Janusza Smazy.

## Wakacje z przeszłości

Czas letni, a zwłaszcza miesiące lipiec i sierpień, kojarzą się większości osób z odpoczynkiem, relaksem, okazją do odzyskania sił witalnych i duchowych. Bardzo często okresowi temu towarzyszą wyjazdy w różne części Europy, czy nawet świata, górskie wędrówki, czy też preferowane przez wielu „słodkie leniuchowanie”. Wypoczynek, bez względu na przyjętą formę, towarzyszy nie tylko współczesnym ludziom, ale także stanowił ważny element życia minionych pokoleń. Dziś przenieśmy się w czasie, by przyjrzeć się chociaż przez chwilę wakacjom kleryków Seminarium Duchownego we Lwowie w okresie II Rzeczypospolitej.

### GRZEGORZ CHAJKO

Na początku opowieści trzeba jednak zaznaczyć, że przez pierwsze lata istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej jakiegokolwiek zorganizowane wczasy kleryków były praktycznie niemożliwe. Zrujnowany, pozbawiony środków finansowych kraj, niestabilna sytuacja polityczna i finansowa, odbijająca się także na ogólnym stanie archidiecezji lwowskiej, nie sprzyjały podejmowaniu takich przedsięwzięć. Adepti do stanu kapłańskiego spędzali zatem wakacje zwykle w swoich rodzinnych stronach, na ogół u rodziców. Jednak w połowie lat dwudziestych kierownictwo lwowskiego Seminarium coraz bardziej myślało o wakacyjnych wypoczynkach zorganizowanych, opartych o własny dom wypoczynkowy. Oczywiście trzeba nadmienić, że w ówczesnych czasach archidiecezja lwowska takiego nie posiadała. Jedynym oparciem w tej kwestii okazała się inicjatywa samego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, który zdecydował się na coroczne urządzenie w swoim pałacu w Obroszynie koło Lwowa letniej kolonii dla kilkunastu alumnów. Pozostali nadal spędzali wczasy u rodziców.

Z biegiem lat, z powodu wzrostu liczby powołań do stanu kapłańskiego, idea stworzenia osobnego domu wypoczynkowego stawała się coraz bardziej nagląca. Fakt ten dodatkowo wypukliła wizytacja delegacji watykańskiej w 1935 r. Jednakże problemy finansowe archidiecezji, spowodowane przede wszystkim budową licznych świątyń, w tym monumentalnego kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie, i brak odpowiedniego budynku spowodowały, że okazja pojawiła się dopiero jesienią 1936 r. Podczas wizytacji kanonicznej dekanatu buczackiego dokonanej przez ówczesnego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Eugeniusza Baziaka, w Trybuchowcach w dniu 10 września 1936 r., hr. Natalia z Dzieduszyckich Wolańska przekazała na rzecz Seminarium swój pałac w Rzepińcach. Obiekt podniszczony podczas I wojny światowej wymagał gruntownego remontu, ale atrakcyjne położenie i zdrowe warunki klimatyczne refundowały planowane koszty. Nowy dom otrzymał nazwę „Wolanów” na cześć ofiarodawczyni, a uroczyste jego otwarcie nastąpiło 8 lipca 1937 r., kiedy to przybyła pierwsza grupa kleryków. Pięć dni później, w obecności bp. Baziaka, kilku księży diecezjalnych, hr. Wolańskiej i wicestarosty buczackiego Józefa Lenartowskiego, metropolita Twardowski dokonał poświęcenia pałacu. Wygłoszone przy tej okazji okolicznościowe kazanie



**Klerycy na schodach pałacu w Rzepińcach**

poświęcił on Bożej Opatrzności i jej roli w życiu człowieka.

Od tego czasu, aż do wybuchu wojny młodzi ludzie mogli korzystać z rozległych terenów przyrodniczych, oddawać się spacerom i zachwycać pięknymi krajobrazami. W samych Rzepińcach mogli zajmować się lekturą książek, spacerami, mogli uprawiać różne sporty (np. grać w ping-pong), ale przede wszystkim mogli się ze sobą integrować.

Mając własny ośrodek, klerycy wykorzystywali go również jako bazę wypadową do zwiedzania pobliskich miejscowości Podola. Chodzili zatem oni pieszo do Jazłowca, gdzie zwiedzali ruiny zamku Poniatowskich, kościół parafialny i klasztor sióstr Niepokalanek. Ponadto w ramach pieszych wycieczek udawali się do odległych o kilkanaście kilometrów Skomoroch nad rzeką Strypą oraz Beremian. Kolejną podróżowano do Zaleszczyk, po drodze zatrzymując się na dłuższą chwilę w miasteczku Tluste. W Zaleszczykach grupy zwiedzały miejscowy kościół parafialny, ratusz, pełny winnic „Państwowy Ogród Rolniczy”, a popołudniu był czas na kąpiel w Dniestrze. Atrakcją jednej z eskapad był przejazd do Rumunii do osady Schit, gdzie delektowano się winem z miejscowej winiarni. Po powrocie na stronę polską, adepci do stanu kapłańskiego wracali do Rzepińca, zwiedzając jeszcze po drodze Czortków. Byli też w Trembowli. Warto dodać, że możliwość takich wycieczek istniała tylko dzięki finansowemu wsparciu ówczesnego rektora Seminarium, a

zarazem opiekuna seminarzystów – ks. bpa Eugeniusza Baziaka.

W przeciągu okresu wakacyjnego lat 1937-1939 odwiedziło Rzepińce łącznie osiem grup, a każda z nich liczyła od 19 do 30 kleryków. Pobyt, w zależności od turnusu trwał od 14 do 25 dni.

W Rzepińcach pojawiał się również sporadycznie sam abp Bolesław Twardowski. Zdecydowanie częściej jednak był tam bp Baziak jako rektor Seminarium. Ostatni raz lwowski metropolita przyjechał zobaczyć dom wypoczynkowy 8 lipca 1939 r., kiedy wraz z Prymasem Polski kard. Augustem Hlondem zmierzali do Jazłowca na koronację figury Matki Boskiej.

Kres ośrodkowi w Rzepińcach położył wybuch II wojny światowej i sowiecka aneksja Małopolski Wschodniej. Warto jednak dodać, że klerycy lwowscy korzystali z uroków miejscowości niemal do samego końca, gdyż ostatnia grupa wyjechała stamtąd 26 sierpnia 1939 r. Jeden z tamtejszych kleryków, pod dzień wcześniejszą datą, zanotował: „Jesteśmy wszyscy z pobytu w Rzepińcach bardzo zadowoleni. Odpoczęliśmy każdy jak mógł i jak chciał. Zżyliśmy się wzajemnie i poznaliśmy lepiej. Zaciśnięły się również silniej więzy przyjaźni między nami a opiekunami naszej tury. W tej naprawdę serdecznej atmosferze czas nam tak bajecznie szybko zleciał, że dziś już odjeżdżając zdaje nam się, że nie po miesięcznym, ale tygodniowym pobycie stąd ruszamy”. Radość wyjeżdżających mąciło jednak widmo zbliżającego się nieuchronnie konfliktu...



# Chwała podolskim lwom

Codziennie zwiększa się liczba bohaterów, którzy oddali życie za wolność Ukrainy. Zarówno Niebiańska Sotnia, jak i polegli w Donbasie mają w swych szeregach dwie osoby pochodzenia polskiego. Obydwaj polegli mieszkali w obwodzie winnickim, koło legendarnego Baru i obydwaj mieli to samo groźne imię – Leon, które potwierdzili swoim bohaterstwem. Ten artykuł opisuje zabytki katolickie z ich rodzinnych miejsc. Tekst poświęcam ich pamięci.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Pierwszy z nich – Leon Polański, jest jednym z bohaterów Niebiańskiej Sotni. Jego miastem rodzinnym jest Żmerynka – duży węzeł kolejowy obok Winnicy i wspomnianego Baru. Leon Polański zanim przeniósł się do Kijowa, był pracownikiem kolei.

Żmerynka jest dość młodym miastem, znana jest od początków XVIII wieku, ale świątynia katolicka pojawiła się w miejscowości dopiero na początku ubiegłego wieku. Liczna polska społeczność miasta (tradycyjnie większość stanowili pracownicy kolei) wielokrotnie zwracała się do władz o zgodę na budowę kościoła



**Leon Polański**

począwszy od roku 1890. Jednak podolski generał-gubernator za każdym razem odmawiał. Dopiero w 1904 roku, gdy mieszkańcy Żmerynki, panowie Sadowski i Michalski po trzymiesięcznym oczekiwaniu w Sankt-Petersburgu doczekali się jednak audiencji u cara, ten udzielił zezwolenia i przekazał część funduszy na nowy kościół, pod warunkiem, że zostanie on nazwany na cześć narodziłego następcy tronu Aleksego. W taki sposób w latach 1904-1910 (prace wykończeniowe trwały jeszcze dwa lata) obok węzła kolejowego powstał neogotycki kościół św. Aleksego. Przykuwał uwagę swoją strzelistą wieżą, niestety nie dawał spokoju komunistom, którzy wkrótce przejęli władzę nad miastem. W okresie represji stalinowskich w 1936 roku wieżę rozebrano. Według słów świadków zginęło przy tym aż siedem osób, demontujących konstrukcję. Wkrótce NKWD rozstrzelało proboszcza parafii ks. Sadowskiego. Początkowo chciano zamienić świątynię na elektrownię, ale po jakimś czasie zorganizowano tu magazyn warzyw i owoców. W 1941 roku, w okresie II wojny światowej, kościół został otwarty przez Rumunów i działał przez dziewięć lat, gdy ponownie zamknęły go władze. Na szczęście

nie na długo, bo w 1952 roku znów zaczęto tam odprawiać nabożeństwa. Jednak na remont świątyni parafianie musieli czekać aż do 1989 roku, wówczas wysoka wieża została odbudowana i świątyni przywrócono jej pierwotny wygląd. Dziś kościołem, w którym częściowo zachowały się wewnętrzne dekoracje, opiekują się siostry benedyktynki misjonarki.

W tej świątyni 23 lutego w obecności około tysiąca mieszkańców Żmerynki odbyło się nabożeństwo pogrzebowe 38-letniego Leona Polańskiego, który zginął od kuli na ul. Instytuckiej w Kijowie. Przed śmiercią zdążył jedynie powiedzieć bratu przez telefon: „Atakują nas, zadzwonię później”. Swoją śmiercią osierocił żonę i dwójkę dzieci.

Od tego tragicznego momentu minęły cztery miesiące. 28 czerwca, podczas ogłoszonego przez prezydenta Poroszenkę rozejmu, prorosyjscy terroryści ostrzelali placówkę armii ukraińskiej pod wioską Semeniwka koło Słowiańska. W tym starciu został śmiertelnie ranny 40-letni Leon Ordyński. Bez męża i ojca została żona i 15-letni syn.

Poległy urodził się we wsi Czemerzysy Barskie, która graniczy z Barrem i faktycznie jest jego przedmieściem. To właśnie na miejscu dzisiejszych Czemerzysów leżał w XV wieku pierwotny Bar, który został spalony przez Tatarów. Miasto odbudowano na drugim brzegu rzeki Rów. Dziwny zbieg okoliczności: Leon Polański na Majdanie był członkiem Barskiej Sotni.

Po nabożeństwie w kościele św. Anny w Barze Leona Ordyńskiego



**Klasztor oo. karmelitów trzewickowych w Barze**

niesiono główną ulicą (do dziś nosząca imię Lenina) na cmentarz. Podczas pogrzebu mieszkańcy miasta zaproponowali, żeby ulicę nazwać na cześć poległego bohatera – Leona Ordyńskiego.

Oprócz ruin słynnej barskiej twierdzy, znanej z powieści Henryka Sienkiewicza, miasto, które w swoim czasie było jednym z najważniejszych



**Kościół św. Aleksego w Żmerynce**

na Podolu, zachowało trzy klasztory. Zaczniemy opowieść od tego, w którym dzięki wysiłkom o. Marka Jandolowicza i szlachty zrodził się ruch polityczno-religijny do obrony wiary katolickiej i starych praw szlacheckich – konfederacja barska. Spacer po Barze warto rozpocząć od klasztoru oo. karmelitów trzewickowych.

W 1759 roku Antoni Benedykt Lubomirski nadał zakonowi ziemię w Barze pod budowę konwentu. Skorzystał z tego przeor klasztoru w Anopolu o. Marek Jandolowicz, który przeniósł się na Podole z kilkoma zakonnikami i zaczął budowę

klasztora. Wybiegając do przodu, powiem, że nie zdążył ukończyć budowy, zdolano wybudować jedynie mury i nakryć je dachem. Już w tym czasie ks. Marek otoczony był sławą świętego i cudotwórcy. To on natchnął



**Leon Ordyński**

gdzie ogłosili akt konfederacji. Wkrótce wojska rosyjskie zdobyły barską twierdzę i zrujnowały karmelicki klasztor. Ks. Marek chodził z krzyżem po szajcach i nawoływał do wytrwania. Po upadku Baru trafił na sześć lat do pojedynczej celi w twierdzy kijowskiej. Po amnestii, w latach 1777-1783 znów był przeorem klasztoru karmelitów w Barze, ale wtedy utracił nadzieję na ukończenie klasztoru. Karmelicy stopniowo zaczęli opuszczać miasto, aż w roku 1803 konwent skasowano ostatecznie. Pomieszczenia stały opuszczone ponad trzy dziesięciolecia, aż przekazano je początkowo na męski klasztor prawosławny, a następnie na żeński. W okresie kiedy klasztor był czynny, na początku XX wieku, wzniesiono ceglana bramę-dzwonnicę nad wejściem. W czasach rządów Chruszczowa (po zamknięciu klasztoru) w celach klasztornych urządzono pokoje dla bezdomnych, a w 1975 roku zabudowania opuszczono ostatecznie. Po uzyskaniu niepodległości ruiny zostały przekazane benedyktyńkom. Siostry wyremontowały klasztor. Całkowicie odnowiono wewnętrzną dwupiętrową kaplicę, korytarze i cele. Po okresie karmelitów pozostały jedynie barokowe kamienne obramienia okien.

Dość skomplikowanie wygląda historia drugiego barskiego klasztoru – kolegium jezuitów. Początkowo jego fundatorem był wojewoda kijowski, wybitny wódz – Stanisław Żółkiewski, który mieszkał w Barze przez kilka lat, szykując się do wojny z Turkami. W 1613 roku zakupił za 6 tys. złotych kamienicę, sad i las. Przekazał ten teren Towarzystwu Jezusowemu na ośrodek w mieście. Następnie swoją część fundacji wniósł hetman Stanisław Koniecpolski, przekazując mnichom połowę wsi Załucze. Jednak drewniana jezuitska szkoła i kościół św. Wojciecha i św. Stanisława zaczęły działać dopiero w 1636 roku, z czasem zmieniając się w kolegium. Rozwój kolegium przerwały wojny z kozakami i misja



zakonu powróciła do Baru dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Następnie, dzięki wsparciu księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, oo. jezuiti zaczęli budowę murowanego klasztoru, któryby odpowiadał ich pozycji. Ponownie na przeszkodzie stanęły względy polityczne.

Wreszcie ze Lwowa przybył profesor architektury Tomasz Siekierzyński, który otrzymał tytuł rektora kolegium. To właśnie on zakończył budowę skrzydeł klasztornych z kaplicą pomiędzy nimi. Nieco później papieska bulla zarządziła kasatę

zakończono zabudowania cerkwi prawosławnej. Rozebrano wówczas część zabudowań. W okresie sowieckim przy ul. Sobornej 22 mieściło się kilka organizacji, w tym oświatowych, dopóki całości nie przekazano grekokatolikom na klasztor św. Jana Chrzyciela, który konsekrowano w 2003 roku.

W 1607 roku starosta Stanisław Golski zaprosił oo. dominikanów do Baru, aby osiedli koło parafialnego drewnianego kościółka św. Mikołaja w zbudowanym dla nich drewnianym klasztorze. Dominikanie osiedli

było kolejnych 15 lat, aby wykończyć świątynię i konsekrować kościół św. Mikołaja. Dominikanie utrzymali się tu jedynie 5 lat, po czym konwent skasowano, klasztor rozebrano, a świątynia stała się kościołem parafialnym.

Liczna rzesza wiernych z Baru doglądała swej świątyni. W połowie XIX wieku ksiądz Lubomirski odnowił własnym kosztem wnętrza, a na początku XX wieku, według testamentu pani Milewskiej, pozyskano środki na rozbudowę kościoła. Świątynia została poszerzona, dobudowano wieże i nadano jej wygląd neogotycki.



Przypuszczalnie tu mieścił się barski klasztor oo. jezuitów

zakonu i niedokończone zabudowania kolegium przekazano na kilka lat bazylianom. Polski historyk Jerzy Kowalczyk uważa, że to właśnie ta budowla dziś jest identyfikowana jako „klasztor karmelicki”. Z innych źródeł wiadomo, że jezuita budowali konwikt tam, gdzie dziś jest świątynia grekokatolicka (ul. Soborna 22).

W jednym i drugim przypadku budowle nie zostały ukończone i wyglądają podobnie – z kaplicami w części centralnej pomiędzy skrzydłami. Wiadomo jednak dokładnie, że w

i przywieźli ze sobą cudowny obraz Najświętszej Marii Panny Różańcowej. W okresie wojen kozackich, w czasie oblężenia miasta przez wojska Maksyma Krzywonosy w lipcu 1648 roku barscy dominikanie zginęli, a ich konwent został spalony. O. Franciszek Organiec został zamordowany w czasie modlitwy, a jego ciało rzucono psom; o. Maurycy został porąbany na kawałki przed ołtarzem; o. Feliksowi odcięto głowę; o. Innocentego sojusznicy kozaków Tatarzy rozerwali końmi.

Ponowna konsekracja kościoła p.w. św. Anny odbyła się w roku 1906.

Po dojściu bolszewików do władzy kolejni proboszczowie kościoła byli prześladowani. O. Marian Tokarzowski w 1918 roku dwa razy skazywany był przez bolszewików na karę śmierci. Za każdym razem zwalniano go po licznych prośbach mieszkańców miasta różnych wyznań. Później jednak ks. Marian zginął w katowniach NKWD. Jego następcy mieli jeszcze gorzej: po grabieży kościoła i spaleni biblioteki ks. Jan Łukacz został zesłany na Wyspy Sołowieckie i tam rozstrzelany; do łagrów zesłano ks. Jana Świderskiego i Sebastiana Sabudzyńskiego. W 1937 roku jednak świątynia została ostatecznie zamknięta i zamieniona na magazyn zboża. Resztki ksiąg kościelnych i archiwum zniszczono. Podczas II wojny światowej niemiecki kapłan otworzył kościół i od tej chwili nabożeństwa odprawiane są regularnie nie zważając na represje w okresie chruszczowskim.

Na początku 1990 r. kościół został wyremontowany z udziałem polskich przedsiębiorców (stosowne inskrypcje umieszczono przy wejściu). Ze zdobniczo starego kościoła pozostały niektóre obrazy, między innymi „Śmierć św. Józefa” i „św. Wincenty z Ferrary” (w zakrystii). Rzeźbione ołtarze neogotyckie, malowidła ścienne i (być może organy) pochodzą z początku XX wieku. W ołtarzu głównym za zasłoną z obrazem Matki Boskiej jest kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Różańcowej. Oryginał obrazu, znany jako MB Barska znajduje się w sąsiedniej prawosławnej cerkwi p.w. Zaśnięcia MB (Wniebowzięcia NMP). W chwili, gdy kościół zamknięto i przeznaczono na magazyn prawdopodobnie przeniesiony został tam również feretron z obrazem Wniebowzięcia MB.

2 lipca kościół św. Anny stał się miejscem pożegnania mieszkańców Baru z Leonem Ordyńskim.



Kościół św. Anny

najlepszym okresie ten ośrodek miał do 700 uczniów. Początkową naukę pobierał tam przyszły pijar i profesor Aleksy Kotiuziński. W barskim kolegium bazylianów uczył się historyk Mikołaj Malinowski, działacz religijny Ignacy Ludwik Pawłowski, działacz społeczny Tadeusz Bochendowski (żołnierz Napoleona) i literat Hipolit Błotnicki, który był tu „mocno bity”.

Kolegium bazylianów skasowano po powstaniu listopadowym i przeka-

Dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku zakon dominikanów powrócił do miasta i staraniem ks. Mateusza Królikowskiego rozpoczął budowę drewnianego – a z czasem murowanego – kościoła i murowanego klasztoru. Na przeszkodzie stanął jednak i brak funduszy, i walki z Rosją (w czasie powstania Kościuszki w konwencie stacjonowała rosyjska artyleria) – do 1811 roku murowana świątynia pozostawała nieukończona. Trzeba

## Mecze sparingowe Pogoni Lwów na Podkarpaciu

12–13 lipca br. pierwszy skład Pogoni Lwów rozegrał dwa mecze sparingowe, z Czarnovią Czarne oraz Przełęczą Dukla. Dwie wygrane pozwoliły piłkarzom Pogoni nabrać wprawy przed rozgrywkami drugiego koła „Premier Ligi” obwodu lwowskiego.

W sobotę, 12 lipca „pogoniarze” zmierzyli się z Czarnovią z miejscowości Czarne (obok Dębicy). Mecz rozpoczął się od zdecydowanych ataków Pogoni, której zupełnie nie przeszkadzały ciągle padający deszcz. Lwowska drużyna regularnie stwarzała groźne akcje pod bramką gospodarzy, co zaowocowało zdobyciem gola. Pierwsza połowa zakończyła się z wynikiem 1:0. Po przerwie trener dokonał kilku zmian taktycznych i „pogoniarze” zdobyli kolejne trzy bramki, zwyciężając 4:0.

Następnego dnia Pogoń wyruszyła do Dukli na mecz towarzyski

Bojko strzelił bramkę, otwierając wynik meczu. Wyrównana gra i częste ataki w jednej bądź drugiej ze stron podnosiły poziom adrenaliny wszystkim zebranym na stadionie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Dukli.

W sparingu w Dukli trener Pogoni Lwów sprawdzał swoich rezerwowych bramkarzy. Jeden z nich po wyjściu na boisko popełnił błąd, po którym drużynie z Dukli udało się wyrównać wynik meczu na 1:1. Kiedy wszyscy byli przekonani, że mecz zakończy się remisem, w ostatnich minutach Pogoń strzeliła bramkę,



z miejscową Przełęczą. W tym dniu w miejscowości, z której pochodzi tak bardzo związany ze Lwowem św. Jan z Dukli, obchodzono odpust parafialny. Podczas uroczystości rozegrano również mecz towarzyski pomiędzy drużynami z Dukli i Lwowa. Na mecz licznie przybyli kibice, którzy dopingowali obie drużyny.

Mecz z trybun oglądała liczna delegacja z Polski m.in. senator RP Alicja Zając, poseł Bogdan Rzońca, burmistrz Gminy Dukla Marek Górak, prezes Przełęcz Dukla Wiesław Jakiela, prezes Towarzystwa im. św. Jana z Dukli Władysław Turek, prezes LKS Pogoń Lwów Marek Horbań wraz z wiceprezesem Andrzejem Leuszem.

Podczas meczu widoczne było zmęczenie piłkarzy ze Lwowa, którzy dzień wcześniej w trudnych warunkach pogodowych rozegrali mecz w Czarnej. Mimo to młodzi zawodnicy znaleźli siły i po pięknej akcji Roman

a chwilę później sędzia zakończył mecz, przy wyniku 2:1 dla gości.

Wyjazd na Podkarpacie miał też charakter testowy dla Pogoni Lwów. Trener Pogoni Konstanty Łemiszko najpierw sprawdził młodych piłkarzy, a później zawodników podstawowych, na co dzień grających w premier lidze. Sprawdzian się udał i Pogoń wróciła do Lwowa z dwoma wygranymi.

Końcowym etapem weekendowego programu Pogoni Lwów było zwiedzenie sanktuarium św. Jana z Dukli. W klasztorze oo. Bernardynów w Dukli młodym piłkarzom przybliżył no żywot św. Jana.

Prezes i Zarząd LKS Pogoni Lwów pragną podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by weekend miał tak wspaniały kształt, a także przyniósł dobre sportowe wiadomości dla Lwowa.

**ANDRZEJ LEUSZ**





# I wojna światowa

Po zabójstwie 28 czerwca 1914 następcy tronu austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie, Austro-Węgry 23 lipca wystosowały wobec Serbii ultimatum, które zawierało warunki praktycznie nie do zaakceptowania, ponieważ prowadziły one do ograniczenia suwerenności tego kraju. Poselstwo rosyjskie w Belgradzie zaleciło Serbom pójście na ustępstwa i 24 lipca 1914 rząd rosyjski ogłosił wolę obrony Serbii w razie ataku Austro-Węgrów. 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Od tego momentu już nie dało się niczego powstrzymać. W ruch poszedł skomplikowany mechanizm sojuszy międzynarodowych, ogłoszenia mobilizacji, wypowiedzenia wojny i otwarte działanie zbrojne. Zaczęła się Wielka Wojna. Tak o tych chwilach pisały gazety sprzed 100 lat.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
zdjęcia NAC

Po zabójstwie arcyksięcia stopniowo opisom toku śledztwa i pogrzebu książęcej pary miejsce w gazetach codziennych zajmowały reportaże z narad, analizy sytuacji i opisy sojuszy na wypadek możliwych działań wojennych.

Tak w tym okresie pisał „Głos”.

**3.07. Wspólne śledztwo z Serbią.** Wczoraj odbyła się narada w ministerstwie spraw zagranicznych, w której wzięli udział hrabia Berchtold, szef sztabu generalnego Conrad i minister wojny Krobotin. Minister Berchtold oświadczył, że zamierza wystąpić do rządu serbskiego z prośbą o dalsze prowadzenie dochodzeń na ziemi serbskiej w sprawie zamachu, bo wszystkie ślady prowadzą na ziemię serbską.

**5.07. Projekt unii serbsko-czarnogórskiej.** Królestwo serbskie posiada w swym łonie czynnik silnego fermentu – w postaci przerozumu wpływów wojskowych. Dynastia serbska, a właściwie serbska i czarnogórska zaszachowane były projektem unii serbsko-czarnogórskiej. Akt ten ma poparcie Rosji. Jeżeli projekt ten stanie się dojrzałym – może znów wywołać zatargi europejskie, jako nowe przesunięcie sił na Bałkanach.

**7.07. „Pożądana sposobność”.** W prasie coraz częściej słychać głosy, wzywające do ze-



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-34-3

kontrolę międzynarodową, z powodu prześladowań niewinnych ludzi. Urzędników i żołnierzy austriackich przyjmuje się w Serbii na jeden sposób: ostrzem bagnietów.

**11.07. Żądania Austrii w Serbii.** Z kół dyplomatycznych we Wiedniu słychać iż śledztwo Austro-Węgrów w Serbii toczyć się będzie według następujących punktów: Monarchia prześle wyniki szczegółowego śledztwa w Sarajewie do Belgradu i zażąda przeprowadzenia śledztwa przez Serbię i ukarania

ze względu na rozmiar żądań jakie Austria ma postawić Serbii.

**23.07.** Krok Austrii w Belgradzie nastąpi w tym tygodniu. Austria w tonie uprzejmym, ale stanowczym zażąda wdrożenia śledztwa i pociągnięcia do odpowiedzialności osób urzędowych i prywatnych, zamieszanych w zamach.

W „gazecie Lwowskiej” z tego dnia czytamy analizę sytuacji:

**Stosunki austro-serbskie.** Jeżeli konflikt ma być zażegnany – nie ma powodu wątpić, że zażegnany będzie, to co należy uczynić? Czyż Serbowie nie rozumieją tego, że napierając się do dostępu do Adriatyku, nie tylko wstają przeciwko sąsiedniej potężnej monarchii, ale i dążą do przewrotu układu sił w całej Europie. Serbia pozostaje małym państwem, a agitacja belgradzka opiera się na przeciwstawieniu własnych sił i jeśli nie będzie jej położony kres, musi doprowadzić do starcia z rzeczywistością.

**24.07.** „Słowo Polskie” podaje tekst noty Austro-Węgrów, doręczonej rządowi serbskiemu poprzedniego dnia.

C. i k. poseł w Belgradzie wręczył królewskiemu rządowi serbskiemu następującą notę:

Historia ostatnich lat, zwłaszcza bolesne wypadki 28 czerwca b.r. dowiodły istnienia ruchu rewolucyjnego w Serbii, którego celem jest oderwanie pewnych części terytorium od monarchii austro-węgierskiej. Ruch ten prowadzony jest w oczach rządu królewskiego poza obrębem królestwa serbskiego. Królewski rząd serbski nie czynił niczego, aby ten ruch stłu-

znajdują się na terytorium serbskim;

7) zarządzić jak najrychlejsze aresztowanie majora Woji Tankovića i niejakiego Milana Cyganovića;

8) przez skuteczne zarządzanie udaremnić udział władz serbskich w przemyśle broni i materiałów eksplodujących, zwłaszcza do Szabacu i Loznicy;

9) dać c. i k. rządowi oświadczenie co do niepoczytalnych enuncjacji wysokich urzędników serbskich, wyrażających się po 28 czerwca b.r. w sposób wrogi o Austro-Węgrzech;

10) c. i k. rząd ma być niezwłocznie powiadomiony o przeprowadzeniu zarządzeń zawartych w powyższych punktach.

Po tej nocy świat z uwagą śledził stanowisko Rosji w tej sprawie.

**25.07.** Z Londynu donoszą, że na największą uwagę zasługuje kwestia, jakie stanowisko zajmie Rosja, która robi kroki aby nie dopuścić do wejścia konfliktu w ostre stadium. Nie należy zapominać jednak, że rząd rosyjski może znaleźć się w położeniu przymusowym i podjąć akcję wbrew własnemu życzeniu, albowiem „sentyment słowiański” odgrywa w polityce zagranicznej rosyjskiej wielką rolę, zwłaszcza, gdyby Austria zaatakowała prawosławne państwo (Czyż nie analogia do obecnych działań FR?).

**Alarmy rosyjskie.** Rosja gotowa jest odpowiedzieć wszelkimi środkami, jakimi rozporządza na lekceważenie jej uzasadnionych

mię, tolerował zbrodniczą agitację. Ta tolerancja rządu królewskiego objawiła się w owej chwili, gdy wypadki 28 czerwca b.r. objawiły całemu światu straszne następstwa tej tolerancji.

Dalej następuje 10 punktów żądań do władz w Belgradzie:

1) stłumić wszelkie publikacje, które podburzają do nienawiści i pogardy wobec Monarchii;

2) zarządzić rozwiązanie „Narodnej Obrony” i skonfiskować jej wszystkie środki propagandy przeciwko Austro-Węgom;



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-34-3

3) natychmiast usunąć z nauki publicznej w Serbii wszystko to, co służy podtrzymaniu propagandy przeciwko Austro-Węgom;

4) usunąć ze służby wojskowej i administracji wszystkich oficerów i urzędników, którzy winni są propagandy przeciwko Austro-Węgom;

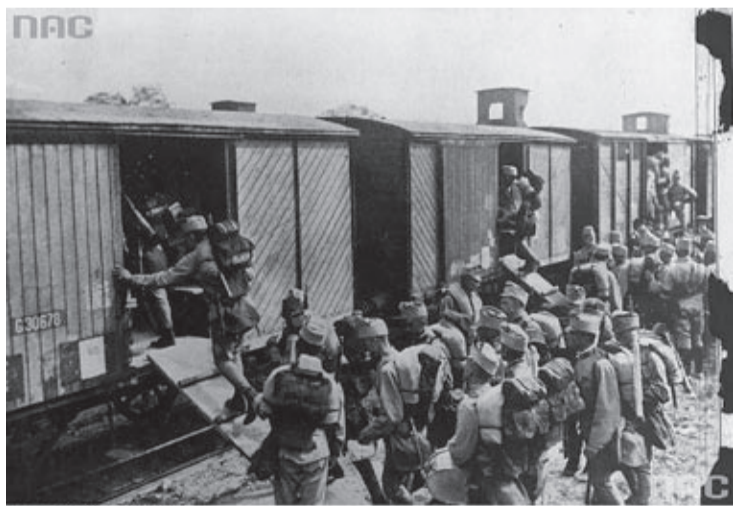
5) zgodzić się na to, żeby organy c. i k. Rządu brały udział w tłumieniu ruchu przewrutowego;

6) wytoczyć śledztwo sądowe spiskowcom 28 czerwca b.r., którzy

żądań. Rosja nie dopuści do zniszczenia państwa słowiańskiego, ale gotowa jest popierać słuszne postulaty Austro-Węgrów i skłonić Serbię do ustępstw, jednakże pod warunkiem, że za zbrodnię jednostki nie będzie karany cały naród. Rosja nie dopuści do naruszenia praw niezawisłości państwa bałkańskiego.

Rosja zmobilizowała korpus kijowski – donosił francuski „Figaro”.

**28.07. A więc wojna?** Jeszcze wojna oficjalnie nie została



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-34-3

msty, do ukarania Serbii. Tak poważny polityk jak hr. Juliusz Andrassy (były minister spraw wewnętrznych i przywódca stronnictwa konserwatywnego w parlamencie węgierskim – red.) otwarcie wzywa do wkroczenia do Serbii, twierdząc, że jeżeli Austria tam nie wkroczy, to Serbia wkroczy do nas.

Pozycja prasy serbskiej. „Bałkan” zauważa, że właśnie Austro-Węgry powinny być postawione pod

wynnych. Jednak śledztwo w Belgradzie prowadzić będą wyłącznie władze serbskie.

**Odmowa Serbii.** „Bałkan” publikuje artykuł, pochodzący z radykalnej prasy serbskiej, że Serbia nie dopuści żadnego śledztwa na swoim terenie, bo to naruszyło by jej samoistość.

**19.07. Wzrost napięcia.** W kolach politycznych Wiednia uważają położenie za bardzo poważne



ogłoszoną, a już znajdujemy się w stanie wojennym. I dziwna rzecz: ludzie nie boją się tej wojny, nie przyjmują jej realnych objawów. Nikt nie przypuszcza, aby te sfery, w rękach których leży rozstrzygnięcie o wojnie i pokoju bez zastanowienia rzekły ostatnie zdanie, które na mobilizacji się zaczyna, na morzu krwi i stosach trupów się skończy.

28.07. „Słowo Polskie” na całą pierwszą stronę drukuje:

#### Wypowiedzenie wojny

Wiedeń. Nadzwyczajne wydanie „Wiener Ztg” ogłasza w części urzędowej następujące wypowiedzenie wojny:

Na podstawie Najwyższej decyzji Cesarza d. 28 lipca 1914 wystosowane zostało dziś do serbskiego królewskiego rządu wypowiedzenie wojny, ułożone w języku francuskim. „Wiener Ztg” podaje tekst oryginalny i tłumaczenie niemieckie.

Nota opiewa: Ponieważ królewski serbski rząd na notę, którą wręczył mu poseł austro-węgierski w Belgradzie dnia 23 lipca 1914 nie dał zadowalającej odpowiedzi, Cesarsko-królewski rząd widzi się zmuszonym postarać się samemu o przestrzeżenie swych praw i interesów i w tym celu apeluje do siły broni.

Austro-Węgry uważają się od tej chwili za będące w stanie wojny ze Serbią.

Podpisano: Austr.-węgierski minister spraw zagranicznych Berchtold.

29.07. **Po zerwaniu.** Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych Austrii z Serbią objął rosyjski ambasador w Wiedniu opiekę nad interesami mieszkających w Austrii poddanych serbskich.

Reakcje mieszkańców Lwowa na doniesienia o wypowiedzeniu wojny opisywały wszystkie gazety codzienne. Oto kilka z nich.

29.07. „Wiek Nowy” **Lwów w obliczu wojny.** słońce dzisiejszego poranku oświeciło świeżo rozlepione na murach afisze, zawierające wezwanie sędziwego monarchy do ludów. Cały ruch uliczny, mężczyźni, kobiety, nawet dzieci skupiły się obok tych jasnych kart, które będą zarazem nową kartą historii monarchii. Podniosłe słowa monarchy zastały nas przygotowanymi. Wypadki czasów ostatnich złożyły się na tę chwilę wielką, w

której dane jest nam żyć i z której przed historią zdamy rachunek.

**Manifest Najjaśniejszego Pana.** W wielkiej historycznej godzinie Najj. Pan zwraca się do swoich wiernych ludów, wzywa je do obowiązku, pełnego ofiar, odwagi, pogardy śmierci, celem utrzymania państwa. Zionacy nienawiścią wrogowie Austrii nie chcieli uczynić zadość sprawiedliwym i umiarkowanym żądaniom Monarchii, nie chcą wyrazić żalu i dać rękojmię poko-



Harodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 22-126-2

owego sąsiedztwa. W tej sytuacji, według Najwyższej Woli, miecz ma powiedzieć ostatnie słowo. Ta narzucona Monarchii wojna jest dobra i sprawiedliwa, a błogosławieństwo Boże będzie po naszej stronie. Manifest cesarski znajdzie echo radosne w jednym, pełnym mocy, daleko brzmiącym okrzyku: Boże wspieraj ukochanego Cesarza, Boże ochroń drogą ojczyznę!

Marszałek krajowy Niezabitowski, przerawszy kurację w Kissingen, powrócił do Lwowa i objął z dniem dzisiejszym urządowanie.

Złączenie młodzieży akademickiej. Wszystkie tow. młodz. akademickiej, mimo różnic politycznych, złączyły się w jeden wspólny komitet Zjednoczonej młodzieży polskiej.

Związek Strzelecki informuje, że komisja poborowa będzie udzielać ochotnikom informacji w sprawie zaciągnięcia się w szeregi strzeleckie we wtorki, czwartki i piątki przy ul. Ziemiałkowskiego 14.

30.07. „Gazeta Lwowska” **Manifestacje we Lwowie.** Wczoraj Lwów był widownią imponującej manifestacji wojennej. Przed godz. 8 samorzutnie nieprzeliczone tłumy zaczęły płynąć ku Wałom Gubernatorskim. Przed gmachem Namiestnictwa wznoszono okrzyki na cześć Monarchy, państwa i armii.

Z pod pałacu Namiestnictwa kilkutyśięcny tłum przeszedł na pl. Bernardyński pod komendę korpuśną. W wielkim podnieceniu, wśród śpiewów

świadczeń ludności wobec armii w sytuacji wojny – a to już nie były przelewki.

**Obowiązkowe świadczenia w czasie wojennym.** W czasie mobilizacji lub wojny świadczenia przewidziane w ustawach (z grudnia 1912 roku – red.) mogą być wymagane od obywateli:

Do osobistych usług poza linią bojową w razie potrzeby zobowiązani są wszyscy, którzy nie ukończyli 50 roku życia.

i okrzyków na cześć Cesarza i armii manifestanci przeszli na pl. Mariacki pod pomnik Mickiewicza, skąd rozeszli się spokojnie do domów.

Ale ten nastrój podniecenia stopniowo opuszczał mieszkańców po doniesieniach o pierwszych strzałach i ofiarach.

29.07. **Pierwsze strzały.** C. i k. Biuro korespondencyjne donosi: Koło Temes Kubin wojsko serbskie, które znajdowało się na parowcach dunajowych ostrzelało nasze wojsko, które odpowiedziało na ogień. Wywiązała się większa potyczka. Ofiar nie odnotowano.

Poważniejsze potyczki wydarzyły się koło mostu w Zemuniu, gdzie w nocy Serbowie wysadzili most, ale rezultat był niedostateczny. W miejscowości Progor nad Sawą nieregularna banda około 50 do 60 ludzi usiłowała przekroczyć rzekę. Uniemożliwiła go czujność naszych forpczt.

W kolejnych dniach drukowano rozporządzenia rządowe co do

Do świadczeń rzeczowych zobowiązany jest każdy posiadacz środków transportowych, motorów, latawców (?), gołębi, ruchomości, budynków, gruntów, placów i dróg. Przekazywanie na potrzeby armii za wynagrodzeniem.

Utrzymaniu żołnierza na kwaterze: cała dzienna porcja na jednego żołnierza ma wynosić: 700 g chleba, 2 porcje kawy (20 g kawy i 25 g cukru każda), 400 g świeżego mięsa wołowego, 140 g jarzyny, 30 g soli, 0,5g pieprzu, 20 g octu, 20 g tłuszczu, 5 g cebuli, 500 g wina lub 3/4 litra piwa.

Doniesienia z kolejnych dni (pierwszych dni sierpnia) były coraz bardziej niepokojące. Wojna zaczęła zataczać szersze kręgi.

1.08. Doniesiono o ataku patrolu rosyjskiego o godz. 4.00 nad ranem na wojsko niemieckie. Dwóch żołnierzy zostało lekko rannych. Strat po stronie rosyjskiej nie stwierdzono. Atak odparto.

3.08. **Wybuch wojny rosyjsko niemieckiej.** Agencja petersburska donosi: Ambasador Niemiec hr. Pourtales wręczył wczoraj o godz. 7.30 wieczorem ministrowi spraw zagranicznych wypowiedzenie wojny.

4.08. Wojska niemieckie zajęły Będzin, Częstochowę i Kalisz.

**Wojska francuskie na terytorium niemieckim.** Francuzi jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przeszli kompaniami granicę niemiecką i zajęły Gottesthal, Metzeral i Schluchtpass.

Nad Europą zapłonęła wojna, na którą czekało wiele narodów. Po jej zakończeniu oblicze Starej Europy zmieniło się kardynalnie – powstał nowy układ niepodległych państw. Niestety pokój nie trwał długo. Przerwała go wojna, której już nikt nie oczekiwał – zmagania dwóch tyranów o panowanie nad światem.

## Humor żydowski

Pewien magid wygłasza w bóżnicy wielogodzinne, przeraźliwie nudne kazanie. Już po godzinie dom Boży świeci pustkami. Gdy mineto dalszych trzydzieści minut, w świętym przybytku pozostał jedynie szames. Po pewnym czasie szames zbliża się do kaznodziei i z respektem szepcze mu do ucha:

- Rabbi, na mnie też już czas. Oto klucz. Jak skończycie kazanie, to nie zapomnijcie zamknąć bóżnicy!...

\*\*\*

Rabbi wynajął furmankę, która miała go przewieźć do pobliskiego miasteczka. Przed serpentyną woźnica zwraca się do pasażera:

- Ulitujcie się, nad moją chuderlawą szkapą i pomóżcie mi popychać wóz.

Rabbi spełnia życzenie bałaguly. Kiedy droga zaczyna opadać w dół, woźnica znowu apeluje do rabina:

- Mam słabe hamulce u wozu. Lepiej idźmy na piechotę!

Gdy przybyli na miejsce, rabbi zwraca się do furmana wręczając mu umówioną kwotę:

- Dlaczego ciebie wynająłem, to jasne – chciałem pojechać do miasteczka. Dlaczego ty się podjąłeś przewieźć mnie za półtora rubla, też jasne – ty i twoja rodzina musicie z czegoś żyć. Ale powiedz mi, na Boga co ma z tym wszystkim wspólnego – koń?!

\*\*\*

Bruno Winawer, znany pisarz i naukowiec, wdał się raz w spór z własną żoną. Kobieta wybuchnęła płaczem.

- Twoje łzy wcale mnie nie wzruszają – oświadczył uczone małżonek. – Bo cóż w nich jest? Minimalna ilość kwasu fosforowego i jeszcze mniej chloru. Wszystko inne – to tylko woda!

#### Rabin

Do rabina z Doliny przyszła raz biedna Żydówka ze skargami na męża. Jest taki i owaki. Słowem: musi się z nim rozwieść! Rabbi z początku słuchał z uwagą bidań kobiety, potem dał jej dziesięć guldenów i kazał wrócić do domu. Obecny przy posłuchaniu działacz kahalny mocno się zdziwił.

- Przecież ta nieszczęśliwa kobieta nie prosiła was wcale o wsparcie!

- A czy przypatrzyłeś jej się dobrze? – zagadnął rabin. – Widziałeś, jaka ona jest wynędzniała, chuda, twarz ma bladą, oczy podkrążone. Dzieci też pewnie nie dojadają. Niech się cała rodzina w sobotę naję do syta, a zobaczysz, że i mąż w jej oczach znajdzie upodobanie!

\*\*\*

Do bogacza małomiasteczkowego przybiega sąsiad z nowiną:

- Reb Chaim, radujcie się! Nasz wilebny rabbi zapowiedział, że Mesjasz zjawi się lada dzień!

- Uchowaj nas Boże od takiego nieszczęścia! – przeraził się bogacz. – Pomyślcie tylko: wszyscy moi umarli krewni wstaną z grobów i zwałą mi się na głowę...

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach





# Osobisty wróg Budionnego

Odrodzenie niepodległości Rzeczypospolitej w 1918 roku, jak również późniejszą obronę jej granic w wojnie polsko-bolszewickiej zawdzięczamy nie tylko Polakom, ale też przedstawicielom innych narodów. We Lwowie szczególnie pamięta się o piechurach francuskich i lotnikach amerykańskich, którym wystawiono osobne pomniki na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jednym z tych, którzy wzięli udział w obronie odrodzonego państwa polskiego był Amerykanin Merian Cooper. Przeżył szczęśliwie te trudne czasy i przeszedł do historii jako twórca pierwszego filmu o King Kongu. Zanim do tego doszło zdobył uznanie Józefa Piłsudskiego i pozwolenie na utworzenie jednostki lotniczej – słynnej później 7. Eskadry im. Kościuszki. Został też kawalerem orderu *Virtuti Militari*.

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

## Tradycje rodziny Cooperów

Mimo, iż Józef Piłsudski nie był zwolennikiem przyjmowania do rodzącej się armii polskiej obywateli obcych państw, meldunek, wówczas 26-letniego M. Coopera, złożony w kwietniu 1919 r. zaimponował przyszłemu Marszałkowi. Okazało się, że służbę w polskim wojsku młody Amerykanin traktuje jako spłatę długu honorowego, jaki jego rodacy mają wobec Polski. W rodzinie Cooperów przekazywano opowieść o jego pradziadku, który w 1779 r. walczył w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych u boku generała Kazimierza Pułaskiego, twórcy amerykańskiej kawalerii.

Jeszcze na początku 1919 r., gdy Cooper po raz pierwszy trafił do Lwowa jako przedstawiciel amerykańskiej misji żywnościowej, zafascynowała go bohaterska postawa młodych obrońców miasta z listopada 1918 r. Do swoich amerykańskich przyjaciół pisał: „nazwa żadnego innego kraju nie kryje w sobie tyle romantyzmu co Polska”.

Okazało się, że nie trudno jest odszukać tych, którzy również pamiętają zasługi Pułaskiego i Kościuszki dla Ameryki.

W ten sposób, w krótkim czasie powstał zespół, złożony przeważnie z byłych lotników amerykańskich z okresu I wojny światowej, którzy koniec tej wojny spędzili w obozach jenieckich. Cooper był jednym z nich. Na front I wojny światowej do Francji trafił razem z Amerykańskim Korpusem Ekspedycyjnym w 1917 r. po ukończeniu kursu pilotażu w Nowym Jorku. W 1918 r. pilotowany przez Coopera bombowiec DH-4 został zestrzelony przez Niemców. Po zwolnieniu z obozu jenieckiego zwrócił się do gen. Tadeusza Rozwadowskiego, szefa polskiej misji wojskowej w Paryżu i z jego rekomendacji złożył meldunek Piłsudskiemu...

## W walkach z bolszewikami

W październiku 1919 r. kapitana Meriana Coopera wyznaczono na zastępcę dowódcy 7. Eskadry im. Kościuszki. Teraz ponownie, już w polskim mundurze, trafił do Lwowa, którym na pewno był zafascynowany. Warto przypomnieć, że nawet psa, którego wcześniej wywiózł stąd do Paryża, nazwał Pan Lwów. Tym razem droga przez Lwów prowadziła na front polsko-bolszewicki dla wsparcia z powietrza wyprawy polskiej armii na Kijów. We Lwowie przygotowywano samoloty, malowano godło 7.

Eskadry – czapkę „krakuskę” i skrzyżowane kosa na tle białych i czerwonych pasów.

Walka sprawiała Cooperowi satysfakcję, był też pilotem niezwykle odpowiedzialnym. Jego mistrzostwo lotnicze szlifowało się w ponad 70. lotach bojowych. 7. Eskadra im. Kościuszki okazała się najlepszą formacją lotniczą w wojnie polsko-bolszewickiej. Służyło w niej 12 pilotów z USA i 5 Polaków. Eskadra zasłynęła z ataków na kawalerię Armii Czerwonej i prowadzeniem misji zwiadowczych.

## Pół miliona rubli za głowę Coopera

Okazało się, że groźna I Armia Konna dowodzona przez Siemiona Budionnego, na której potęgę bardzo liczli bolszewicki dowódcy, była prawie bezbronna wobec ataków z powietrza. Najpierw gęste szeregi formacji przeciwnika obrzucano bombami i granatami, a następnie strzelano do nich z karabinów w locie na małej wysokości.

W tych atakach z powietrza Cooper był wyjątkowo skuteczny. W pewnym momencie wściekłość bolszewików sięgnęła zenitu i Budionny wyznaczył nagrodę pół miliona rubli za jego głowę.

W lipcu 1920 r. uszkodzony przez artylerię bolszewicką samolot Coopera wylądował po sowieckiej stronie frontu, a on sam dostał się do niewoli. Udało mu się jednak uciec z życiem. Marcin Marczak, dziennikarz „Newsweeka” w ciekawym artykule o życiu M. Coopera (Historia, nr 1 z 2011 r.) pisze na ten temat następująco: „Przed śmiercią uratowała go jednak pogoda. W chwili startu było tak gorąco, że zamiast podpisanego swoim nazwiskiem oficerskiego płaszczka Cooper miał na sobie kombinezon mechanika o nazwisku Mosher”. Przewodzony przed oblicze Budionnego lotnik był świadomy grożącej mu śmierci i skorzystał z przypadku by ukryć własne nazwisko. Na resztę stawianych mu pytań odpowiadał jednak prawidłowo. Nie ukrywał, że jest Amerykaninem pomagającym Polakom. Wydaje się, że jedna z tych odpowiedzi bardzo zaimponowała żonie Budionnego, która w tym czasie towarzyszyła mu na froncie. Bowiem obdarowała jeńca na pożegnanie chlebem, papierosami i parą butów. Przyczyną takiej grzeczności było wyznaczenie Coopera, że nieco wcześniej, podczas jednej z misji zwiadowczych samoloty 7. Eskadry namierzyły pociąg, którym podróżował Budionny, lecz z uwagi



Siemion Budionny (od prawej) obok towarzyszy, 1919 r.

na obecność kobiety przy dowódcy I Armii Konnej nie zaatakowały go.” Jak wiemy podobnych wyrazów honoru ze strony bolszewików trudno było oczekiwać.

## Kim była żona Budionnego?

Kobietom i dziewczynom o szlachetnym pochodzeniu i wychowaniu trudno było znaleźć miejsce w społeczności sowieckiej. Jako przykład może służyć tragiczny los jednej z nich po wojnie, barwnie przedstawiony przez Aleksę Tolstoją w powieści „Żmija”. Jednak nie wszystkie kobiety, towarzyszące bolszewikom, określano jednoznacznie brutalnie, jak to uczynił Izaak Babel w swojej powieści o I Armii Konnej.

O żonie Budionnego w zasadzie nic nie wiadomo. Zresztą czy naprawdę kobieta, która towarzyszyła Budionnemu na froncie, była jego żoną? O życiu osobistym sowieckich dygnitarzy mało kto wiedział. Ten temat, jak wiele innych, był w ZSRR utajniony. Na pewno było co ukrywać. Dopiero teraz dowiadujemy się o prawdziwych przyczynach śmierci żony Lenina, żony Stalina, represjach innych żon, w tym np. Ka-

linina. Po raz pierwszy w sowieckiej historii publicznie przedstawił swą żonę Michaił Gorbaczow. Ale nawet w tym czasie jedna z deputowanych Rady Najwyższej ogłosiła, że „seksu w ZSRR nie ma”.

Żeby odszukać imię kobiety, dzięki której oszczędzono Cooperowi życie, sięgnąłem do osobistych wspomnień Budionnego, zawartych w trzech tomach, wydanych w Moskwie po II wojnie światowej pod tytułem „Пройденный путь” („Miniony szlak” – red.). Drugi tom tych wspomnień, wydany w 1959 r. w całości dotyczy wojny polsko-bolszewickiej i ułożony jest prawie chronologicznie.

Budionny realistycznie oceniał potęgę polskiej armii. Oto jedno ze zdań, zaczerpnięte ze wspomnień: „Zrozumiałem, że przeciwnik Armii Konnej jest silny, umiejętnie łączy pozycyjną obronę z manewrem, śmiało kontratakuję. (...) Męstwo wroga moim zdaniem tłumaczy się nie tylko doświadczeniem polskich oficerów, odwagą żołnierzy i dobrym uzbrojeniem. Było oczywiste, że piechota przeciwnika wychowana jest w lekceważeniu kawalerii”. O awiacji przeciwnika pisze jako o



pomocy Polsce przez Ententę i przywołuje epizod, który miał miejsce w okolicach Łucka, gdzie zestrzelono cztery aeroplany i wzięto do niewoli Amerykanina Faunda Lero. Możliwie, że w tym czasie trafił do niewoli też Merian Cooper, ale o nim Budionny nie wspomina. Dlaczego? Być może wstydził się tego epizodu swej biografii.

Pomimo przytoczenia nazwisk szeregu kobiet, przeważnie sanitariuszek, Budionny kilkakrotnie miło wspomina Jekatierinę Dawidownę, żonę Woroszyłowa, która stale towarzyszyła mężowi i osobiście prowadziła komunistyczną propagandę wśród czerwonarmistów. Natomiast o swej żonie Budionny nie pisze nic.

### Twórca King Konga

Wczesną wiosną 1921 r. Cooper uciekł razem z dwoma Polakami z sowieckiego obozu jenieckiego. Nieuzbrojeni mężczyźni przemierzali na piechotę prawie 700 km, od sowieckiej stolicy do granicy z Łotwą, skąd dotarli do Warszawy, gdy traktat pokojowy z bolszewikami był już podpisany. Okazało się, że nikt nie wiedział o tym, że Cooper żyje, ponieważ po zestrzeleniu jego samolotu wszystkie gazety obwieściły o jego śmierci. Teraz w aurze bohatera podbijał stołeczne salony...

Jego „szalone” życie na tym się nie skończyło. Jak sam później mówił: „Musi być daleko, trudno i niebezpiecznie, gdy z jednym dolarem w kieszeni wrócić do Nowego Jorku”.

Walka z bolszewikami i tułaczka z sowieckiego obozu jenieckiego miały wpływ na jego późniejszą reporterską, a potem filmową karierę. Pisał wciągające opowieści, podróżował po Persji, dżungli Syjamu, jako dokumentalista trafił do Etiopii. W czasie tych podróży Coopera zachwyciły goryle. W ten sposób wpadł na pomysł filmu o King Kongu, gdzie ludzka cywilizacja miała zetrzeć się z siłami dzikiej przyrody. Według jego zamysłu wielki goryl miał zginać pod ostrzałem samolotu. Nakręcony w 1933 r. film okazał się olbrzymim sukcesem kasowym. Cooper był współreżyserem i autorem scenariuszu „King Konga”. Był to drugi fabularny film jego autorstwa. W 1934 r. pismo „Fortune” uznało Coopera za jedną z najważniejszych osób w Hollywood. Jego dorobek w karierze filmowej na tym się nie zakończył. W 1952 za zasługi dla filmu Amerykańska Akademia Filmowa przyznała mu Oscara.

Podczas II wojny światowej w latach 1943–1945 Merian Cooper, jako pułkownik sił powietrznych armii amerykańskiej, bronił Chin przed atakami Japończyków. Zawsze pamiętał o swoim doświadczeniu w wojsku polskim i swych towarzyszach broni z tamtych lat, poległych w walkach z bolszewikami, w tym spoczywających na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Nigdy nie ukrywał, że z tego doświadczenia wyrosła jego nienawiść do komunizmu.

Siemion Budionny (1883–1973), Marszałek Związku Sowieckiego, przeżył swoje długie życie, lecz mimo, iż w Związku Sowieckim otoczony legendą, nigdy nie został uznany za godnego piastowania najwyższych funkcji partyjnych czy państwowych.

# O losach Karola von Nassau-Siegen i Karoliny z Gozdzkich

**Wiek XVIII w Rzeczypospolitej obfitował w postaci dziwaczne i oryginalne. Nie brakowało ich także na Kresach. W poprzednich artykułach wspominałam już o Zofii Potockiej, Ignacym Marchockim i Karolu Radziwille. Dziś będzie o losach Karola von Nassau-Siegen i jego żony, Karoliny z Gozdzkich.**

### KATARZYNA ŁOŻA

Karol Nassau-Siegen był synem niemieckiego księcia. Wychowywany przez matkę-Francuzkę w tradycjach francuskich jako 15-letni młodzieniec zaciągnął się do służby we francuskiej armii, gdzie wykazał się walecznością i odwagą, ale wrażeń było mu wciąż mało. Wziął więc udział w podróży dookoła świata, w czasie której między innymi powalił tygrysa w walce wręcz, dał się też poznać jako ulubieniec kobiet – nawiązał nawet romans z królową Tahiti.

Po powrocie do Francji służył jako pułkownik w wojsku francuskim, gdzie znów zasłynął jako człowiek do zuchwałstwa nieustraszonego, ale i do szaleństwa lekkomyślnego, przez co nabawił się ogromnych długów. Nie pomogła ani pomoc samego króla, ani spadek, który otrzymał po matce, nic nie mógł poradzić nawet słynny Pierre-Augustin Beaumarchais, zręczny finansista, który kierował sprawami księcia, a prywatnie jego przyjaciel i... autor „Cyrulika Sewilskiego” oraz „Wesela Figara”.

Pewnego razu, w czasie polowania księżę znów miał okazję wykazać się odwagą – dzięki niej uratował od śmierci w paszczy dzikiego zwierza członka rodziny królewskiej. Dynastia Burbonów była mu za to niezmiernie wdzięczna i szukała sposobu, aby się księciu w jakiś dyskretny sposób odwdziżyć. Uchonorowanie go pieniędzmi nie wchodziło w grę, księżę był na to zbyt honorowy – choć te bardzo by mu się przydały, gdyż jego finanse były naprawdę w opłakanym stanie. Postanowiono w tej sytuacji wyswatać go z jakąś bogatą damą, co miało przynieść księciu podwójną korzyść.

W owych czasach mieszkała w Paryżu pochodząca z polskiej rodziny magnackiej Karolina Gozdzka. Jako jedyna z rodzeństwa odziedziczyła cały rodzinny majątek, ale życie w Polsce nudziło się jej i wyruszyła w wielki świat. Nie wiodło się jej także w życiu osobistym – jej pierwsze małżeństwo zakończyło się rozwodem. We Francji Karolina bardzo dobrze się bawiła, marnotrawiąc na zbytki i zabawy odziedziczone pieniądze.

To właśnie ona stała się kandydatką na żonę dla księcia Nassau. Karolinę bardzo nęciła propozycja zostania księżną i pierwszą damą, choć raczej nie miała pojęcia, gdzie dokładnie znajduje się ojczyzna jej awanturniczego narzeczonego. Wkrótce odbyły się zaręczyny i huczny ślub, który urządzono w Warszawie. Księżę nie obawiał się przeprowadzki, znał bowiem Polskę, przyjaźnił się ze



Karol von Nassau-Siegen

Stanisławem Augustem Poniatowskim. Na warszawskich Dynasach wybudował wkrótce pałac, budzący zachwyt mieszkańców stolicy, który niestety nie zachował się do dziś.

Wkrótce po zakończeniu uroczystości państwo młodzi zrozumieli, że oboje przeliczyli się w swoich rachubach – Gozdzka nie była tak bogata, jak uważano, gdyż większość majątku zdążyła już roztrwonić w Paryżu; księżę Karol nie miał zaś najmniejszych szans na tron w księstwie, z którego pochodził, gdyż został wydziedziczony przez dalszą rodzinę. Połączyły ich jednak podobne charaktery i chyba – prawdziwe uczucie. Problem materialny jednak pozostawał. Plotki mówiły, że z pomocą przyszła im... dawna kochanka księcia i matka jego dziecka, z zawodu aktorka, która przez dłuższy czas utrzymywała niefortunne stadło.

Karolinie jednak sytuacja ta nie do końca odpowiadała. Wciąż skarżyła się na męża i narzekała, aż zalaża mu za skórę do tego stopnia, że ten wyprawiał się na kolejną wojnę, byle dalej od rządzącej żony. Zaciągnął się do wojska i zdobył wielkie zaszczyty i nagrody po wyprawie na angielski Gibraltar. Aby pozbyć się ostatecznie wierzycieli, Karol rozpoczął także prace nad przygotowaniem Dniepru do spławu towarów nad Morze Czarne. Zaangażował się także we francuską dyplomację, a jednocześnie czynił starania o odzyskanie utraconego księstwa. Mimo, iż prawie stale przebywał poza domem, utrzymywał z

małżonką listowne kontakty, wysłał jej nawet z Paryża lalkę prezentującą najnowszą francuską fryzurę, aby mogła brylować na polskich salonach. Po powrocie do Rzeczypospolitej wielokrotnie podejmował się delikatnych misji jako stronnik króla Stanisława Augusta, dzięki czemu dostał się do najbardziej ścisłych kręgów otaczających carycę Katarzynę.

Tymczasem poszczęściło się Karolinie – kiedy tylko zawisło nad nimi widmo bankructwa, przyszyła wiadomość, że otrzymała ona w spadku bogate i żyzne ziemie na Podolu. Księżęca rodzina postanowiła przenieść się tam.

Karol wstąpił na służbę do wojska rosyjskiego (Podole było już wówczas pod zaborem rosyjskim). Bił się mężnie na morzu Czarnym z Turkami, a na Bałtyku ze Szwedami, którym zadał wielkich strat i zmusił do podpisania pokoju. Tymczasem w kraju wybuchło Powstanie Kościuszkowskie. Nassau złożył wówczas broń – nie mógł walczyć w oddziałach rosyjskich przeciwko swojej drugiej ojczyźnie; nie mógł jednak także wystąpić przeciwko swojej protektorce, carycy Katarzynie. Nie znajdując dla siebie miejsca w Europie, w której następowały właśnie gwałtowne zmiany, zaszył się w Tynnej na Podolu, cztery mile od Kamieńca Podolskiego.

W tym samym czasie księżna, znudzona monotonnym życiem na wsi wspominała młodość w Paryżu, i aby nieco go sobie przybliżyć... założyła w swoich majątkach, kolonię

dla francuskiej arystokracji! Kolonia ta wkrótce zapelniła się uciekinierami przed Rewolucją Francuską.

Niestety znów zaczęły się kończyć pieniądze. Karolina żyła teraz nadzieją na kolejny spadek – zdrowie nie dopisywało jednej z bogatych ciotek. Ze swoich nadziei zwierzyła w liście przebywającemu wciąż w Petersburgu małżonkowi – „Azaliż Pan Bóg w końcu zlituje się nad nami i zabierze już raz ciotkę do swojej chwały? Wszak w tak podeszłym wieku ciężarem jest na ziemi, a nam zawada”. Adresując koperty pomyliła się jednak i mąż otrzymał tylko życzenia szybkiego powrotu do zdrowia – cytowany wyżej list dostała ciotka. Bóg rzeczywiście wkrótce powołał ją do siebie, ale przed śmiercią zdążyła jeszcze przepisać większość majątku na Kościół.

Karolina także szybko opuściła ten świat. Zmarła w roku 1800 wieku 56 lat w Jaryczowie pod Lwowem. Karol po kilku latach postanowił ożenić się ponownie. Daleko nie szukał żony, która miałaby równie awanturniczą naturę, co Karolina. Podobno w oko wpadła mu niedawno owdowiła Zofia Potocka (o jej przygodach pisaliśmy w KG w zeszłym roku). Nie wiadomo, jak Potocka przyjęłaby załoty księcia, bo zmarł nie doczekawszy jej powrotu z podróży do Petersburga.

Długo jeszcze pamiętano na Podolu o księżęcej parze: w testamencie Karol wydzielił 4 morgi ziemi (ok. 2 ha) tylko na swój własny grób. Teren ten miał być obsadzony drzewami i kwiatami, a dbać o niego miało stale czworo niezamężnych dziewcząt.

Co roku w dzień jego śmierci wydawany był uroczysty obiad dla włościan z majątków księcia. Na imieniny Karola i Karoliny jeden z chłopów otrzymywał chatę wraz z całym gospodarstwem. W czasie odpustu rozdawano bezpłatnie po 200 portretów księżęcej pary.

Przy drodze do Kamieńca Podolskiego kazał Karol Nassau postawić sobie pomnik, na którego cokole, ze wszystkich czterech stron świata, w czterech językach – polskim, ukraińskim, francuskim i łacińskim wysławiano wierszem jego przygody.

Lubił sławę za życia, nie chciał rezygnować z niej i po śmierci. Takim znali go współcześni, takim uwiecznił go Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”: „W świecie Księcia był księżę niemiecki Denassów / O którym powiadano, że w libijskiej ziemi / Goszcząc, polował niegdys z królmi murzyńskimi / I tam tygrysa śpisał w ręcznym boju zwałił, / Z czego się bardzo księżę ów Denassów chwalił”.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Bruchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzałkowice**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja lwucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

### Diecezja odessko-symferopolska

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Prośba o przesyłanie szkiców pomnika Jana III Sobieskiego

We wrześniu 2013 roku na międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem, która przebiegała w Jaworowie – mieście, gdzie król Jan III Sobieski w swej rezydencji odbierał gratulacje po zwycięstwie nad Turkami, podjęto decyzję o upamiętnieniu jednego z największych władców Europy. Władze miasta przychylnie ustosunkowały się do tej decyzji i określiły miejsce pod przyszły pomnik.

Za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” Towarzystwo Kultury

Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Jaworowie zwraca się do artystów-plastyków i rzeźbiarzy o przesyłanie szkiców przyszłego pomnika. Takie materiały potrzebne są do wytypowania najlepszego projektu i określenia kosztów jego realizacji.

Materiały prosimy nadsyłać na adres:

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Jaworowie ul. Makoweja 7/6  
prezes Zofia Michniewicz  
tel. kom.: +380 674 792 946

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

## „GENARCH”

**BADANIA GENEALOGICZNE,  
DRZEWA RODOWE,  
OPRACOWANIE DZIEJÓW RODZINY**

Marta Czerwieniec

tel.: +48 507107281, tel.: +380.639817290,  
www.genealogiczne.pl; genarch@vp.pl

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.hanaczow.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

## Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych areałów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław tel.: + 48 71 78 79 815/816, www.bcj-konsalting.eu

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.07. 2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
11,60	1 USD	11,78
16,00	1 EUR	16,50
3,80	1 PLN	4,00
20,00	1 GBR	20,60
3,33	10 RUR	3,35



Z głębokim żalem żegnamy naszą koleżankę

śp. **Barbarę Ciecierską**

Pozostanie w naszej pamięci jako osoba uczynna, uśmiechnięta, wspierająca innych w potrzebie, Lwowianka zakochana w Drohobyczu

Najbliższym składamy wyrazy współczucia

koleżanki i koledzy ze Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

## Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35-45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

### POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвіському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**

**redaktor naczelny**

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

**Maria Basza:**

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

**Beata Kost**

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

**Konstanty Czawaga**

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

**Krzysztof Szymański**

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

**Eugeniusz Sało**

Eugene.salo@gmail.com

**Alina Wozijan**

e-mail: alina\_wozijan@op.pl

**Jurij Smirnow**

**Iwona Boruszkowska**

**Agnieszka Sawicz**

**Szymon Kazimierski**

**Michał Piekarski**

**Wojciech Jankowski**

#### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-

kowiak, Magda Arsenicz, Leonid

Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina

Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz

Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro

Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,

Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,

Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,

Zbigniew Kulesza, Aleksander Nie-

wiński i inni.

#### Prenumerata

**Natalia Kostyk**

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-

lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-

ności, nie zamówionych rękopisów

nie zwraca i pozostawia sobie prawo

do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków

Ministerstwa Spraw Zagranicznych

RP w ramach konkursu na realizację

zadania „Współpraca z Polonią i Po-

lakami za granicą” za pośrednictwem

fundacji „Wolność i Demokracja”

ТзОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



## Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu



Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu leży niecałe 100 km od Lwowa i ok. 15 km od granicy polsko-ukraińskiej. Już dziś 15% studentów to studenci zagraniczni, pochodzący głównie z Ukrainy.

**Studenci posiadający Kartę Polaka nie płacą za studia. Od osób nieposiadających Karty Polaka** opłata za studia wynosi 2.000 euro za rok. Rektor może jednakże zwolnić z tej opłaty do 60% wymaganej kwoty. Warunkiem zwolnienia są: trudna sytuacja materialna



studenta i zadawalające wyniki nauczania.

Studenci PWSW w Przemyślu mogą kształcić się na studiach licencjackich i inżynierskich. Studia licencjackie – na kierunkach humanistycznych i społecznych – trwają 6 semestrów (3 lata), studia inżynierskie – na kierunkach technicznych – 7 lub 8 semestrów (3,5 roku lub 4 lata).

Po ukończeniu studiów absolwenci PWSW uzyskują dyplom z tytułem zawodowym licencjata (odpowiednik ukraińskiego „bakalawra”) bądź inżyniera. Następnie mogą kontynuować studia magisterskie na wybranej przez siebie Uczelni w Polsce. Trwają one 2 lata.

**W PWSW można studiować na następujących kierunkach, dowolnie wybierając sobie specjalizację:**

- **architektura wnętrz – specjalności:** projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu,
- **bezpieczeństwo i produkcja żywności – specjalności:**

bezpieczeństwo produkcji żywności, bezpieczeństwo produkcji gastronomicznej i edukacja żywieniowa

- **filologia angielska – specjalności:** nauczycielska, translatorska,
- **filologia polska – specjalności:** nauczycielska, dziennikarstwo i komunikacja społeczna,
- **historia – specjalności:** nauczycielska, turystyka międzynarodowa,
- **inżynieria środowiska,**
- **inżynieria transportu i logistyki,**

- **lingwistyka stosowana (angielsko-ukraińska) – specjalności:** translatorsko-językowa, interkulturowo-biznesowa,
- **mechatronika,**
- **politologia – specjalności:** administracja regionalna, bezpieczeństwo publiczne, fundusze europejskie,
- **projektowanie graficzne**
- **socjologia – specjalności:** socjologia bezpieczeństwa wewnętrznego i zarządzanie kryzysowe, asystent rodziny, profilaktyka społeczna i resocjalizacja, rynek pracy i zarządzanie kadrami, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną,



- **stosunki międzynarodowe – specjalności:** bezpieczeństwo międzynarodowe, biznes międzynarodowy,
- **technologia chemiczna – specjalności:** chemia i technologia kosmetyków, chemia budowlana.

Do podjęcia studiów wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Studia prowadzone są w języku polskim. Do podjęcia studiów konieczna jest zatem znajomość języka, jednakże w czasie studiów prowadzone są uzupełniające zajęcia z języka polskiego.

Studenci polskiego pochodzenia mogą ubiegać się o wysokie stypendia, które mogą uzyskać z jednego z następujących źródeł: z Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej Ministerstwa Nauki w Warszawie, ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” lub z uczelni.

PWSW umożliwia swoim studentom wyjazdy na praktyki zagraniczne, podczas których będą oni mogli wykorzystać zdobytą podczas studiów wiedzę teoretyczną oraz umiejętności. Studenci mogą wyjeżdżać na praktyki z programu wymiany międzynarodowej Erasmus (m.in. do Grecji, Chorwacji, Portugalii, Słowacji, Austrii, Turcji, Słowenii czy na Węgrzech).

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu ma świetnie przygotowaną bazę dydaktyczną. Stanowią ją zabytkowy i unikalny Pałac Lubomirskich, będący główną siedzibą władz uczelni oraz nowoczesne budynki Kolegium Nowego, Kolegium Wschodniego, Kolegium Technicznego i Biblioteki Uczelnianej. Studenci mogą ubiegać się o miejsce w Domu Studenckim dysponującym wygodnymi pokojami i bezpłatnym dostępem do Internetu. Do dyspozycji studentów jest ponadto siłownia, stołówka, klub studencki „Enigma”, w którym odbywają się wernisaże, dyskoteki, zabawy okolicznościowe oraz projekcje filmowe.

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416

Cena prenumeraty  
pocztowej:

- 1 miesiąc – 3,50 hrywien,
- 3 miesiące – 10,50 hrywien,
- 6 miesięcy – 21,00 hrywien,
- 12 miesięcy – 42,00 hrywien.



### Partnerzy medialni

